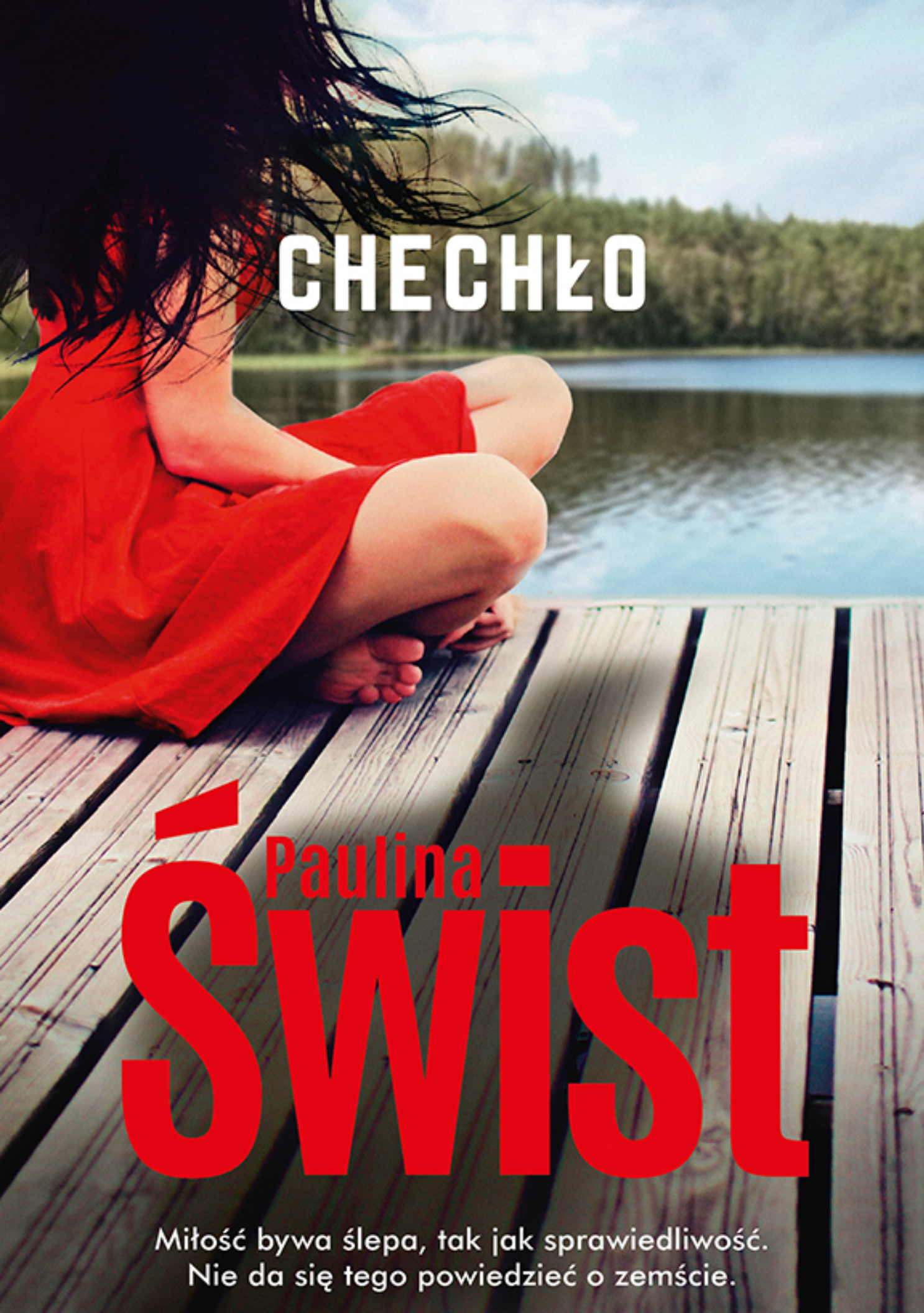

CHECHŁO
Paulina
Świst
Miłość bywa ślepa, tak jak sprawiedliwość.
Nie da się tego powiedzieć o zemście.

Paulina

Świst

CHECHŁO



Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*
Redakcja: *Monika Frączak*
Redaktor prowadzący: *Grażyna Muszyńska*
Redakcja techniczna: *Sylwia Rogowska-Kusz*
Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*
Korekta: *Barbara Milanowska (Lingventa)*

Zdjęcie na okładce
© Vaida Abdul/Arcangel Images

© Paulina Świst
© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2021

ISBN 978-83-287-1705-3

Wydawnictwo Akurat
Wydanie I
Warszawa 2021

„Nie trawię kawałków o tym jak pięknie jest, nie rzygam tęczą,
To nie różowa kraina w brokacie, wiesz, jak jest tu ze mną,
Tak działamy na siebie nawzajem, że nam skacze tętno,
Nie tylko seks to daje, bywa, że w poprzek stajesz, nie ma lekko…”

Sokół, *Z tobą*

Rudej,
*doskonale wiesz, za co… :**

Spis treści

Świerklaniec
Gliwice
Świerklaniec
Gliwice
Świerklaniec
Gliwice
Piekary Śląskie
Katowice
Świerklaniec
Katowice
Sosnowiec
Katowice
Sosnowiec
Katowice
Jezioro Chechło-Nakło
Katowice
Jezioro Chechło-Nakło
Świerklaniec
Katowice
Epilog Katowice
Podziękowania

Świerklaniec

– Paula!

Niechętnie podniosłam wzrok znad ekranu komputera. Właśnie pisałam ognistą scenkę. Mój główny bohater wyrywał bohaterkę w katowickim pubie, a ona nieustannie mu pyskowała, jednocześnie zastanawiając się, czy bardziej pragnie mu dać, czy pozostać porządną dziewczyną. Niestety nie ułatwiłam jej zadania – wykreowałam takiego faceta, że jej szanse na niewylądowanie za chwilę w jego mieszkaniu, w dodatku na kolanach, oceniałam na dwadzieścia procent. Teoretycznie to zależało ode mnie, bo to ja ich wymyślałam. Praktycznie zaś robili, co chcieli, i totalnie nie umiałam nad nimi zapanować. W konsekwencji takiego rozwoju akcji miałam rumieńce jak dziewica, kończyłam trzeciego red bulla i popalałam ukradkiem elektronika. Ostatnie, czego teraz potrzebowałam, to zawracanie mi dupy. I nie miało żadnego znaczenia, że jestem aktualnie w pracy.

– Yhym? – Spojrzałam na swoją szefową, nawet nie starając się ukryć irytacji.

– Co tam klepiesz z takim zaangażowaniem? – Próbowała zapuścić żurawia na ekran, więc błyskawicznie przełączyłam okno na służbowego Facebooka.

– Piszę post o obchodach Dni Gminy Świerklaniec – rzuciłam arcypoważnym tonem. – Znasz jakiegoś grafika, który wytnie mi leżące na drodze łajno z fotek obrazujących procesję konną? Jakoś tak nietwarzowo zostawić, a nie wiem, czy ludzie uwierzą, jak napiszę w opisie, że to nie łajno, tylko znany już na cały świat krakowski „lagun”.

Poczekałam, aż przestanie trząść się ze śmiechu. Bawienie ludzi miałam wpisane w system. Mimo że czasy nie sprzyjały specjalnej wesołości…

– Dobra, dobra, kochana, ja ci wierzę. – Szefowa otarła załzawione od śmiechu oczy. – Piszesz post o paradujących po wsi konikach, które nikogo oprócz małoletnich koniar i napalonych na nie starych, zboczonych dziadów nie obchodzą, i właśnie dlatego masz minę, jakby przed chwilą oświadczył ci się Marcin Dorociński… Ciulać to my, a nie nas.

– No dobra, prywatę robię – skapitulowałam. – Ale wszystko, co miałam zaplanowane na dziś, a nawet na za miesiąc, już ogarnęłam. A te posty na oficjalnych portalach są tak sztywne, że powinnam się porządnie nawalić, zanim nacisnę Enter, żeby móc spokojnie zasnąć. Jak kiedyś zdecyduję się stąd odejść, to wreszcie dodam post w swoim stylu – rzuciłam jedną ze stałych gróźb.

Pracowałam tu zaledwie sześć miesięcy, a już dostawałam pierdolca. To kompletnie nie była robota dla mnie, ale nie miałam wyjścia. Jakiegokolwiek.

– Z okazji nadchodzących Świąt życzę wszystkim mieszkańcom Gminy, aby ich nikt nie wkurwiał. Nie chlejcie za dużo, pozdro 600? – dopytała Grażyna.

Skubana, kiedy ona zdążyła mnie tak poznać?

– Powiadomienia dostawałabym do końca życia. – Uśmiechnęłam się szeroko. – No dobra, ale pewnie czegoś ode mnie chcesz?

– Wójt ma zaraz gości. Trzeba tam im zanieść jakieś kawki, ciastka i inne pierdolety. Wyglądasz najlepiej, więc idziesz.

– Uroda zawsze była moim przekleństwem. – Przewróciłam oczami. – Poza tym mam już swoje lata, niech idzie Natalia.

Natalka była dwudziestoletnią blondynką. Pracowała w sekretariacie i miała buzię piękną jak z obrazka. Z trudem zdała maturę, mimo iż w dwa tysiące dwudziestym pierwszym roku najtrudniejszym zadaniem na egzaminie dojrzałości było pokolorowanie drwala na obrazku. Nikt nie wie, jakich użyła sztuczek i czarów, ale dostała pracę w urzędzie. Zwierzyła mi się kiedyś, że kolejną jej ambicją jest zostanie żoną czterdziestoletniego miejscowego dżolera, którego jeszcze nikomu nie udało się usidlić. Powiedziałam, że kibicuję jej z całego serca, ale może warto poznać trochę świata, zrobić jakieś studia i nie padać od razu na kolana przed podstarzałym królem wsi tylko dlatego, że ma starą betę, na dodatek w LPG… Stwierdziła, że się nie znam, a ja przyznałam jej rację. W końcu miałam trzydzieści pięć lat, nie zamierzałam zostać niczyją żoną, a swoją maturę zdałam na szóstkę, ale tak dawno, że nie byłam pewna, czy Natalka była już wtedy na świecie.

– Nie może iść Natalia, gdyż po pierwsze: wójt życzy sobie ciebie, a po drugie, potrzebny jest mu ktoś z mózgiem…

– A to fakt, Natka odpada.

Popatrzyłam przez szybę oddzielającą mój pokój od jej boksu. Cielęcym wzrokiem gapiła się w ekran telefonu. Potem zaczęła stroić miny i na zmianę wydymać wargi, i wciągać policzki. Jej brwi, które przypominały dwie opite krwią pijawki przyssane nad oczami, ułożyły się tak, że wyglądała jak Oskar Zrzęda z *Ulicy Sezamkowej*. Nie wiem, czemu dzieci się tak oszpecają… Po jej wyniosłej minie widziałam, że przygotowywała właśnie instafotkę z jakimś gównianym filtrem: okrągłymi okularami lub psimi uszami… Co ja tu, kurwa, robię? Jak ja się tu znalazłam?

– Ktoś z mózgiem? Do podania kawy? Zwarło mu styki? – wróciłam do tematu.

Rozmyślanie o tym, jak wpakowałam się w centrum dowodzenia i egzystencjonalnych problemów tego zadupia, nie mogło przynieść mi nic dobrego.

Grażynka wyglądała, jakby w myślach odliczała do dziesięciu.

– Nie mów tak o nim, bo jeszcze usłyszy. Przyjeżdża jakaś delegacja, a jednym z jej członków jest… – Zawiesiła teatralnie głos.

– Adam Maszyniok – zgadłam z rezygnacją.

– Tak! – Uśmiechnęła się triumfalnie. – A tylko ty umiesz sobie radzić z tym starym capem.

Westchnęłam ciężko i wstałam zza biurka.

Gliwice

– Marcin…

– No?

Spojrzałem na wywaloną na ławie obrończej Zofię Bojarską. Jaskrawozielona maseczka zasłaniała połowę jej twarzy. Widać było tylko brązowe, roześmiane oczy.

– Czytałeś najnowszą „covidówkę”[1]?

– Tak – odpowiedziałem automatycznie.

Covidówkę miałem w małym palcu, w przeciwieństwie do mojej kumpeli, która przeczytała w swoim życiu tylko Kodeks Postępowania Karnego. Ten umiała na pamięć, ale inne przepisy nie interesowały jej w najmniejszym stopniu. Byłem pewien, że jej klientom nic a nic to nie przeszkadza. Sama nazywała siebie adwokatem od gangusów, a jej bandyci bez cienia wątpliwości ją uwielbiali. Było to po prostu widać. Miałem wrażenie, że gdyby nieco inaczej potoczyły się jej losy, byłaby jedną z nich. Zosia odwróciła się, zsunęła maskę z twarzy i piękną śląszczyzną powiedziała bezgłośnie do swojego siedzącego za pleksi klienta, Ramzesa: „Nie strzimia tego pierdolenia”[2].

Wybuchnął śmiechem.

– Jak znasz covidówkę, mądralo, to powiedz mi, czy cyrki mogą być teraz otwarte? – Znów spojrzała na mnie, zadowolona, że jej klient, który obiektywnie nie miał się z czego cieszyć, bo groziło mu dożywocie, wygląda na całkiem wylajtowanego.

– Nie – odpowiedziałem.

– To co my tu, kurwa, robimy?

Teraz z kolei ja wybuchnąłem śmiechem. Zerknąłem na sąd i… musiałem przyznać jej rację. Dwóch ławników spało, jeden sędzia bawił się komórką, a drugi znudzonym tonem odczytywał wyjaśnienia „sześćdziesiątki”. Faceta, który nie potrafił po polsku sklecić zdania, więc odczytywane wyjaśnienia świadczyły o tym, że prokurator miał kawał literackiego talentu.

Sędzia spojrzał na kapusia.

– Czy podtrzymuje pan wyjaśnienia?

– Yyyyyy znaczy się, yyyy tak, podtrzymuję – wyjąkał ten debil.

– A to chuj. I ten fragment, w którym wspomina o „harmonizacji działań” i „zorganizowanej strukturze” też? Założę się o pięć stów, że on nie wie, co to znaczy harmonizacja. Pewnie myśli, że to organki ustne.

Ostatnie dwa zdania Zośka powiedziała nieco głośniej. Sąd jej nie usłyszał, ale „sześćdziesiątka” tak, bo spojrzał na nas ze złością. Zosia pod ławą obrończą pokazała mu środkowy palec.

Z niedowierzaniem pokręciłem głową.

– A pamiętasz, że na początku ten głąb mówił coś zupełnie innego? – Zosia nadal prawie leżała na ławce w swojej ulubionej pozie: „jebiemnieto”.

Nic innego zrobić nie mogła, „sześćdziesiątki” odmawiały odpowiedzi na pytania adwokatów, co czyniło proces bardzo jednostronnym teatrem dwóch aktorów: prokuratora i kapusia.

– Nie, doszedłem w czasie procesu – odpowiedziałem automatycznie.

W momencie, w którym to powiedziałem, już wiedziałem, że podłożyłem się koncertowo.

– Taaa? A z kim doszedłeś? – Zosia nie brała jeńców. – Znam ją? Co to za zdzira?

– Zośka, wyjebany jestem, jak koń po westernie, okaż mi nieco łaski. – Chciałem ją trochę uspokoić, widząc, że jeden z sędziów już na nas patrzy, jak nauczyciel na niegrzeczne dzieci. Miałem ochotę pokazać mu język. Najwyraźniej to, co robiła Zośka, było zaraźliwe.

– Laski? Nie mogę, stary, chłopaka mam. Demon seksu i gwiazda wśród psów na dodatek. Musiałabym upaść na dekiel z dziesiątego piętra, żeby go zdradzać. Zresztą mówił mi niedawno, że zawinął ci ostatnio klienta – powiedziała, a ja znów parsknąłem śmiechem.

– Zawinął, ale go wyjmę. Zachowuj się, w robocie jesteś! Ktoś chce z tobą gadać. – Zauważyłem kątem oka, że jej klient zbliża się do telefonu.

Świerklaniec

Weszłam do gabinetu wójta i ostrożnie zamknęłam za sobą drzwi. Podeszłam do biurka, usiadłam na nim i patrząc wójtowi prosto w oczy, zaczęłam wymachiwać nogami jak pięciolatka.

– Elo, miłościwie nam panujący wójcie, wyglądasz dziś jak Million Dollar Man.

Jak zawsze był świetnie ubrany, dobrze uczesany i odprasowany w kancik, a poza tym nieludzko przystojny.

– Czy istnieje realna szansa, że kiedyś zmądrzejesz bądź dorośniesz? – Próbował udawać powagę, ale drgający kącik ust wskazywał, że niespecjalnie mu się to udaje.

– Nie postawiłabym na to grubego hajsu – przyznałam szczerze. – Co się dzieje, kuzyn? Czemu przeszkadzasz mi w mojej arcyważnej pracy na rzecz naszej małej społeczności?

– Jak cię znam, to wszystko, co zleciłem na najbliższy miesiąc, ogarnęłaś przy porannej kawie, a teraz ślęczysz nad swoim pornokryminałem.

Mój promienny uśmiech wystarczył mu za odpowiedź.

– Długo jeszcze chcesz odwalać tę szopkę? Czemu nie chcesz, żeby ktokolwiek wiedział, że jesteśmy rodziną? Masz za wysokie kwalifikacje na to stanowisko. Zresztą doskonale o tym wiesz… To nie jest żadna protekcja, że tu pracujesz.

Westchnęłam ciężko. Wałkowaliśmy ten temat więcej razy niż porażkę AC Milan w Lidze Mistrzów w dwa tysiące piątym roku.

– Ty, przeprowadziłeś się tu wczoraj? Nie wiesz, jak tu jest? Zaraz jeden Stefan z drugim będą pierdolić za uchem, że dygnitarz robotę załatwił. Mimo że oprócz mnie nikt nie startował na to stanowisko, bo nawet w biedrze lepiej płacą.

– To czemu nie poszłaś do biedry? – oburzył się Wojtek.

– Bo cię kocham. – Momentalnie go rozbroiłam. – I nie muszę tu nosić fartucha. Zresztą pracowałam w Realu na studiach i zakończyłam karierę z hu-

kiem.

– To wtedy jakiś gość cię opierdolił, że jesteś tępą strzałą, bo nie znasz kodu na klapki, a ty mu powiedziałaś, że przepraszasz go bardzo i zaraz ten kod ustalisz. A potem zadzwoniłaś do laski od kodów i powiedziałaś, patrząc klientowi prosto w oczy, że potrzebujesz kodu na obciachowe kuboty, w których nie poszłabyś nawet do stodoły, a które mógł wybrać tylko jakiś tępy knur, by idealnie pasowały do jego białych skarpet?

Uśmiechnęłam się na myśl o swojej burzliwej młodości.

– Tak było, nie ściemniam.

Wojtek wybuchnął śmiechem.

– Ja też cię kocham. Co nie zmienia faktu, że wiecznie się o ciebie martwię. Ostatnie wydarzenia pokazują, jak bezbronna bywasz wobec prawdziwego skurwysyństwa… – Momentalnie spoważniał.

– Byłam naiwna. – Postawiłam na szczerość. – To się więcej nie powtórzy.

– Mówisz tak, odkąd cię znam. I nie zmienia się nic. Zawsze można cię wykorzystać tylko w jeden sposób… Udając dobroć, skruchę i to, że działało się „niechcący”.

– Dość – poprosiłam, bo nie chciałam znów do tego wracać.

Wojtek nie zamierzał mi odpuścić.

– Rozkminiłem to już w dzieciństwie i wiecznie wykorzystywałem…

Mimo to nie mogłam się nie rozanielić na wspomnienia z naszego dzieciństwa. Wychowywaliśmy się razem, bo moi rodzice wysyłali mnie na wakacje do babci. Do babci, czyli nad jezioro Chechło. A tam, na swój obraz i podobieństwo, ukształtował mnie pięć lat starszy kuzyn – Wojtek.

– Pamiętam! Byłeś zmorą mojego dzieciństwa, a teraz jesteś radością mojej starości. – Zrobiłam uduchowioną minę. – Pamiętasz, jak namówiłeś mnie na grę w kości, bo potrzebowałeś hajsu, żeby jechać na dyskę? Postanowiłeś zaczerpnąć go z mojej skarbonki, ale głupio ci było ukraść, więc zaproponowałeś grę na hajs, mimo że nie znałam zasad.

– A potem powiedziałem ci, że ludzie, którzy nie spłacają długów hazardowych, są bez honoru, więc bez cienia protestu oddałaś mi swoje jedyne pięćdziesiąt złotych uciułane z prezentów od babci! – Opadł na fotel. – Właśnie o tym, kurwa, mówię!

– O czym? To ty przecież zachowywałeś się jak świnia!

Wyszczerzyłam zęby w uśmiechu.

– Miałem siedemnaście lat. – Też się uśmiechnął. – A ty dwanaście… A teraz podobno jesteś już nieco starsza.

– Pomówienia. – Spoważniałam. – Mam szczerą nadzieję, że to już długo nie potrwa… Wygrzebię się. A jak tylko odzyskam, co moje, to zwinę się stąd w pizdu… – Nigdy nie poddawałam się bez walki. To po prostu nie wchodziło w grę.

– Paula… – Wojtek przejechał dłonią po włosach. – Zawsze działasz na aferę, nie myślisz o przyszłości i potem kończy się tak jak teraz. Czemu nie zabezpieczyłaś się na taką okoliczność?

– Bo nie robiłam nic złego. – Wzruszyłam ramionami. Sama, wiele razy, zadawałam sobie to pytanie… – Pewnie gdybym była gangusem, to miałabym gdzieś skitraną torbę z milionem złotych, ale nie spodziewałam się, że żyjemy w Korei Północnej, a nie demokratycznym państwie prawa, więc pieniądze miałam na koncie. Tym samym, z którego uczciwie płaciłam podatki…

– To, co ci zrobili, jest przerażające. – Wojtek nie krył oburzenia.

– Jest, ale cóż… Uczcie się na moim przykładzie. – Tylko z takim podejściem udawało mi się nie zwariować. – Gdybym wiedziała, że się przewrócę, tobym się położyła… Z·a·p·r·a·s·z·a·m··n·a··p·i·j·a·f·k·a·.·p·l

Parsknął śmiechem.

– Będzie mi ciebie brakować, kiedy wrócisz do siebie.

– Nie roztkliwiaj się. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Opowiadaj, co się dzieje.

– Zaraz przyjedzie tu delegacja. Porządni samorządowcy, fajne chłopaki, no i on… Cichy podpierdalacz, zakochany w sobie intrygant bez szkoły, miłościwie nam panujący włodarz Bykowa, Adaś Maszyniok. – Tylko przy mnie Wojtek pozwalał sobie na mówienie tego, co naprawdę myśli. Wobec innych zawsze okazywał twarz rasowego polityka. – Pewnie coś knuje. Dowiedz się, z której strony uderzy, to się odpowiednio przygotuję.

– Yes, sir! – Zeskoczyłam z biurka i zasalutowałam. – Pamiętaj przy dzieleniu premii o tym, co dla ciebie robię.

Puścił do mnie oko.

– Dostaniesz pięćset złotych, jak wszyscy.

– Kozacko. Kupię sobie mały domek na wsi.

Gliwice

– Pani Zosiu.

Usłyszałem głos Ramzesa, mimo że rozmawiali przez telefon łączący sekcję obrońców z sekcją oskarżonych. Tajemnica adwokacka to była totalna fikcja w tej sytuacji.

– Tak, panie Piotrze?

Podejrzewałem, że byli na ty, ale tylko w cztery oczy. Ona na pewno miała na to wyjebane, to on z tej dwójki bardziej dbał o pozory. To było arcyciekawe.

– Co pani o tym sądzi? – zapytał z ciekawością.

– Sądzę, że to cyrk. – Zosia przybrała zblazowany ton. – Żałuję, że nie wzięłam peruki, kolorowego stroju, czerwonego nosa i butów klauna.

Zaczął się śmiać, by po chwili dodać z niejakim podziwem:

– „Nigdy nie pukasz, ty otwierasz drzwi taranem”. – Puścił do niej oko.

– Sokół i Andrzej Zaucha, Pomyłka – zgadła bez pudła.

– Jak buduje się takie relacje z klientami, że mówicie do siebie tekstami piosenek? – zapytałem, kiedy odłożyła słuchawkę.

– Ja go po prostu kocham. Inaczej nie umiałabym go aż tak namiętnie bronić. Oczywiście, kocham go tylko platonicznie, jak brata albo jak ojca. W sumie jest tylko sześć lat starszy, więc jednak jak brata. Stąd moja staranna selekcja klientów. Tego złamanego przez psy chuja – wskazała ręką na spoconą „sześćdziesiątkę” – nie wzięłabym nawet za milion dolarów.

Każdego innego za taki tekst zabiłbym śmiechem. Ale jej po prostu wierzyłem. Była tak stuknięta, że faktycznie była do tego zdolna.

– Słuchaj, Zosia, mam pewien kłopot. Mój klient wszedł w interesy z niejakim Lucjanem Złockim… Ale coś mi tu nie pasuje… Muszę się kogoś poradzić. Ta sprawa nie daje mi spokoju, a dziś wieczorem mam w związku z nią spotkanie. A w zasadzie raut.

– Jak wygląda ten Lucjan? – Zosia popatrzyła na mnie z uwagą. Po rozbawieniu nie został nawet ślad.

– Twój typ, jak z reklamy Armaniego. Wysoki brunet, zajebiście ubrany, pewny siebie w chuj – przyznałem szczerze.

– Czyli podobny do ciebie. – Niechcący mnie skomplementowała, ale po jej oczach widziałem, że nawet tego nie odnotowała. Działała jak automat, a więc sprawa była poważna. Wyjęła z torebki telefon, googlowała chwilę i pokazała mi zdjęcie jakiegoś siatkarza. Nie znałem go, ale podpis pod fotką wskazywał, że to Matt Anderson.

– Tak wygląda? Jak „Matt – za piękny na ten świat”?

O kurwa, faktycznie był podobny. Pokiwałem głową.

– Ja pierdolę, Marcin, wyjmuj z tego twojego klienta. – Zosia zbladła.

No tak, wiedziałem, kogo zapytać. Kogoś, kto zna połowę gangusów na Śląsku. A drugiej połowy nie zna tylko dlatego, że albo się rozjebali, albo nie było ich na nią stać.

– Myślisz, że mogą być kłopoty? – Popatrzyłem na nią z obawą.

– Mówię to tylko tobie, bo ufam ci jak własnej mamie. Nie mogą być kłopoty. Kłopoty będą. Słyszałeś kiedyś o Luce? To może być on.

O kurwa!

Świerklaniec

Zmierzwiłam włosy, a potem odpięłam górny guzik bluzki, by nieco uwydatnić dekolt. Przybrałam uśmiech numer siedemnaście, którego zawsze używałam, kiedy musiałam coś załatwić u starszych panów z przerośniętym ego. Taki trochę nieśmiały, trochę tępy, coś w rodzaju: „Oj, ja taka głupiutka, czy mógłby mi pan pomóc?”. A potem, starając się, by spod tej maski nie wyszło moje prawdziwe oblicze, skierowałam się do sali konferencyjnej. Siedziało w niej kilku lokalnych polityków, w większości młodych, przystojnych i nieobciachowych. Na szczęście scena samorządowa ewoluowała właśnie w tę stronę. Wśród nich jednak znajdował się prawdziwy rodzynek, reprezentant starej szkoły – Adam Maszyniok: prawie siedemdziesiąt lat, obfite wąsisko, metr pięć w kapeluszu, mistrz niekompetencji i okrągłego pierdolenia o niczym… Równie dobrze mógł mieć napisane na czole: „born in the early PRL”…

– Dzień dobry, pani Paulinko – rozanielił się na mój widok.

Skromnie spuściłam wzrok.

– Dzień dobry, panie Adasiu. Proszę się przygotować, za chwilkę zaczynamy… – Z udawaną troską strzepnęłam paproszek z rękawa jego marynarki, nieco pochylając się w jego stronę.

Obrzucił wzrokiem moje cycki.

– W jakim nastroju jest dziś pani szef?

Nie dla psa kiełbasa, pomyślałam, choć moja mina mówiła: „Uwielbiam pana najbardziej na świecie”.

– W tak kiepskim jak zawsze. – Wzniosłam oczy ku górze. – Czy nie znalazłaby się dla mnie jakaś posada w Bykowie? Nie wiem, ile jeszcze zdołam znosić te jego humorki… – „Niechcący” podwinęłam spódniczkę, przysiadając na krześle obok Maszynioka.

– Dla takich mądrych i kompetentnych kobiet zawsze się znajdzie… – Maszyniok uśmiechnął się obleśnie. – Obawiam się, że po naszym spotkaniu będzie w jeszcze gorszym…

To było proste jak budowa cepa. Może dlatego, że kiedyś, w innym życiu, w którym nie musiałam być urzędnikiem, miałam do czynienia z o wiele większymi cwaniakami. Poza tym z Wojtkiem mieliśmy pewną taktykę – mówił mi, jakie info mogę sprzedać Maszyniokowi. Czasem odpalałam więc „panu Adasiowi" jakieś suchary, a ten myślał, że jestem jego koniem trojańskim, i zaczął mi ufać. No cóż, myślenie nie było jego najmocniejszą stroną.

Otworzyłam szeroko oczy w udawanym zdumieniu.

– Co pan dla niego szykuje?

– Zapieprzę mu sprzed nosa środki na remont tej drogi, o którą wiecznie jest awantura – przyznał konspiracyjnym szeptem, bardzo z siebie zadowolony.

– No i bardzo dobrze, mieszkańcy go za to zeżrą! – Uśmiechnęłam się promiennie. – Idę po niego, wrócę do panów z poczęstunkiem za kilka chwil. Bardzo, bardzo się cieszę, że udało mi się pana zobaczyć. – Wstałam i wystudiowanym ruchem wygładziłam spódniczkę, jednocześnie zwracając jego uwagę na swoje nogi.

– Wzajemnie.

Maszyniok miał na twarzy uśmiech zadowolonego z siebie knura. Sekundę później wparowałam do gabinetu Wojtka.

– Chce ci zgarnąć sprzed nosa środki na remont drogi numer siedemdziesiąt siedem… Brzmiało to tak, jakby miał konkretny plan. Tak jest tym podniecony, że nie zdziwiłabym się, gdyby sam kierował wjeżdżającą tam koparką.

– Tylko tyle? – Wojtek uśmiechnął się szeroko. – To się zdziwi, bo w zeszłym tygodniu podpisałem już umowę na modernizację na naszym terenie.

– Uuuu, będzie imba na osiedlu – nie powstrzymałam się.

– Może mi skoczyć. – Wojtek poprawił krawat.

– Uważaj na niego. – W Maszynioku było coś parszywego. Wyczuwałam, że nie cofnie się przed żadnym, nawet najpodlejszym kłamstwem i skurwysyństwem. – Założę się, że już mu nie staje. Wtedy tacy jak on robią się niemili, zwłaszcza w stosunku do kogoś takiego jak ty.

– Takiego jak ja? – Wojtek popatrzył na mnie ze zdumieniem.

– Nie przesadzaj z tą skromnością. – Przewróciłam oczami. – Popatrz w lustro, potem na pesel. Naprawdę dziwisz się, że tak cię nienawidzi? Ja ani tro-

chę. Przecież jemu już bliżej niż dalej, a ty masz przed sobą prawie całe piękne życie.

Wybuchnął śmiechem.

– Jesteś okrutna, kuzynko, wiesz o tym?

– Gorzej mnie określano w latach mojej świetności… „Ale to już było i nie wróci więcej” – zanuciłam. – Wiesz, co robię w dzisiejszy piątkowy wieczorek? – zmieniłam temat.

– Imprezka? – Wojtek zbierał z biurka dokumenty.

– Yhym. Raut. Ale, ale! Nie w charakterze gościa, tylko będę kierowniczką sali. Trzysta złotych za noc. Może jednak powinnam zacząć się puszczać za pieniądze? Zarobiłabym tyle w godzinę… – Udałam, że na poważnie rozważam tę opcję.

– Nie nadajesz się. Sypiasz tylko z przystojnymi, inteligentnymi i jeszcze na dodatek samcami alfa, czasem zastanawiamy się z żoną, skąd ich bierzesz…

– Prowadzę wykopaliska. – Roześmiałam się. – Właśnie dlatego za wielu ich nie było. Niezwykle rzadkie okazy.

– I jeszcze na dodatek każdy jest lepszy od poprzedniego.

Przerażało mnie czasem, jak dobrze mnie znał.

– Nas nauczono: ani kroku wstecz – rzuciłam cwaniacko. A potem przypomniałam sobie, że chwilowo nie bardzo mam podstawy do pyskówki. Całe moje życie, wszystko, na co lata pracowałam, legło w gruzach… STOP.

– W burdelu chyba nie można wybierać, przynajmniej nie wtedy, kiedy się jest pracownicą. – Wojtek zauważył, że humor mi siada, bo błyskawicznie wrócił do niespecjalnie realnego, za to dość zabawnego tematu mojej kariery jako prostytutki. Po chwili również spoważniał. – Miałem zaproszenie na ten raut, ale nie idę. Im mniej polityka styka się z biznesem, tym lepiej.

– Jesteś świętszy od papieża, dlatego nigdy nie dochrapiesz się porządnego hajsu. Ale posłucham, co tam nasz wielki świat biznesu planuje na terenie gminy, i jakbym usłyszała coś ciekawego, to dam ci znać – rzuciłam uczynnie.

– Koniecznie. Tylko błagam cię, postaraj się w nic nie wpakować. – Pocałował mnie w policzek i włożył marynarkę.

– W co ja się tu mogę wpakować? Nielegalny handel krowami? Przemyt owsa?

– Nie bądź złośliwa, małpo. – Pogroził mi palcem. – I nie imprezuj za bardzo w weekend, bo w poniedziałek poznasz nowego adwokata, który będzie robił obsługę gminie. Musisz go wprowadzić, opowiedzieć mu, co i jak. Wdrożyć go w nasze procedury.

– A co z Anką? – zapytałam o radcę prawną, która pracowała z nami do tej pory. Lubiłam ją.

– Długotrwałe L4, w ciąży jest. – Wojtek puścił do mnie oko. – Też powinnaś powoli o tym myśleć.

– Yhym. A o idealnego tatusia potknę się na progu domu. Kurier z DHL-a go przywiezie zawiniętego w celofan. Urodzę natychmiast w przerwie między tą robotą, pisaniem książki a kelnerowaniem. Podobno kiedyś kobiety rodziły w polu, pakowały dziecko na plecy i wracały od razu do roboty. To co? Ja nie dam rady?

– Jeśli ktoś miałby dać radę to, właśnie ty. – Wojtek ponownie puścił do mnie oko. – Czas na showtime, kuzynko.

Przybrał swoją standardową minę rasowego polityka i ruszył do drzwi.

Gliwice

Musiałem przetrawić informację, którą dostałem od Zośki. Nie byłem jeszcze pewien, czy ta wiedza zmieni coś w moim podejściu do tego biznesu… Raczej nie bardzo, zwłaszcza że kawałek tego tortu miał również trafić do mnie. Musiałem tylko się zabezpieczyć, dopilnować, żeby wszystko było zgodne z prawem, i wtedy gra była warta świeczki. Tak się zamyśliłem, że nawet nie zauważyłem, kiedy „sześćdziesiątka" wyszedł z sali. Zosia wstała i dwa razy zapukała w mikrofon, sprawdzając, czy działa. Optymistka, chyba jej się wydawało, że ktokolwiek tutaj będzie jej słuchał.

– Wysoki Sądzie! W związku z faktem, że oskarżony Trolowicz, korzystający z dobrodziejstwa artykułu sześćdziesiątego kodeksu karnego, złożył już swoje depozycje, wnoszę o uchylenie aresztu mojego klienta, który przebywa na sankcji cztery lata i osiem miesięcy. Jest to oczywiście zgodne z międzynarodowymi standardami, tylko nie tymi ze Strasburga, ale z Białorusi. Odpadły jakiekolwiek przesłanki stosowania tego środka, zarówno ogólna, jak i szczególne, dlatego wnoszę o uchylenie aresztu. – Opadła na krzesło.

Ramzes podszedł do telefonu.

– Nudzi się pani? Przecież oni mnie i tak nie puszczą… Nasza playa się oddala. – Uśmiechnął się szeroko.

– Kiedyś będą musieli, a wtedy osobiście odbiorę pana z więzienia. Pojedziemy prosto na lotnisko, wsiądziemy w Dreamlinera, a potem będziemy leżeć na naszej plaży w Punta Cana i popijać drinki z palemką. A oni będą się kisić w tym gównianym sądzie. – Zosia odłożyła telefon przy akompaniamencie rechotu Ramzesa.

– Pięknie mieć marzenia – stwierdziłem złośliwie.

– Oskarżony Ramzerski, proszę usiąść – usłyszałem tubalny głos sędziego.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie. Rzeczywiście, dawno nie siedziałem – rzucił Ramzes do mikrofonu.

Nie mogłem powstrzymać się od śmiechu. Tak właśnie to wygląda. Instytucja „sześćdziesiątki", która z założenia miała wspierać system, powoli czyniła

go jego własną parodią. Sędzia wyprosił nas z sali, by zaledwie po piętnastu minutach zaprosić nas na ogłoszenie postanowienia. Zosia oczywiście dostała „blachę”[3].

– Słuchaj, Marcin, tego uzasadnienia, przecież oni gadają to samo od pięciu lat. Znów każą mi spierdalać, ale ja znów jakoś nie czuję ekscytacji na myśl o tej podróży – wyszeptała Zosia.

Parsknąłem śmiechem w maseczkę. Nie dało się z nią wytrzymać.

– Będziesz to żalić? – zapytałem, kiedy opuściliśmy salę.

– Będę, ale hobbistycznie. Ja już nie wierzę w naszą apelację. Kiedy pierwszy raz mi nie uwzględnili zażalenia w tej sprawie, mimo że miało twarde podstawy, poczułam się, jakby ukochany mnie uderzył. Ale w sytuacji, gdy był pijany i nie wiedział, co robi. Wtedy wybaczyłam. Od tego czasu tyle razy dostałam od nich wpierdol, że jestem już jak regularnie lana żona, tylko zamiast męża leje mnie apelacja. Nie spodziewam się, żeby się zmienili. – Zośka pakowała akta do teczki. – Nie wchodź w interesy z Lucą, Marcin – dodała po chwili.

Oho! Czyli cały czas miała to z tyłu głowy.

– Jestem dużym chłopcem. – Uśmiechnąłem się do niej.

– A ja jestem wiedźmą, mówiłam ci? Mam zajebistą intuicję i ona mi podpowiada, że to się bardzo źle skończy.

– Za bardzo się przejmujesz.

Pocałowałem ją w policzek i skierowałem się do wyjścia.

Piekary Śląskie

Siedziałam na zapleczu sali balowej najbardziej wypasionego, stylizowanego na zamek hotelu w Piekarach Śląskich i patrzyłam smutno na moje louboutiny. Piękne czarne szpile z czerwoną podeszwą, za które zapłaciłam kiedyś okrągłe pięć tysięcy złotych. Kochałam je miłością szczerą i wierną, ale niestety dzisiejsza noc miała być naszą ostatnią. Termin spłaty mojego obrotowego, firmowego kredytu, z ratą w wysokości siedem tysięcy dwieście złotych, zbliżał się nieubłaganie, a ja miałam trochę ponad połowę tej sumy… W konsekwencji powyższego wczoraj sprzedałam te buty przez internet, a jutro musiałam zapakować je i wysłać do laski, którą było na nie stać.

– Dziękuję wam za ten wspólny czas. Ale zdarza się, że przychodzi w życiu taki moment, kiedy trzeba się rozstać, nawet jeśli łączy nas tak głębokie uczucie. Nigdy was nie zapomnę. Niestety macie jedną zasadniczą wadę… nie da się was zjeść – oznajmiłam szpilkom sekundę wcześniej, zanim wsunęłam je na stopy.

Moje nogi wyglądały w nich, jakbym właśnie zeszła z wybiegu Victoria’s Secret, ale to były tylko buty. Musiałam o tym pamiętać. Tylko buty, a liczy się to, co masz w głowie. I w sercu. I zasady. Zwłaszcza dwie podstawowe, nienaruszalne i niewybaczalne: nie sypiać z dziećmi i nie donosić na innych.

Grażyna weszła na zaplecze, poprawiając fartuszek.

– Rozmawiasz ze swoimi butami?

To ona załatwiła mi tę robotę. Jej brat miał firmę zajmującą się cateringiem i kiedy jej powiedziałam, że bardzo, ale to bardzo potrzebuję pieniędzy, stwierdziła, że nie ma przeszkód, abym im pomagała.

– Żegnam się, sprzedałam je wczoraj. – Wstałam i przejrzałam się w wielkim lustrze. Wyglądałam zajebiście, może dostukam coś z napiwków. Zawiązałam biały fartuszek na czarnej, obcisłej sukience i wyjęłam z torebki szminkę Chanel. Dobrze, że nie można było sprzedawać używanych kosmetyków, bo miałabym wyrzuty sumienia, że też jej nie opchnęłam. – Te fartuszki sprawiają, że wyglądamy trochę jak pokojówki w pornolach z motywem pana

na włościach i dziewki służebnej, nie uważasz? – Puściłam oko do Grażynki, malując usta na krwistą czerwień.

– Sprzedałaś swoje ukochane louboutiny? – Nie dała się nabrać na moje pajacowanie. Patrzyła na mnie ze współczuciem. – Opowiesz mi kiedyś, skąd masz takie długi? I czym zajmowałaś się wcześniej?

– Kiedyś na pewno.

Spięłam moje długie, czarne włosy w kok ulubioną klamrą. Oooo, tę klamrę też mogłabym sprzedać. Chyba była srebrna. Przejdziemy do tego, jak skończą się buty. Zgodnie z planem wyprzedawałam się po kolei: najpierw płaszcze, potem torebki. Teraz nadszedł etap butów… Etap, którego bardzo się bałam, ale okazało się, że człowiek tak jak świnia – do wszystkiego może się przyzwyczaić. Prawie nie bolało.

– Bywałaś na takich rautach? – Grażynka starała się mnie podejść, a ja postanowiłam trochę jej opowiedzieć.

– Bywałam. Ale te rauty to nic. Kiedyś w Warszawie zaliczyłam imprezę, na której w cztery osoby przepiliśmy pięciocyfrową kwotę. Opowiedziałabym ci szczegóły, ale film urwał mi się jeszcze przed deserem, więc nie pamiętam. To było w knajpie, gdzie kelnerzy czasem nagrywali klientów, więc może się kiedyś dowiem, co za głupoty tam gadałam. Gdzie moja lista gości? – Szybko zmieniłam temat.

– Leży na barze. – Grażynka postanowiła nie drążyć. – Jedziesz, mała. – Uśmiechnęła się do mnie zachęcająco.

– Dzień dobry, panie prezesie. Zajebista zaczeska. Czy zechce pan poczęstować się szampanem? Zapraszam pana wraz z szanowną małżonką do stolika numer cztery. Czy aby nieco się jej nie przytyło? Mam nadzieję, że będą się państwo wspaniale bawić i nie najebiecie się jak świnie – wyrecytowałam ugrzecznionym tonem, jakim zwykle witam gości.

– Nie mogę… Wiesz, że dzięki tobie moje życie nabrało barw? – Grażynka zgięła się wpół ze śmiechu. – Zaczekaj, zapomniałaś o swoim odstraszaczu nachalnych dziadów. – Wskazała ręką na leżącą na umywalce obrączkę.

– Aaaa, rzeczywiście. – Cofnęłam się. Rozwiodłam się pięć lat temu, ale nadal ją miałam. Na takich imprezach bardzo się przydawała – I cyk! Święty węzeł małżeński przywrócony.

Włożyłam ją na serdeczny palec.

– – –

Wysiadłem z ubera przed wejściem do hotelu Palace. Zostało jeszcze nieco czasu. Stanąłem w miejscu wyznaczonym dla palących i wyciągnąłem szluga, obserwując gromadzących się powoli gości. Wszyscy tak jak ja byli odpicowani na wysoki połysk. Armani, Gucci, chuje-muje rajskie ptaki. Za jakieś dwie godziny spłynie z nich ta farba. Najebią się i rozchełstani będą bełkotać, robiąc takie same interesy, jakie robili w latach dziewięćdziesiątych, tylko za pomocą nowych narzędzi i w lepszych ubraniach. Póki co było nowocześnie i europejsko. Charytatywny raut śląskiego biznesu, a wszystko w światłym celu likwidacji długofalowych skutków pandemii. Chuj z tym, że połowa gości nie żyła z biznesów, tylko z grubych wałów. Na śmieciach, na Vacie… Od zwykłych kryminalnych gangsterów odróżniało ich to, że teoretycznie nie robili krzywdy zwykłym ludziom. Ale chyba jednak wolałem bandyterkę, była w niej większa szczerość. Zaciągnąłem się mocno papierosem… Wolałbym teraz siedzieć na kanapie i oglądać na Netflixie jakiś film, z prostymi i jasnymi zasadami. Braveheart. Albo 300. Coś opartego na prawdziwych emocjach. No ale cóż, pieniądz sam się nie zarobi…

– Dobry wieczór, mecenasie – usłyszałem głos swojego klienta; Bartek Kowalec, miejscowy deweloper. Czterdziestka, lekka łysina. Obowiązkowa, ostrzykana blondi z zabetonowanym botoksem czołem, przyklejona do jego ramienia. – Wchodzimy?

– Dobry wieczór państwu. – Uśmiechnąłem się sztucznie. – Dopalę i do państwa dołączę.

– Jak pan mecenas sobie życzy.

Kowalec ruszył w stronę drzwi, wpatrując się w blondynkę ze szczenięcym zauroczeniem wypisanym na twarzy.

Nie wróżyłem temu związkowi długiego stażu. Zwłaszcza że blondyna, nadal uczepiona jego ramienia, odwróciła się do mnie i posłała mi kurewski, zachęcający uśmieszek. Taki, który obiecywał jednoznacznie, że mogę ją mieć, jeśli tylko ruszę palcem. Niestety kiepsko trafiła. Miałem już takie jak ona, więc nawet tego ruchu palcem nie będzie chciało mi się wykonać. Posłałem jej najbardziej pogardliwą minę, jaką miałem w swoim arsenale, ale miałem wrażenie, że skutek był odwrotny. Po tym, jak zaczęła kręcić tyłkiem, wchodząc po schodach, widziałem, że uznała to za wyzwanie. Nie rozumiałem, czemu

do niektórych osób proste komunikaty nie docierają. Dokończyłem papierosa i ruszyłem wolno w stronę drzwi.

– – –

– Lucjan Złocki – rzucił w moją stronę bardzo przystojny facet.

Miał chyba ze dwa metry wzrostu, towarzyszyła mu śliczna dziewczyna, która śmiało mogłaby być modelką. Był grzeczny, sympatyczny, ale miał coś takiego w oczach, że mimo woli przeszedł mnie dreszcz. Znałam się na ludziach… A ten tu był bardzo niebezpieczny. Zapraszam na pijafka.pl

Uśmiechnęłam się sztucznie.

– Zapraszam państwa do głównego stołu.

– Dziękujemy.

Nawet na mnie nie spojrzał i wszedł do sali.

Tak, do tego było mi się przyzwyczaić najtrudniej. Jako część obsługi byłam niewidzialna dla większości gości. A przecież w moim wyglądzie nic się przez ostatnie pół roku nie zmieniło. Najwyraźniej, mimo szumnych i pięknych hasełek wklejanych na insta, ludzie zwracali wielką uwagę na pozycję społeczną. Zakłamane skurwysyny. Akurat od tego grzechu byłam zawsze wolna. Może dlatego, że na studiach pracowałam w bardzo wielu i bardzo różnych miejscach i kiedy zrobiłam karierę, starałam się nigdy o tym nie zapominać. Może podświadomie przypuszczałam, że przyjdzie mi wrócić do kelnerowania, a może po prostu rodzice dobrze mnie wychowali.

– Dariusz Niemiec – usłyszałam i z miejsca ogarnął mnie płomień świętego wkurwu.

– Co ty tu robisz? – wycedziłam przez zęby i podniosłam wzrok na swojego byłego faceta.

Gdybym zastanowiła się głęboko, kiedy mój idealny świat zaczął się jebać, to byłoby to w momencie, kiedy na jednym z wrocławskich rautów poznałam tego zakłamanego skurwysyna. Wystudiowanym ruchem poprawił blond włosy. Niestety wyglądał dobrze. Najwyraźniej uprawiane przeze mnie od pół roku rzucanie rzutkami w tarczę, na której wisiało jego zdjęcie, nie przynosiło efektu voodoo, a jedynie zastępowało mi terapię.

– Dobry wieczór, Paulinko, jakże smutno widzieć cię w takim miejscu. – Udawał troskę, ale przecież już wiedziałam, że to tylko gra. Nic nigdy nie było

jego winą. Chyba to pomagało mu patrzeć co rano w lustro i jakoś ze sobą wytrzymywać. – Zostałem zaproszony, będzie tu dziś omawiany ciekawy biznes… Chyba w to wejdę. Może mi coś doradzisz? – zapytał tak, jakby nic się między nami nie wydarzyło.

Ja chyba śnię. W mojej głowie namalował się piękny obraz, jak wyjmuję z włosów szpiczastą klamrę i wbijam mu ją w lewe oko. Dzięki tej wizji uśmiechnęłam się szerzej i prawie szczerze.

– Mam nadzieję, że legalny ten biznes i oni nie wiedzą, jakim strasznym jesteś rozjebusem.

Wiedział doskonale, jakie są moje zasady. I z premedytacją złamał jedną z nich. A jako że tak twarde zasady miałam tylko dwie, kiedy ktoś je łamał, nie było litości.

– Oczywiście, że legalny. Jestem praworządny… w przeciwieństwie do niektórych. – Moja uwaga go zabolała, dlatego starał się mnie sprowokować.

– Ale ty zdajesz sobie sprawę, że Ksenon kiedyś wyjdzie? – Uśmiechnęłam się perfidnie.

Mina mu zrzedła.

– I co? Myślisz, że cię pomści? Nie bądź śmieszna, będzie miał dość rzeczy do roboty… – rzucił bardzo szybko, jakby sam sobie to tłumaczył.

Oho! Czyli nie dawało mu to spać po nocach. Cudownie… Nie tylko ja się męczę przez jego zjebany charakter.

– Mam nadzieję, że zacznie od takich jak ty. – Chciałam jak najszybciej skończyć tę rozmowę. – Główny stolik, zejdź mi, kurwa, z oczu.

Odsunął się o krok, po czym zmierzył mnie wzrokiem. Widziałam, jak bardzo się wkurwił, że parafrazując Lindę, nie chce mi się z nim gadać.

– Prokuratura dalej siedzi ci na całym majątku? Widzę, że ciuszki jakieś takie zwykłe masz, jak na ciebie. Gdzie twój Gucci, gdzie twój Philipp Plein?

– W dupie – odpowiedziałam niespecjalnie lotnie.

Powinien mieć tyle przyzwoitości, żeby chociaż udawać, że mnie nie zna.

Parsknął śmiechem. Coś jednak mi się w nim kiedyś podobało, wszystkiego sobie wymyślić nie mogłam.

– Słuchaj, Paula. – Spojrzał na mnie inaczej. Tak normalnie, jak w czasach, kiedy byliśmy razem. Prawie dałam się nabrać. Ale prawie czyniło wielką różnicę. – Zacznijmy od nowa, może da się to jeszcze uratować… To wszystko

nie miało tak wyjść. Po prostu czasem robię złe rzeczy, dlatego że sprawiają mi przyjemność. Ale nigdy nie myślałem, że tak się to skończy… – Popatrzył na mnie z nadzieją.

Myślę, że nawet był w tym szczery. Co z tego, skoro to myślenie egoistycznego, głupiego nastolatka… Kiedyś bym mu wytłumaczyła, że oczywiście, można robić złe rzeczy, jeśli sprawiają przyjemność. Ale dorośli ludzie muszą się liczyć z tym, że prawdopodobnie poniosą ich konsekwencje. Teraz nie chciało mi się jednak nic mu tłumaczyć. Po co rzucać perły przed wieprze?

– Dareczku, co ty miałeś z geografii? – Uśmiechnęłam się nieśmiało. Tak żeby myślał, że łyknęłam ten kit.

Spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

– Piątkę.

Chyba nie wiedział, do czego zmierzam. Pochyliłam się w jego stronę i wycedziłam wyraźnie i dobitnie:

– Czyli jak każę ci wypierdalać, to ogarniesz sobie trasę?

– – –

Stanąłem w progu i od razu wyhaczyłem laskę, która wpuszczała ludzi na salę. Całkiem niezła, mój typ. Brunetka, mniej więcej w moim wieku, wysoka, fajne cycki, mimo że szczupła. I normalna twarz, a nie wyprasowana żelazkiem maska z wydętymi ustami. Nie wiem, co ostatnimi czasy dokumentnie popierdoliło się w ikonach urody, ale miałem wrażenie, że wszystkie kobiety wyglądają tak samo. Najpierw korzystałem na potęgę z tych lalek, ale byłem ewidentnie zmęczony i znudzony… Tak jakbym sypiał z jedną dupą, o takich samych rysach i takich samych księżniczkowatych zachowaniach. Zmieniały się tylko kolory włosów i ubrania… A ona wyglądała inaczej. Poczułem nieprzepartą ochotę, żeby dziś stąd z nią wyjść i nieco się wyżyć. Zdecydowanie było mi to potrzebne… Zdawałem sobie sprawę, że ten biznes, w który zamierzałem wejść, jest nieco ryzykowny. Jednak wierzyłem głęboko, że jeśli ja pozostanę „legalny” – nic mi nie grozi. Co nie zmieniało faktu, że od nadmiaru czarnych scenariuszy kłębiących się w mojej głowie czułem mrowienie pod skórą. Mogłem je zagłuszyć chlaniem albo seksem. Albo i chlaniem, i seksem. Zaciekawiony podszedłem bliżej akurat w momencie, gdy pochyliła się w kierunku stojącego przed nią faceta. Z mowy ich ciała wynikało, że się znają. Ciekawe, czy umawia się z nim na spotkanie… Nadstawiłem uszu.

– Jak każę ci wypierdalać, to ogarniesz sobie trasę? – dotarł do mnie jej tekst.

Przysięgam, że chciałem zachować powagę, ale nie byłem w stanie. Parsknąłem tak głośnym śmiechem, że obydwoje odwrócili się w moją stronę. Koleś zrobił się czerwony i wyglądał, jakby za chwilę miała mu buchnąć para z uszu. Chyba był całkiem mocno wkurwiony, co właściwie ani trochę mnie nie dziwiło. Natomiast ona… kiedy na mnie spojrzała… Wow! To bardzo ciekawe. Patrzyła na mnie takim wzrokiem, jakby w randce w ciemno za kotarą zobaczyła Brada Pitta.

– Marcin Szewerski – powiedziałem spokojnie, zupełnie ignorując stojącego obok typa.

Dziewczyna też nie zwracała na niego najmniejszej uwagi, co powodowało, że jego gęba stała się jeszcze bardziej czerwona. Nie przejąłem się specjalnie, bo wyglądał na jednostrzałowca, a co jak co, ale napierdalać to się akurat umiałem. Uroki dorastania w Bytomiu.

– Paulina Maxellon – rzuciła, patrząc mi w oczy.

– – –

Powinnam oddać się do uśpienia! To była jedyna konkluzja, jaka przyszła mi do głowy po tym, co właśnie odjebałam. Zamiast wskazać mu grzecznie stolik, jak ostatnia kretynka przedstawiłam mu się… Jednak specjalnie się sobie nie dziwiłam. Stał przede mną facet, który uosabiał po prostu mój typ: jeden do jednego. Tak jakby ktoś wyciągnął go z moich najskrytszych fantazji i zmaterializował tuż przed oczami. Głowę wyższy ode mnie, dobry garnitur podkreślający nienaganną sylwetkę, kruczoczarne włosy… Nie jakiś ciemny blond czy inne oszukańcze brązy. Po prostu czarne jak smoła. I te oczy… Równie czarne, pod mocno zarysowanymi brwiami. Mógłby spokojnie zastąpić Michele Morrone w reklamie Guessa i nie byłoby ani jednej skargi od zawiedzionych fanek. A najbardziej zaskakujące było to, że mimo iż widziałam go pierwszy raz w życiu, dziś rano go opisałam. Ze szczegółami. Wyglądał dokładnie tak jak główny bohater mojej książki… Hm, ciekawe, czy szczegóły również się zgadzają… Kopnęłam się mentalnie za tę myśl. Nie wiem, czy od nadmiaru roboty, czy z powodu braku snu, ale poczułam się nagle mocno surrealistycznie. Jakby ktoś włożył mnie na kartki mojej własnej powieści. To dziwne uczucie potęgował fakt, że jak na cwaniarę tysiąclecia odsłoniłam się wyjątkowo mocno, a to zwykle mi się nie zdarzało. Pewnie kłótnia z Darkiem

osłabiła nieco moją czujność. Jedynym plusem tej kompromitującej sytuacji była wściekła mina tego leszcza. Znał mnie dobrze, wiedział, że tak reaguję, kiedy po prostu „mnie trafi”.

– Przepraszam pana najmocniej. – Opuściłam wzrok na listę. – Zapraszam pana do… głównego stolika.

No, kurwa, nie wierzę. Wszyscy przy jednym stole, i to na dodatek tym obsługiwanym przeze mnie. Miałam nadzieję, że Grażynka okaże mi litość i zgodzi się zamienić ze mną.

– Dziękuję, pani Paulino. – Uśmiechnął się czarująco. – Nie ma za co przepraszać, z pewnością sam bym zapytał, z kim miałem przyjemność…

Po jego uśmieszku widziałam, że celowo użył tych słów. Poczuł się pewnie. Chyba zbyt pewnie. To, że na starcie oberwałam strzałą, niekoniecznie znaczyło, że szybko się nie otrząsnę.

– Gdyby miał pan ze mną przyjemność, to ośmielam się zaryzykować tezę, że by to pan zapamiętał. – Uśmiechnęłam się bezczelnie.

W jego spojrzeniu pojawiło się zdziwienie. Najwyraźniej nie spodziewał się, że zamiast natychmiast zemdleć z wrażenia i ekscytacji, odpyskowałam. Trwało to tylko ułamek sekundy, bardzo szybko się ogarnął.

– Mam nadzieję, że będzie kiedyś okazja, żeby to sprawdzić. – Puścił do mnie oko i pewnym siebie krokiem ruszył się w stronę wejścia do sali.

– „Nadzieja to naprawdę najgorsze zło, ponieważ przedłuża ludzkie cierpienia”.

Przystanął na sekundę i obejrzał się za siebie.

– Friedrich Nietzsche – odgadł bez pudła.

„You look like my next mistake” – zanuciłam w myślach piosenkę Taylor Swift. Chętnie poznałabym tego pana bliżej. Pewnie w moim poprzednim życiu tak właśnie by było. Teraz wystarczyła mi sama satysfakcja z podniecającej wymiany zdań i wściekła mina oddalającego się pośpiesznie Darka.

– – –

Siedziałem przy stoliku i obserwowałem brunetkę śmigającą z tacami. Próbowałem pochwycić jej wzrok, ale praca najwyraźniej pochłaniała ją bez reszty… Jak ja to rozegram? Sympatycznie czy na wreda? Nie ułatwiła mi zadania. Jej pierwsza reakcja wskazywała, że wolałaby klasyczny podryw, druga

zaś sugerowała, że jednak chciałaby, żebym jej oznajmił, aby pakowała się ze mną do taksówki i pojechała pooglądać widok z okna mojej sypialni…

– Panie mecenasie… Ma pan jakieś uwagi do tego projektu? – zapytał Kowalec.

Powstrzymałem ochotę, by odpowiedzieć: od zajebania.

– Panowie… Znaczna część tego obszaru to tereny wyłączone z takiej zabudowy, jaką planujecie. Niezbędne będzie przekształcenie planu zagospodarowania przestrzennego w taki sposób, aby to umożliwić. Nie obejdziemy tego.

– Rozumiem, że stosowne wnioski zostaną złożone już po rozpoczęciu pierwszego etapu budowy? – Lucjan Złocki wpatrywał się we mnie z uwagą.

Jeśli Zośka się nie pomyliła i rzeczywiście miałem do czynienia z legendarnym Lucą, to nie wróżyłem organom ścigania jakichkolwiek szans na jego szybkie ujęcie. Precyzyjny, ostrożny, inteligentny.

– Tak, pierwotny projekt komponuje się w pełni z planem. Dopiero następne etapy są objęte ryzykiem.

– Jeśli mam w to zainwestować moje pieniądze, to nie może być żadnego ryzyka… – wtrącił się facet, którego poznałem przy wejściu.

Dowiedziałem się w międzyczasie, że to wrocławski przedsiębiorca – Dariusz Niemiec. Zastanawiałem się, co go łączy z tą ponętną kelnerką… I czy aby oboje są tym, za kogo się podają, czy może to zakrojona na szeroką skalę akcja CBŚP… A może po prostu nieumiejętnie ją wyrywał i kazała mu się walić, a ja niepotrzebnie dorabiam do tego ideologię? Chyba zaczynałem mieć taką samą paranoję jak Zośka…

Luca popatrzył na niego beznamiętnie.

– Z takim podejściem do tematu proponuję, by założył pan sobie lokatę w banku spółdzielczym. Nie jest obarczona żadnym ryzykiem.

Facet zagryzł zęby. To ewidentnie nie był jego dzień. Totalnie go olałem, i to już drugi raz w ciągu jednego wieczoru, i kontynuowałem:

– Pozostaje jeszcze kwestia dotacji z Funduszu Zwalczania Skutków Pandemii. Rozporządzenia jeszcze nie ma, więc niewiele panom w tym momencie mogę powiedzieć. Niezbędnym jest dopasowanie strategii do wdrożonych przepisów…

– Przepisy będą takie, jakie chciałbym, żeby były. – Złocki ważył każde wypowiadane słowo. Aha, czyli miał dojścia na samej górze. – Tym się proszę nie martwić. Pozostaje jeszcze kwestia gruntów gminnych, które będą nam niezbędne do rozwinięcia projektu. Działa pan w tym temacie? – Luca spojrzał na Kowalca.

– Działam. Temat będzie dograny w ciągu miesiąca.

Kowalec uśmiechnął się do mnie znacząco, przypominając mi, że to moje zadanie.

– – –

– Weganie przy stoliku numer trzy – powiedziałam do Grażynki stojącej w drzwiach na zaplecze. – Niech Kasia im zaniesie te krzaczory, które jedzą, i trochę zagada, żeby nie widzieli, jak targam na sąsiedni stolik truchło prosiaczka.

Pokazała mi uniesiony kciuk.

– Słoneczko, czemu chcesz, żebym zajęła się głównym stołem? Przecież ci faceci wyglądają jak ucieleśnienie mokrych snów nastolatki.

Jak zawsze wyczuła podstęp.

– Galadrielo, drużyna pierścienia jest twoja. – Ukłoniłam się z wdziękiem. – Widzisz tego blondyna? – Lekko skinęłam głową w stronę Darka. – To mój były. Zdrajca Gondoru. Miałam nadzieję nie spotkać go już nigdy w życiu. Przysięgam, że od pół roku nie pojawiłam się w ani jednym miejscu, w którym istniała na to szansa. Marzę za to, jeśli po śmierci trafię do piekła, że wybłagam sobie posadę polegającą na dźganiu go widłami. Bo jeśli jest jakakolwiek sprawiedliwość na tym lub tamtym świecie, to ten chuj znajdzie się w piekle na pewno.

Grażyna parsknęła śmiechem.

– Amen, siostro. Ale nie wiem, czy nie warto się z widokiem byłego pomęczyć, biorąc pod uwagę to, jak wodzi za tobą oczami ten gość, który wygląda jak Leonidas z filmu 300.

Fuck, rzeczywiście Marcin Szewerski przypominał młodego Gerarda Butlera. Czyli jednak mój ideał ma swój pierwowzór.

– Spartowałabym – rzuciłam cwaniacko i wtedy złapałam jego spojrzenie. Uniósł jedną brew i uśmiechnął się leniwie, a ja w sekundzie poczułam wypeł-

zający na policzki rumieniec.

– Uuuu, jeśli tak się sprawy mają, moja droga, to mam nadzieję, że szarpnęłaś się na brazylijską depilację i woskowanie nóg. – Grażynce zdarzało się przyświntuszyć.

– W czasach, kiedy jeszcze nie byłam taka biedna, żeby pod koniec miesiąca jeść kit z okien, to zrobiłam sobie laserową depilację. Moje nogi są zawsze ogolone. – Pokazałam jej język.

– Biedzie i ubóstwu mówimy stanowcze nie! – roześmiała się Grażynka. – Chyba monsieur Złocki ma taką samą zasadę. – Wskazała na wychodzącego na podest faceta. – Ma zegarek warty więcej niż twoje auto.

– To akurat nie jest specjalny wyczyn mieć zegarek droższy niż moje auto. – Niemal z uczuciem pomyślałam o swoim aktualnym środku lokomocji, nissanie almera z dwa tysiące trzeciego roku, który bardzo często, zanim odpalił, potrzebował solidnego kopa w bezpieczniki. Wartość rynkowa: trzy tysiące czterysta pięćdziesiąt złotych.

Puściła do mnie oko.

– Nie mówię o aktualnym, tylko o poprzednim.

Miałam Grażynkę w znajomych na Facebooku, więc musiała przegrzebać mi fotki i zauważyć przepiękne błękitne BMW Z4. Za nim tęskniłam najbardziej, może dlatego że nie traktowałam go jak rzeczy, tylko jak kumpla. Zdarzało mi się nawet z nim rozmawiać.

– Kochany Zetuś… Przestań, bo się poryczę. – Uśmiechnęłam się dzielnie. – Zresztą auto ma jeździć i dowozić cię na miejsce. Jak jest ładne, szybkie i cię na nie stać, to pięknie. Ale jak nie, to jeździsz tym, co masz, i nie jęczysz. – Rozłożyłam ręce.

Samej sobie to już wytłumaczyłam, miałam nadzieję, że Grażynce też mi się uda.

– Szanowni państwo. Chciałem serdecznie powitać państwa na raucie charytatywnym, którego głównym i jedynym celem jest ograniczenie skutków pandemii, która wstrząsnęła całym naszym światem – przerwał mi seksowny i głęboki głos Lucjana Złockiego. – Nikomu z nas nie przyszło wybierać czasów, w jakich żyjemy. Jedyne, co możemy zrobić, to uczynić je dla nas jak najbardziej komfortowymi. Uważam więc i podejrzewam, że większość z Państwa podziela moje zdanie, że zamiast narzekać, że niebezpieczny wirus pokrzyżował nam plany i osłabił gospodarkę, powinniśmy zabrać się z entuzja-

zmem za niwelowanie skutków tej niespotykanej od stu lat sytuacji. A zacząć musimy od spraw najpoważniejszych i nieodwracalnych: naszego zdrowia. I właśnie z myślą o ludziach, z myślą o społeczeństwie chcę przedstawić państwu projekt sanatorium i ośrodka rehabilitacji dla ozdrowieńców, który, jak mam nadzieję, niebawem powstanie na terenach bezpośrednio sąsiadujących z jeziorem Chechło. – Lucjan nacisnął jakiś przycisk, światła przygasły, a na wiszącym za nim białym ekranie pokazały się wizualizacje wyjebanego w kosmos centrum medyczno-rehabilitacyjnego.

– – –

– Marcin, kurwa… To będzie złoty biznes… Zobaczysz. Nikt z nas już nigdy nie skala się robotą. Pierdolić to. Załatwimy wszystkich, nastukamy mnóstwo hajsu i zostaniemy, kurwa, królami tego regionu! – podniecał się Kowalec, podnosząc uroczyście palec. A potem dostał czkawki.

Jak na moje oko miał już grubo ponad dwa promile, a po wizerunku eleganckiego biznesmena nie pozostało już nawet wspomnienie. Od pół godziny gadał do mnie cały czas to samo, chuchając przetrawioną wódą, machając łapami i próbując przekrzyczeć muzykę i być może również samego siebie. Był tak zaaferowany, że nie dostrzegł nawet, że jego „myszka” usiadła koło mnie i „niby niechcący” położyła dłoń na moim udzie. Złapałem jej rękę i zdecydowanym ruchem odsunąłem od siebie. W ogóle się tym nie przejęła, nadal kurewsko szczerzyła do mnie zęby. Przypomniała mi się piosenka Sokoła o wymownym tytule Spierdalaj.

– Bartek, porozmawiamy o tym w przyszłym tygodniu – rzuciłem tylko po to, żeby się zamknął i przestał robić przedstawienie.

Na szczęście sala opustoszała. Złocki zawinął się dobrą godzinę temu, a to najwyraźniej był znak dla innych, że też mogą sobie odpuścić balangę. Nawet część obsługi skończyła już pracę… Dawno nie pojawiła się w moim polu widzenia zadziorna czarnowłosa kelnerka.

– Idę, muszę jeszcze napisać zażalenie – skłamałem bez przekonania.

Dłużej tu nie wysiedzę, nawet w imię tego biznesu.

– Gdzie będziesz, kurwa, szedł? Ze mną się nie napijesz?

– Wytłumaczysz to Złockiemu? – warknąłem.

– Idź, idź, mecenasie, praca ważna rzecz. – Kowalec spuścił z tonu.

W zasadzie już nie ogarniał rzeczywistości, więc łyknął nawet to, że w piątek o północy ktokolwiek byłby w stanie namówić mnie na pisanie jakiegokolwiek pisma. Nie odnotował również, kiedy jego laska, nie krępując się specjalnie, włożyła do kieszeni wiszącej na krześle marynarki karteczkę. Dam stówę, że z numerem telefonu. Za to zauważył to Darek Niemiec, który przez cały wieczór wpatrywał się we mnie, jakbym mu zajebał starą grzebieniem.

– Do zobaczenia – pożegnałem się chłodno.

Założyłem marynarkę i wyszedłem przed hotel. Zapaliłem papierosa, a potem wyjąłem z kieszeni karteczkę. Oczywiście – numer i buziaczek. Zmiąłem ją w palcach i wyjebałem do kosza. Puszczałem idealne kółeczka z dymu, zastanawiając się, gdzie by tu się dobić, kiedy usłyszałem stłumione kurwowanie, a potem odgłosy kopania w blachę. Zaciekawiony wychyliłem się zza rogu budynku i spojrzałem na służbowy parking. Paulina stała przed uchyloną maską wysłużonego nissana i bluźniła tak, że zawstydziłaby najstarszego żula z Lipin. Wychwyciłem tak interesujące frazy jak na przykład: „świat chujów”. Tego nie znałem.

Błyskawicznie znalazłem się przy niej.

– Mogę jakoś pomóc?

Uniosła głowę i spojrzała na mnie z wyraźnym zaskoczeniem. Nie jestem pewien, czy zaczerwienione policzki były wynikiem znęcania się nad kaszlakiem, czy domyśliła się, że słyszałem jej wiązankę.

– Obawiam się, że nie – przemówiła, dla odmiany, tonem prawdziwej damy.

Coś mi w niej nie do końca pasowało, ten obraz był zupełnie niespójny. Miała w sobie jakąś szlachetność, potrafiła być bardzo pewna siebie, czasem, kiedy przestawała się pilnować, miała minę, jakby to goście na raucie byli tu dla niej, a nie ona dla nich…

– Tym razem to nie bezpieczniki, więc nie mam pomysłu, jak ruszyć ten złom.

Wskazała ręką na silnik nissana. Miał koszmarne wycieki oleju i wyglądał tak, że wcale nie uśmiechało mi się sprawdzać, co w nim nie działa. Zresztą znałem się na tym jak świnia na gwiazdach. Za to miałem inny, znacznie ciekawszy plan…

– Jest stosunkowo wcześnie – użyłem swojego ulubionego dwuznacznego tekstu. – Może ma pani ochotę na drinka po pracy? Chciałbym panią bliżej po-

znać… – powiedziałem i uświadomiłem sobie, że wcale nie bajeruję. Naprawdę coś mnie w niej intrygowało i nie były to wyłącznie cycki.

– A czy słyszał pan, że podobno jest jakaś pandemia? – Uśmiechnęła się, zerkając na mnie zalotnie. – I że kluby są zamknięte, puby też, a imprezki można sobie robić, tylko jak się jest panem Lucjanem Złockim?

Hm, to ciekawe. Była dość dobrze zorientowana… Znów w głowie rozbrzmiał mi ostrzegawczy gong. Kurwa, mam nadzieję, że to jednak nie CBŚP…

– Coś słyszałem o pandemii, Złocki mówił dziś o tym dobre dwadzieścia minut. Dwa razy mi się przysnęło. Skąd go pani zna? I skąd zna pani Dariusza Niemca? – wyłożyłem karty na stół.

Zobaczymy, czy ma wiarygodną legendę. Im bardziej byłaby wiarygodna, tym większe szanse, że to operacja policyjna.

– Nie znam pana Złockiego, a Niemiec to nie pan, tylko kawał, proszę wybaczyć, chuja. – Uśmiechnęła się przepraszająco. – Spotykałam się z nim kiedyś, co dowodzi, że bywam okresowo niepoczytalna.

No tak. Mogła jeszcze znać to środowisko przez to, że puszczała się po rautach z panami biznesmenami. Paranoja level master. Musiałem przestać siedzieć w jednej ławie z Zośką, to najwyraźniej było zaraźliwe jak indyjska odmiana korony. A moja najlepsza kumpela, przez sprawę Ramzesa, miała tak zrytą czachę, że zaczynała wszystkie rozmowy przez telefon od: „Udzielam ci substytucji, więc wszystko, co teraz powiem, nie może być wykorzystane w sądzie”. Choć z drugiej strony… chyba wolałbym, żeby pani Paulina była z policji, niż żeby była zwykłym kurwiszonem. Sprawdzimy.

– Puby są zamknięte, ale możemy napić się u mnie. Może chciałaby pani zobaczyć, jak wygląda Tauzen[4] nocą? – poszedłem na całość.

– To ładne. – Uśmiechnęła się, zamykając maskę nissana. – Oryginalne, z klasą… i prawie nie zabrzmiało jak: „Ej, chcesz się ruchać czy trzeba z tobą chodzić?”.

No proszę, kociak znów pokazuje pazurki. Jeśli chciała się bawić na ostro, w to mi graj.

– A trzeba? – Założyłem jej kosmyk za ucho. – Niespecjalnie nadaję się do związków.

Uśmiechnęła się.

– To całkiem tak jak ja.

Może nawet bym w to uwierzył, gdybym w tej właśnie sekundzie nie zauważył błyszczącej na jej palcu obrączki. Mężatka. Teraz już totalnie ochujałem.

– Paula, czy ten pan ci się narzuca? – usłyszałem za plecami.

Ooo, najwyraźniej Darek Niemiec wyszedł zaraz za mną. Mieli inne nazwisko, więc to zapewne nie jest jej mąż. Miałem ogromną ochotę rozwikłać tę łamigłówkę i dowiedzieć się, o co tu, do cholery, chodzi, ale nie zamierzałem pytać wprost. Pewnie gdybym to zrobił, to usłyszałbym, zupełnie słusznie, że to nie moja sprawa.

– Dziękuję, Dareczku. – Uśmiechnęła się uroczo i… złapała mnie za rękę. – Ale jadę z Marcinem. Do niego.

Wiedziałem, że podjęła decyzję właśnie w tej sekundzie i zrobiła to tylko dlatego, żeby biednemu Niemcowi wywaliło kory, ale w tym momencie miałem na to wyjebane. Mniejsza o środki, liczy się cel.

– Dzięki za czujność, Darek – rzuciłem, mijając tego leszcza.

– Potrafisz być skurwysynem. – Paulina mrugnęła do mnie porozumiewawczo, kiedy tylko znaleźliśmy się poza zasięgiem jego słuchu.

– Czyli konwencję pan–pani mamy już za sobą. Więc pozwolę sobie zauważyć, że ty potrafisz być wredną suką – zaryzykowałem.

Chciałem tylko delikatnie jej przypomnieć, że to ona zaczęła tę zabawę. I to ona starała się wykorzystać mnie w pojedynku ze swoim byłym. A ja nie lubiłem być wykorzystywany.

– To prawda – przyznała. – Ale miłym kotkiem też potrafię być. – Zatrzepotała rzęsami. – Miauuuu – dodała, parodiując Angelę z Psów.

Uśmiechnąłem się pod nosem.

– Coś mi mówi, że to będzie interesująca noc…

– – –

Co ja, kurwa, najlepszego wyrabiam? – przemknęło mi przez głowę, kiedy zapinałam pas w taksówce. Nie znam typa. Pierwszy raz w życiu widzę go na oczy. I ochoczo pędzę z nim do jego domu, nawet nie udając, że nie wiem, po co tam jadę. Jeszcze cwaniakując na potęgę.

– Katowice, ulica Tysiąclecia – rzucił do taksówkarza. A potem wpatrzył się we mnie badawczo tymi ciemnymi oczami.

No dobrze. Może i go nie znam, może to głupie, ale jest najbardziej podniecającym facetem, jakiego widziałam w swoim życiu, a ja nie uprawiałam seksu od pół roku. Walić konwenanse – postanowiłam i poczułam ogarniającą mnie ekscytację. Taką samą jak przed niesamowitą przygodą. Uwielbiałam robić nowe rzeczy, uwielbiałam poznawać nowych ludzi. A ostatnio wszystkich tych wrażeń byłam pozbawiona. Dlatego dziś postanowiłam odjebać akcję albo, jak mawiała Grażynka, „skompensować sobie potrzebę spontaniczności na granicy szaleństwa".

– „Widzę kątem oka twe spojrzenie…" – powiedziałam cicho. „Wiesz już dobrze o tym, że będzie pierdolenie… dosyć ostre", dodałam wyłącznie w myślach.

Wybuchnął śmiechem, a więc słusznie założyłam, że zna dalszy ciąg starego hitu Liroya.

– Bardzo jestem ciekaw, na ile starczy ci dziś odwagi – wyszeptał mi do ucha, przejeżdżając delikatnie ręką po moim udzie.

Momentalnie zrobiło mi się gorąco… Nie wiem, co takiego w sobie miał, ale idealnie trafiał w moje upodobania.

– I czy uda mi się ciebie zgorszyć. – Przesunął ustami po moim uchu.

– Próbuj – odpowiedziałam zdyszanym głosem.

Poczułam jego rękę trochę wyżej na udzie. Chciałam, żeby zrobił mi dobrze tu i teraz, ale ostatnie podrygi przyzwoitości sprawiły, że złapałam go za rękę, zanim się rozkręcił. Uśmiechnął się pod nosem i wyprostował.

W lusterku zobaczyłam wzrok starszego taksówkarza, który patrzył na nas z jakąś taką nostalgią… W sumie nie dziwiłam mu się. Piękna letnia noc, nasze szepty i śmiechy, a on biedny w pracy.

– Zrobimy tak. Zatrzyma mi się pan tu na stacji, wyskoczę tylko po flaszkę. – Marcin wskazał ręką na znajdujące się przy wjeździe do Katowic BP. – I niech mi pan koleżanki nie zagaduje.

Puścił do mnie oko. Nie mogłam się nie roześmiać.

Taksówkarz zjechał na stację, a kiedy Marcin wysiadł, westchnął ciężko. Patrzył, jak podchodzi do okienka z nocną obsługą. Westchnął ponownie… Najwyraźniej chciał jakoś zagadać, ale nie bardzo wiedział jak.

– Przystojny facet – wypalił w końcu.

– Panu też się podoba? – nie powstrzymałam się.

– No co pani! – oburzył się, ale załapał moje rozbawione spojrzenie i już po chwili śmiał się razem ze mną.

Katowice

– Zapraszam.

Przepuściłem ją w drzwiach swojego mieszkania. Ostatnie piętro nowego apartamentowca, które wyrastały na Tauzenie jak grzyby po deszczu. Kiedy tylko dowiedziałem się, że w tym, na najwyższym piętrze znajdują się mieszkania z tarasami o wielkości sześćdziesięciu metrów, wiedziałem, że czas zapuścić korzenie. Tym sposobem mieszkałem w samym centrum miasta, widok z okna miałem aż na Rudę. Laskom się podobało, a na dodatek miałem pod nosem Lidla i w każdej chwili mogłem wyskoczyć na szybkie zakupy. Blisko było też do Parku Śląskiego – idealne miejsce do biegania. Niczego więcej nie oczekiwałem od swojej miejscówki.

Paulina zrzuciła szpilki – wyglądały na bardzo drogie, na bank nie na możliwości kelnerki – i weszła do salonu, rozglądając się z ciekawością. Od razu podeszła do biblioteczki z książkami i zaczęła przeglądać tytuły. Zwykle kobiety bardziej jarały się moim wypasionym tarasem, a nie tym, co lubię czytać… Zwykle kobiety nie rzucały też do mnie cytatami z Nietzschego.

– Jaki sok do drinka? – zapytałem, zalewając szklanki wódą.

Spojrzała przez ramię, kącik jej ust lekko drgnął.

– Z ananasa.

Wróciła do książek.

Parsknąłem śmiechem. Znałem właściwości ananasa i wiedziałem, dlaczego faceci powinni go pić.

– Paulino, jestem pod wrażeniem. W tak krótkim komunikacie udało ci się obiecać facetowi, że dostanie dzisiaj loda, jednocześnie pozostając damą? – rzuciłem, mieszając driny.

– Uczcie się, dziewczęta, nie będę żyć wiecznie. – Zaśmiała się. – Widzę, że lubisz klasykę. I prawo… – zmieniła temat, wskazując ręką na leżące na półce komentarze.

– Jestem adwokatem – wytłumaczyłem się od razu.

– Zupełnie wyjątkowym. – Uśmiechnęła się pod nosem. – Jesteś pierwszą osobą, która skończyła prawo i nie zdążyła mi się tym pochwalić w ciągu pierwszych dziesięciu sekund rozmowy.

Trafiła idealnie. Zawsze to najbardziej mnie wkurwiało w przedstawicielach mojego zawodu: wtrącanie co drugie słowo wyrazów takich jak „koherentny” czy „azaliż”, kij w dupie i mądre miny, tym mądrzejsze, im bardziej nie mieli pojęcia, o czym mówią. I powtarzanie: „skończyłem prawo” zamiast „dzień dobry”.

– Ilu znasz prawników? – Podszedłem do niej i podałem jej szklankę.

– Kilku – odpowiedziała wymijająco. – Przeczytałeś to? – Wskazała ręką na tysiącstronicowy komentarz do Ustawy o Vacie. Miała minę, jakby właśnie się dowiedziała, że wieczorami lubię ubierać damskie pończoszki i tańczyć w nich kankana w barze dla marynarzy.

– Yhym. I nie jest to wcale moja najgorsza wada. – Przejechałem ręką po jej policzku.

Chciałem już mieć ją pod sobą i sprawdzić, czy w łóżku też jest taka. Z jednej strony była w niej jakaś nieśmiałość, a z drugiej dużo kontrolowanej wulgarności. I kurwa, i dama. Połączenie idealne.

– – –

Pięknie. Adwokat. Na dodatek taki, który przeczytał komentarz do VAT-u. Nikt by mnie za cenę życia nie zmusił, żebym przeczytała tego chociaż dwie strony. Kto by pomyślał… Ja to nawet na jednorazowe bzykanko intuicyjnie wybieram faceta, który nie jest debilem. Zawsze to jakiś talent…

– Obiecałem pokazać ci Tauzen nocą – powiedział, przejeżdżając dłonią po moim policzku.

Nie był delikatny, w tym ruchu wyczuwalna była groźba – tak jakby nie umiał się zdecydować, czy mnie pogłaskać, czy uderzyć. Jak zahipnotyzowana patrzyłam w jego ciemne oczy. Miały teraz inny wyraz niż na imprezie. Tam były roześmiane, ciepłe, sympatyczne. Teraz z kolei mroczne, wyczekujące, nieco przerażające… Zadrżałam. Chyba to wyczuł, bo zabrał rękę z mojej twarzy i delikatnie popchnął w stronę wyjścia na balkon. Zawinął wódkę i sok i wyszliśmy na ogromny taras.

Podeszłam do barierki i wpatrzyłam się w przepiękną panoramę Śląska. Po prawej było widać słynne katowickie bloki – kukurydze. Z lewej podświetlony

zabytkowy szyb Silesii, która kiedyś była kopalnią, a teraz największym centrum handlowym na Śląsku. Cały region u stóp: osiedla, bloki, górnicze szyby, parki, autostrady. Kopalnia możliwości… Tych dobrych i złych… Zawsze mnie to w Śląsku pociągało: ubóstwo mieszające się z bogactwem, patologia z inteligencją, przemysł z przyrodą i… dobro ze złem. W żadnym innym regionie nie było tylu innowacyjnych pomysłów, tak szeroko zakrojonych akcji charytatywnych i tak błyskawicznego rozwoju. Żaden inny nie mógł się też poszczycić tak dużą ilością zorganizowanej przestępczości.

– „To kraj w kraju, tonący w tonie wałów i stratach; Na ziemi, gdzie z Bogiem przeplata się szatan. I choć nie raz los kazał nam w przepaść skakać, My nauczyliśmy się latać”[5] – wyszeptałam.

– „Odmienność to charyzma, tak nas tu wychowano” – odpowiedział cytatem z tej samej piosenki.

Cudownie. Muzyki też słuchaliśmy takiej samej. Boże, mam nadzieję, że przynajmniej będzie beznadziejny w łóżku. Inaczej będę miała ogromne kłopoty, kiedy zauroczę się bez wzajemności. Co było mi potrzebne jak rybie ręcznik. Moje życie ostatnio i tak ciężko było nazwać usłanym różami.

– Ta panorama robi wrażenie – przyznałam, opierając się o barierkę. – Uwielbiam patrzeć z góry na miasto.

– Wielkie umysły myślą podobnie. Ja też to lubię. – Stanął obok mnie i upił łyk swojego drinka. – Ile masz lat?

W przeciwieństwie do niektórych kobiet nie miałam problemu z tym pytaniem. Paradoksalnie moje życie właściwie zaczęło się po trzydziestce. Miałam wrażenie, że byłam o wiele bardziej interesująca niż dziesięć lat wcześniej. Miałam większą klasę, więcej ciekawych historii do opowiedzenia, mniej rzeczy mnie szokowało. Po prostu poszerzyłam swoje horyzonty. I znacznie częściej mówiłam „spierdalaj”, kiedy coś mi nie pasowało, zamiast męczyć się z ludźmi, których niespecjalnie lubię, w miejscach, które mi niespecjalnie pasują.

– We wrześniu skończę trzydzieści pięć, a ty?

Lekko oparłam się o jego ramię. Nie było mi zimno, po prostu chciałam go dotknąć.

– Trzydzieści pięć. – Uśmiechnął się. – Oboje jesteśmy rocznikiem Czarnobyla… Powiedz mi w takim razie, dlaczego pyskata i inteligentna kobieta po

trzydziestce, cytująca Nietzschego, na dodatek w butach za kilka tysięcy złotych, dorabia jako kelnerka?

Bystrzacha. Już wiedziałam, że potrafi patrzeć nieschematycznie. A bardziej niż za przystojnymi i inteligentnymi facetami przepadałam tylko za przystojnymi, inteligentnymi i na dodatek kreatywnymi.

– „Wąski, jak ty mnie zaimponowałeś w tej chwili". – Z miejsca zaczęłam pajacować, by nie zobaczył, jak wielkie zrobił na mnie wrażenie. – Odróżniasz louboutiny od zwykłych szpilek. Dużo tego zrzucały panienki w twoim przedpokoju?

– Nie, czekałem na tę jedyną. Dopiero po ślubie zamierzam stracić cnotę – powiedział z miną, która jednoznacznie wskazywała, że tych kobiet były setki. – A wracając do tematu… Niecodzienna kelnerko, możesz mi wyjaśnić, co tu się dzieje?

– Ciekawski kotecek… – powiedziałam tonem kanarka z bajki o kocie Sylwestrze. Postanowiłam jednak odrobinę mu opowiedzieć. Tylko troszkę. O całości nie byłam w stanie gadać. – Kelnerowanie to moje dodatkowe zajęcie.

– A jakie jest główne? – dopytał.

– Przesłuchujesz mnie? Pracujesz w policji?

Wyjął papierosy i skinął nimi w moją stronę.

– Ja nie… A ty?

Ech, czyli pan mecenas miał niebezpiecznych klientów i bał się, że znalazł się na celowniku naszych wspaniałych stróżów prawa i porządku. Skąd ja to, kurwa, znałam.

– Dzięki, rzuciłam klasyczne palenie. – Wyjęłam z kieszeni elektronika. – Myślisz, że jestem przykrywkowcem? – Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

Jeśli był jakikolwiek zawód, w którym nigdy, ale to nigdy nie mogłabym pracować, to była to właśnie policja. Za bardzo lubiłam niegrzecznych chłopców, żeby pomagać ich łapać. Do dziś na kilku miałam ustawiony w telefonie dzwonek z filmu Bad Boys. A jednym z tych niegrzecznych chłopców był niejaki Łukasz Talar pseudonim Ksenon. Co ciekawe, nigdy nie miałam do niego pretensji o sytuację, w jakiej się znalazłam. Postanowiłam nie obwiniać wszystkich za swoje problemy i niepowodzenia. Wybrałam więc jedną osobę, której nienawidziłam najbardziej na świecie, i zaczęłam obwiniać ją o wszystko. Dlatego jedynym winnym był Dariusz „chuj mu w dupę" Nie-

miec. Miałam gdzieś, czy słusznie, czy nie. Był symbolem wszystkiego tego, czego nienawidzę: zakłamania, hipokryzji, strachu i frajerstwa.

– Przemknęło mi to przez myśl. – Marcin uśmiechnął się do mnie.

Chyba już nie brał tej opcji pod uwagę.

– Przykro mi, ale muszę cię rozczarować. Nie jestem policjantką. Chyba równie ciężko byłoby kupić louboutiny z pensji psa, jak kelnerki. Te buty to spadek po dawnych czasach. – Wzruszyłam ramionami, dając mu do zrozumienia, że wyczerpaliśmy temat mojej przeszłości.

– To co teraz robisz?

Usiedliśmy na wygodnej kanapie tarasowej, a Marcin uzupełnił nam drinki.

– Piszę książkę – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

I pracuję w urzędzie, i kelneruję. Robię wszystko, żeby nie zdechnąć z głodu. Bo nie mogę robić tego, co kocham najmocniej… Dodałam już tylko w myślach.

– Mogłem coś twojego czytać? – zapytał ostrożnie.

Ludzie zawsze tak reagowali na ten tekst. Tak jakby obawiali się, że skoro nie kojarzą mojego nazwiska, to sprzedałam łącznie może piętnaście książek i zaraz im się tu rozpłaczę nad stanem czytelnictwa w Polsce. Przypomniałam sobie, co miał w biblioteczce: same klasyki, literatura najwyższych lotów. A ja tworzyłam rozrywkę. To był dla mnie jedyny cel w tych smutnych jak pizda czasach – dać ludziom nieco wytchnienia i zabawy.

– Nie, mój drogi, raczej nie sądzę. Chyba gustujesz w innym stylu… Poza tym wydałam dopiero jedną książkę, teraz piszę drugą…

Położyłam dłoń na jego udzie. Czułam się przy nim tak dobrze i swobodnie, że ten gest wydawał mi się kompletnie naturalny. Chyba miał podobnie, bo bez żadnego skrępowania położył rękę na mojej dłoni i zaczął się bawić moimi palcami.

– Bywam często w empiku i nie widziałem książki Pauliny Maxellon. Jaki masz nakład tego debiutu?

Zobaczył, że reaguję normalnie, więc przeszedł w tryb biznesowy.

– Sto pięćdziesiąt tysięcy. – Uśmiechnęłam się szeroko.

Wjechałam z buta w Top Empiku tą książką. Wciąż nie byłam w stanie uwierzyć, jak do tego doszło, kiedy to się stało i pod jak szczęśliwą gwiazdą się urodziłam, że to tak pięknie odpaliło.

– Wow, nieźle. – Najwyraźniej znał się na rzeczy i wiedział, że to dużo. – Jak ja mogłem to przeoczyć?

– Może dlatego, że to nie twoja bajka. Poza tym piszę pod pseudonimem. – Uśmiechnęłam się, kończąc drinka.

Szybko uzupełnił mi szklaneczkę. Zaczynałam czuć lekką fazę. Zwykle miałam mocną głowę. Ale teraz latałam z jednej pracy do drugiej, spałam wyłącznie symbolicznie… Nie byłam w najlepszej formie…

– Piszę o seksie i przystojnych, niebezpiecznych facetach – dodałam scenicznym szeptem.

– O seksie w tym kraju pisze głównie Blanka Lipińska i… – Otworzył szerzej oczy. Ooo, zaczaił. – Nie mów mi, kurwa, że jesteś Niną Hałas.

Ukłoniłam się wdzięcznie. Miał epicko zszokowaną minę, żałowałam, że go nie nagrywam.

– Podpisać ci się na klacie? – Nie wytrzymałam.

– – –

Nie no, bez jaj! Jaka jest szansa, żeby zupełnie niechcący wyrwać tworzącą pod pseudonimem pisarkę? W dodatku kiedy kelneruje na imprezie, na której jesteś gościem? Jedno Paulince należało przyznać: miała bardzo bujną wyobraźnię. Jeśli rzeczywiście pisała książki, to wróżyłem jej wielką karierę.

– Koleżanka z pracy podsunęła mi do przeczytania dwa twoje opowiadania: to o Dominikanie i to o Bieszczadach. Chyba dogadamy się w łóżku, też lubię na ostro – rzuciłem cwaniacko, ani trochę jej nie wierząc.

Chciałem sprawdzić, jak zareaguje. Uśmiechnęła się z pobłażaniem, tak jakby nie pierwszy raz to przerabiała, i wyjęła telefon. A potem szybko przeleciała palcami po klawiaturze.

– Masz fejsbunia? – zapytała, odkładając telefon.

– Mam.

Byłem ciekaw, co wymyśliła.

– To wejdź na profil Hałas. – Zaciągnęła się elektronikiem.

Odpaliłem Facebooka i wszedłem na fanpage autorki. A potem odczytałem dodaną dwie minuty temu historię, w której byłem głównym bohaterem i która w rzeczywistości rozegrała się dokładnie godzinę temu, w taksówce. Skubana, zacytowała mnie słowo w słowo… A wszystko okrasiła cytatem ze swojej

książki, który wskazywał, że jestem największym skurwysynem w dolinie. Nawet, biedactwo, nie wiedziała, jak dobrze z tym trafiła… Nigdy nie byłem specjalnie przesądny, ale wyczuwała mnie idealnie… To, co się tu odwalało, to był jakiś mindfuck.

– Ja pierdolę – przyznałem z pewnym podziwem.

– To za chwilę. – Przechyliła zabawnie głowę, uśmiechając się.

Ktoś tu lubił prowokować. Najwyraźniej się nie domyśliła, że choć czytałem tylko dwa opowiadania, zdradziła w nich idealną strategię na siebie. Poczułem się, jakby ktoś całkowicie za frajer dał mi instrukcję obsługi do dziewczyny, która bardzo mi się podobała. Dziękuję, kotku. Zdarzyła ci się autopodpierdolka, a ja chętnie z tego skorzystam, przemknęło mi przez głowę. Dlatego przybrałem minę jeszcze większego cwaniaka.

– Nawet nie wiesz, jak mnie ciekawią okoliczności, w których zdarzyło nam się dziś poznać. Ale bardziej intrygują mnie twoje cycki. Zawsze się zastanawiałem, czy faktycznie są takie fajne, jak u twoich bohaterek.

Popatrzyła na mnie z namysłem. Głęboko się nad czymś zastanawiała. Ewidentnie miała jakąś grubą rozkminkę. I ewidentnie przebiegła po mojej myśli, bo odłożyła szklankę na stolik, a potem, cały czas patrząc mi w oczy, rozpięła zamek w sukience, powoli zsunęła ją z ramion i… pokazała mi cycki. Były opięte czarnym, koronkowym stanikiem. Miał na górze dodatkowe paski, które przecinały jej piersi w taki szczególny sposób… Jak wstążka na świątecznym prezencie. Miałem ochotę rozpakować ten prezent, ale jeszcze nie teraz… Za chwilę. Chciałem się tym delektować, chciałem to odwlec, ale nade wszystko chciałem, żeby mnie zapamiętała. Żeby to o mnie myślała przed snem. Chciałem namieszać jej w głowie tak bardzo, by zweryfikowała wszystko, co do tej pory wiedziała o seksie. A to zdecydowanie musiałem rozegrać na zimno…

– – –

– Nie wiem, dlaczego się tak śpieszysz. Mamy całą noc… – powiedział, nie spuszczając ze mnie wzroku.

A to adwokacina okrutna! Niby wyglądał na niewzruszonego… ale widziałam pulsującą na jego szyi tętnicę. Tylko dlatego nie udało mu się mnie onieśmielić. Byłam pewna, że też się nakręcił. Właśnie w tej sekundzie postanowiłam jedno: dziś bawimy się tak, jakby jutra miało nie być. Yolo, carpe diem,

żyjmy chwilą… Zdecydowanie się do tego nadawał, a ja potrzebowałam dokładnie takiego, doskonałego faceta i właśnie w tę idealną noc.

– Nie śpieszę się… Zrobiło się po prostu niezwykle… gorąco, nie uważasz? – powiedziałam, przejeżdżając językiem po ustach i spokojnie sięgnęłam po drinka.

Tego się nie spodziewał. Widziałam, jak w moment drgnął. Tak jakby chciał ustawić mnie do pionu… A zaraz potem odpuścił. Jezu, jak ja uwielbiałam facetów, którzy umieli grać w te gry.

– Wiesz, Hałas, że się niebezpiecznie bawisz?

Bardzo powoli wyjął z mankietów spinki i położył je na stole. A potem podwinął rękawy koszuli, odsłaniając silne przedramiona. Patrzyłam na niego jak fakir na kobrę. Nawet lądujący na jego tarasie śmigłowiec nie byłby w stanie sprawić, żebym odwróciła od niego wzrok. Wiedziałam, że właśnie zaczynamy zabawę, i byłam bardzo ciekawa, jaki jest w łóżku. Jeśli taki, na jakiego wygląda, to dostanę w tym pojedynku zdrowy wpierdol. Wcale mnie to nie martwiło. Łóżko to była jedyna dyscyplina, w której nie przeszkadzała mi przegrana… z mocniejszymi od siebie zawodnikami.

– To nie jest jedna ze scen z twojej książki. Nie masz tego wszystkiego pod kontrolą, nie ty rozdajesz karty – powiedział tak, jakby czytał mi w moich myślach. – Rzeczywistość może cię zaskoczyć, Paulino…

– Grozisz czy obiecujesz? – Uśmiechnęłam się seksownie i pochyliłam w jego stronę.

Przyzwyczajona byłam do facetów, którzy byli mocni tylko w gębie… Ale tym razem coś mi podpowiadało, że to nie ten przypadek.

Widziałam, jak kącik jego ust drgnął, a oczy znów zmieniły wyraz. I znów zaczęłam się go nieco obawiać, ale nie było już opcji, żeby się wycofać. To znaczy pewnie była, ale była to ostatnia rzecz, jaka przyszłaby mi do głowy. Nie zdążyłam tego głębiej rozkminić, bo stanął przede mną. A potem rozpiął rozporek, opuścił spodnie i bokserki i wyjął imponującego fiuta. Uniosłam głowę i spojrzałam mu prosto w oczy.

– To jest ten moment, w którym obstawiałem, że przypomnisz sobie, że jesteś grzeczną dziewczynką, wystraszysz się i stąd uciekniesz.

Przesunął ręką po fiucie, patrząc na mnie prowokująco.

Rozważałam taką opcję jeszcze pół godziny temu. Wkurzyło mnie jednak to, że byłam dla niego jak otwarta księga. Joanna Bator napisała kiedyś, że

„człowiek powinien się uczyć na cudzych błędach, bo sam wszystkich popełnić nie zdoła”. Od razu było widać, że mnie nie znała. Ja nie dam rady? No to trzymaj mi drinka i patrz. Przybrałam najbardziej cwaniacką minę, jaką miałam w swoim arsenale.

– Przypomniał mi się stary kawał – powiedziałam. Podeszłam do niego i oparłam dłonie na jego udach. – Laska wyszła za mąż. Po tygodniu wraca z płaczem do matki i oznajmia: „Mamo, ja z nim żyć nie będę”. Matka przekonana, że mąż okazał się despotą, mówi: „Dziecko! Ty się chuja nie bój!”. A laska: „Mamo, ja się chuja nie boję, tylko gotować nie umiem”.

– – –

Wybuchnąłem śmiechem. Kurwa, nie wierzę. Znów mnie rozbroiła, zdarzało jej się to nad wyraz często… Przejechałem palcami po jej policzku, momentalnie poważniejąc. Miałem ochotę mocno się pobawić. Ona najwyraźniej też. Nie zamierzałem się dziś ani trochę hamować. Chciała się zdziwić? Proszę bardzo.

– Jak się nie boisz, to na co czekasz? Ssij – rzuciłem chamsko, łagodząc tekst uśmiechem.

Przysunęła się bliżej i złapała go u nasady. A potem, ani przez sekundę nie przestając patrzeć mi w oczy, oplotła go językiem. Drugą rękę oparła na moim tyłku, po czym zaczęła rytmicznie przejeżdżać ustami po moim fiucie, biorąc go za każdym razem coraz głębiej. Wycofywała się, znów oplatała go językiem, po czym wracała, znów odrobinę głębiej. Bawiła się tym, ewidentnie sprawiało jej to przyjemność. No to było nas dwoje. Pozwoliłem jej się rozkręcić, prawą rękę oparłem jej na głowie, lekko kontrolując jej ruchy. Kiedy wzięła go w usta prawie całego, wyrwał mi się jęk. Uniosła na mnie podniecone i triumfujące spojrzenie… No nie, Paulinka, triumfować to dziś raczej nie będziesz…

– Po co ci był ten kozacki wzrok? – zapytałem, wychodząc z jej ust.

A potem błyskawicznym ruchem położyłem ją na kanapie na plecach, tak że jej głowa lekko zwisała z oparcia. Znów się do niej zbliżyłem.

– O kurwa… Marcin…

Ton jej głosu świadczył o tym, że po cwaniaku nie został już nawet ślad. Najwyraźniej domyśliła się, co zamierzam zrobić.

– Nie Marcinuj mi teraz…

Wszedłem w jej usta pod tym zajebistym kątem. Nie głęboko. Nie chciałem jej zrobić krzywdy, chciałem tylko jej uzmysłowić, że dziś sobie raczej nie porządzi. Miałem w takiej pozycji nieograniczony dostęp do całego jej ciała. Zsunąłem stanik z jej piersi i ująłem je w ręce.

– Rzeczywiście… zajebiste – powiedziałem, ściskając sutki.

Wszedłem odrobinę głębiej i zacząłem się ruszać, jednocześnie bawiąc się jej cyckami… Nie byłem przy tym specjalnie delikatny. Po chwili usłyszałem, że lekko się krztusi, więc wycofałem się z jej ust, podniosłem ją do pozycji siedzącej i popatrzyłem w jej oczy. Lekko przerażone, ale bardzo mocno podniecone.

– Ja zawsze dotrzymuję obietnic – rzuciłem, przejeżdżając dłonią po jej policzku.

– – –

No i pięknie. W słusznym wieku trzydziestu pięciu lat trafiłam nareszcie na kogoś, przy kim nawet moja całkiem wyuzdana wyobraźnia nie wyrabiała. Pierwszy raz w życiu kompletnie nie wiedziałam, co odpowiedzieć, więc po prostu wtuliłam policzek w jego dłoń. Tak jak głaskany kot. Uśmiechnął się pod nosem i pociągnął mnie za rękę. Wstałam. A potem rozsunął do końca zamek mojej sukienki. Opadła na podłogę. Zmierzył mnie wzrokiem i najwyraźniej spodobało mu się to, co widzi. Rozpiął guziki swojej koszuli i powoli ją ściągnął. Cofnęłam się o krok, wyjęłam klamrę z włosów i pozwoliłam im opaść swobodnie. Były tak długie, że rozpuszczone zasłaniały mi piersi. Dlatego nadal patrząc mu w oczy, sięgnęłam za siebie, rozpięłam stanik i pozwoliłam mu upaść na drewnianą podłogę tarasu. Uświadomiłam sobie, że stoję w samych majtkach na balkonie jednego z najwyższych bloków w Katowicach i mam absolutnie wyjebane na to, czy ktoś, z wyjątkiem niego, mnie teraz widzi. Nie było przy nim takiej opcji, żeby się takimi rzeczami w ogóle przejmować. Jakby czytając mi w myślach, pociągnął mnie za rękę do barierki balkonu, a potem oparł mnie o nią, tyłem do siebie. Poczułam, że pochyla się i ściąga mi stringi. Po chwili wbił lekko zęby w mój pośladek. Jęknęłam tak głośno, że byłam pewna, że usłyszeli mnie w Rudzie-Halembie, mimo że mieściła się jakieś dziesięć kilometrów dalej. Podniósł się, przejechał dłońmi po moim ciele i zatrzymał je na moich piersiach, jednocześnie się we mnie wtulając.

– Myślę, że teraz widok spodoba ci się jeszcze bardziej – wyszeptał mi do ucha, wchodząc we mnie od tyłu jednym, pewnym ruchem.

– – –

Odrzuciłem jej włosy na bok i przycisnąłem usta do karku, jednocześnie delektując się jej ciasną cipką. Tak właśnie lubiłem się pieprzyć. Z totalnie wyjątkowymi kobietami, w miejscach nieoczywistych, z zajebistym widokiem… O taką Polskę walczyłem. Zacząłem ruszać się szybciej, z przyjemnością słuchając, jak jęczy, czasami dodając do tych jęków moje imię. W uroczy sposób akcentowała „r”, kładąc cały nacisk na tę głoskę. Chyba zdrowo mnie popierdoliło, skoro zwracałem uwagę nawet na takie szczegóły… W tym momencie usłyszałem, że u sąsiadów otwiera się okno. Musieliby się wychylić przez swoją barierkę, żeby nas zobaczyć, ale i tak błyskawicznie pociągnąłem ją do tyłu i obróciłem przodem do siebie. Nie miałem ochoty, by ktokolwiek się jej teraz przyglądał. Przynajmniej dzisiejszej nocy była to przyjemność zarezerwowana wyłącznie dla mnie.

– Coś mi podpowiada, że nawet jak cię poproszę, to nie dasz rady być cicho – wyszeptałem, patrząc prosto w jej zielone oczy.

– Nigdy nie wierzyłam, że milczenie jest złotem. Wymyślił to jakiś lamus, który po prostu nie umiał pyskować. – Uśmiechnęła się, zbliżając usta do moich.

– To prawda. Ale ja chyba wolę, kiedy jęczysz, niż pyskujesz – powiedziałem, choć nie byłem co do tego w pełni przekonany.

A potem mocno ją pocałowałem. Bawiliśmy się swoimi językami, jedną rękę wplotłem w jej włosy i nie przestając jej całować, podszedłem do bocznej ściany balkonu. Przycisnąłem ją do niej, a ona momentalnie oplotła mnie jedną nogą. Wszedłem w nią od razu, zarzucając sobie na biodra drugą i zacząłem ją posuwać w takim samym rytmie, w jakim nadal ją całowałem. Po kilku minutach poczułem zaciskające się na mnie mięśnie i pazury wbijające mi się w plecy. Oho, Paulinka już.

Cofnąłem się o krok.

– Klęknij – trochę rozkazałem, a trochę poprosiłem.

Zrobiła to bez sprzeciwu, unosząc na mnie zachwycony wzrok. Najwyraźniej myślała, że chce skończyć w jej ustach. W zasadzie miałem taki plan, ale w tym momencie postanowiłem go nieco zmodyfikować.

– Nie tak. Oprzyj się na przedramionach, tyłek wysoko…

Znów włączyła mi się opcja rozkazywania. Chyba musiałem głęboko się zastanowić, czemu budziła we mnie takie instynkty. Na co dzień byłem przecież zupełnie normalny.

– Myślałeś o karierze w wojsku? – zapytała ze śmiechem. Najwyraźniej też to wyczuła. Nie przeszkodziło jej to jednak grzecznie spełnić mojej prośby… Odwróciła głowę i zerknęła na mnie zalotnie. – I co dalej, generale von Klinkerhoffen?

Rozpoznałem tekst z ’Allo, ’Allo! Uśmiechnąłem się.

– Zamknij się.

Klęknąłem za nią, złapałem ją obiema rękami w talii i wszedłem w nią po raz kolejny. Tym razem nie było żadnej taryfy ulgowej, ruszałem się coraz szybciej, coraz mocniej, dobijając do końca. Kiedy znów zaczęła jęczeć, uniosłem ją do góry i oparłem o swoją klatę, i zatykając jedną ręką jej usta, drugą dotknąłem łechtaczki. Poczułem, jak wbija mi zęby w dłoń. Doszliśmy dokładnie w tej samej chwili.

– – –

– No dobra, wierzę ci – wyszeptałam, kiedy tylko uspokoił mi się oddech. – Zawsze dotrzymujesz obietnic.

– Dlatego właśnie rzadko coś obiecuję. – Pocałował mnie w kark. – Chodź, skończymy nasze drinki.

– Chyba powinnam już lecieć – zasugerowałam nieśmiało.

Nie bardzo wiedziałam, jak powinna się zachować panienka na raz, po okazjonalnym bzykanku, bo dziś debiutowałam w tej roli, a bardzo nie chciałam się narzucać albo wypaść z tej roli.

– Gdzie?

Patrzył na mnie, jakbym mu oznajmiła, że po szczepionce moimi zachowaniami steruje Bill Gates. W sumie trochę żałowałam, że jednak nie steruje. Ja sama najwyraźniej nie kontrolowałam tego, co wyrabiam.

– Do domu? – odpowiedziałam pytaniem.

– Kotek, wyjaśnijmy sobie jedno. My jeszcze tak naprawdę nie zaczęliśmy. – Uśmiechnął się pewnie. – To była dopiero pierwsza runda.

– A to będzie amatorski pojedynek bokserski czy zawodowy? Bo nie wiem, na ile rund się szykować. – Z leniwym uśmiechem na ustach naciągnęłam na siebie jego koszulę. Nie chciało mi się pakować z powrotem w sukienkę.

– Na boksie też się znasz? – Uniósł brew. – Zawodowy, Paulinko. Z pewnością więcej niż cztery. – Mrugnął do mnie.

– Go Tiger! Go! Wolę nie pytać, czy to też obietnica. – Pocałowałam go w policzek.

– Będziesz miała niespodziankę. – Klepnął mnie lekko w tyłek. – Chodź do środka, mam coś idealnego na tę okazję.

Weszłam za nim do mieszkania, z niespotykaną jak na mnie spolegliwością. Totalnie nie byłam dziś sobą i bardzo mi się to podobało. Usiadłam w fotelu grzecznie jak pensjonarka i obserwowałam, jak zakłada spodnie, a potem jak kręci się po salonie. Nie odczuwałam przy nim żadnego skrępowania, czułam się tak, jakbyśmy znali się od lat. Zero momentów ciężkiej ciszy, zażenowania, jakichkolwiek dziwnych akcji. Ciekawe… Puścił z pilota RMF MAXXX – kolejna zgodność. Oczywiście nie znaczyło to, że gdyby wyjechał z Antyradiem, to błyskawicznie zebrałabym manatki i wyszła. Ale musiałam się uśmiechnąć na myśl o tym, w ilu kwestiach byliśmy podobni… Nawet sobie nie wyobrażał, jak wielu, a ja niekoniecznie chciałam go w mojej obecnej sytuacji o nich informować… Może kiedyś się dowie… A może nie dowie się nigdy…

W radiu skończyły się reklamy i pokój zalały dźwięki piosenki Shane’a Codda Get Out My Head… Pasowało jak złoto. Kiwałam nogą i podśpiewywałam… Marcin pogrzebał chwilę w szufladzie, po czym wrócił i uważnie obserwując moją reakcję, położył na stole blanta.

– Zapalisz?

– Ależ panie mecenasie! Czy pan nie wie, że „zażywasz – przegrywasz”? – rzuciłam stary tekst z popularnej w naszej młodości kampanii antynarkotykowej. Patrzył na mnie zbaraniały. Chyba nie wiedział, czy mówię serio. – Na szczęście zioło się pali, a nie zażywa. – Puściłam do niego oko.

Wyciągnęłam rękę po zapalniczkę i już po chwili wciągnęłam dym głęboko w płuca. Potem oddałam mu skręta i oparłam głowę o jego bark. Nie wiem, czy to świadomość, że to facet na raz, czy reakcja na pół roku życia w stresie, ale potrzebowałam zapomnieć o wszystkim, odlecieć… Pewnie jutro będę tego żałować, ale dziś należy do mnie.

– Opowiesz mi o tym, jak to się stało, że Nina Hałas kelneruje na Śląsku na rautach? Myślałem, że jesteś z Wrocławia… Moja kumpela Zośka jest twoją fanką. Czyta wszystko od deski do deski i ciągle mi o tobie opowiada – rzucił i znów podał mi blanta. – Mówiła mi, że jesteś piszącą pod pseudonimem panią prokurator…

– To ściema jest – rzuciłam od razu. – Wtedy nie paliłabym chyba z tobą zioła… A o tym, co tu robię, nie chcę gadać. Długa i niezbyt miła historia – powiedziałam uczciwie, znów zaciągając się blantem. Nie chciałam go okłamywać, ale też nie chciałam się specjalnie uzewnętrzniać. Już raz takie podejście wpakowało mnie w kabałę. – Od pół roku mieszkam na Śląsku… We Wrocławiu chwilowo mam bagno, ale zamierzam je oczyścić i tam wrócić.

– Czy to bagno ma jakiś związek z Dariuszem Niemcem?

– Ma. Nie wiem, co za biznes chcesz z nim robić, i nie mam zamiaru w to wnikać, bo to nie moja sprawa. Ale musisz wiedzieć jedno. To kawał zdradzieckiej kurwy, bez żadnych zasad – ostrzegłam go lojalnie.

Nie skomentował. Najwyraźniej dobrze wyczułam, że „drużyna pierścienia” kombinowała jakiś wałek. No cóż, nie mój cyrk, nie moje małpy.

Zgasił skręta, położył mnie na kanapie i opadł na mnie całym ciałem.

– Odpoczynek dobiegł końca, Hałas.

Poczułam jego usta na piersiach… Przeczuwałam, że długo nie zapomnę tej nocy.

– – –

Wstała z łóżka i przejrzała się w wielkim lustrze wiszącym na drzwiach mojej szafy w sypialni.

– Jest siódma rano, teraz już naprawdę powinnam iść. – Skrzyżowaliśmy spojrzenia w tafli. Patrzyła wzrokiem, który wskazywał, że nie ma pojęcia, co tu się odegrało, ale podobało jej się bardziej niż bardzo. – Spaliśmy chociaż przez godzinę?

– Myślę, że nawet dwie.

Patrzyłem na jej tyłek, jednocześnie podziwiając piersi w lustrze. Zdarzały mi się w życiu gorsze poranki…

– Jezu, skąd ja mam siniaki nawet na łydkach? – zapytała z autentycznym zdumieniem.

Po czym narzuciła na siebie sukienkę. Leżała pomięta na podłodze, jako żywy dowód tego, jak skończyła się jej ostatnia próba opuszczenia mojego mieszkania. Ubrała się wtedy, ale w korytarzu stwierdziłem, że to jeszcze nie jest odpowiednia pora, a najwyraźniej miałem magiczną moc zmieniania jej postanowień w tym zakresie.

– Chodź tu, to ci pokażę mechanizm powstawania takich urazów. – Uśmiechnąłem się szeroko.

Popukała się w czoło. Ewidentnie udało mi się ją dzisiejszej nocy zaskoczyć.

– Pogubiłam się w liczeniu, ale wydaje mi się, że znów dotrzymałeś obietnicy. Gdyby ktokolwiek mi to opowiedział, nigdy w życiu bym w to nie uwierzyła. Ale że doświadczyłam tego osobiście, muszę przyznać, że to jednak była prawda. – Patrzyła na mnie jak na okaz w rezerwacie. Prawie sprawdziłem czy nie mam na szyi tabliczki z napisem: „Zwierzę pod ochroną, nie dokarmiać”.

– Bierzesz pod uwagę, że po prostu sypiałaś wcześniej z niedorozwojami? – zapytałem i uświadomiłem sobie, że właśnie na scenę wkroczyła moja legendarna zaborczość. Sam byłem tym zdziwiony. Szybko jak na mnie.

– Z jednym na pewno.

Pewnie mówiła o Niemcu. Dawno nie widziałem tak skondensowanej nienawiści. Zwłaszcza u dziewczyny, która była bardzo pozytywna. Oprócz pieprzenia sporo tej nocy rozmawialiśmy i tylko temat Niemca powodował u niej taki wkurw. Musiałem lepiej przyjrzeć się tej postaci, wydawał się najsłabszym ogniwem w całym tym biznesie. Jak tylko skończę zapoznawać się z walorami mojej ulubionej pisarko-kelnerki, to zajmę się tą kwestią. Kiedy poprawiała włosy, znów błysnęła mi jej obrączka. Zapomniałem poruszyć tę kwestię…

– Jak ty się w domu pokażesz?

Byłem bardzo ciekawy, jak zamierza wytłumaczyć mężowi, że wygląda, jakby właśnie opuściła plan dobrego pornola.

– – –

Nie bardzo wiedziałam, o co mu chodzi… Zdecydowanie był zboczony. A ja zdecydowanie byłam nienormalna, skoro tak bardzo mi się to podobało, ale co miało się zmienić po powrocie przeze mnie do wynajmowanej w Tar-

nowskich Górach kawalerki, którą chwilowo byłam zmuszona nazywać domem? Postanowiłam go wybadać, bo po jego minie widziałam, że ta kwestia ma dla niego jakieś znaczenie.

– Wyglądam, jakbym całą noc robiła loda – powiedziałam, dotykając obrzmiałych ust.

Pogryzionej szyi wolałam nie komentować. I zaczerwienienia od jego silnej łapy na szczęce również. Czekałam na odpowiedź, uśmiechając się pod nosem. Byłam bardzo ciekawa, czy powie, czy tylko pomyśli: bo robiłaś.

– Ugryzłem cię, ale możesz tego nie pamiętać, byłaś w tym momencie dość zaaferowana – usłyszałam po chwili.

Twardziel, nie dał się podpuścić.

– Kiedy masz urodziny? – Uśmiechnęłam się szeroko.

– Dwudziestego szóstego sierpnia.

Był o miesiąc starszy, dobre i to.

– Kupię ci gryzak – rzuciłam, po czym wyciągnęłam z torebki maseczkę i założyłam ją na twarz. Przynajmniej raz to cholerstwo się do czegoś przydało.

– A co mężowi powiesz?

Wstał z łóżka, stanął za mną i objął mnie od tyłu. Fuck. Chyba wychodzenie stąd znów się przedłuży. Nie powiem, żeby mnie to martwiło, natomiast kiedyś będę musiała wyjść, a coś mi mówiło, że im dłużej zostanę, tym bardziej potem będzie mi brakowało tak dobrego seksu.

– Ale czyjemu? – Popatrzyłam mu w lustrze prosto w oczy.

– Swojemu.

Wziął do ręki moją dłoń, zębami ściągnął z niej obrączkę, a potem wypluł ją na podłogę. O kuuuurwa. Mistrzostwo świata. A ja na śmierć zapomniałam o tej obrączce. To przynajmniej tłumaczyło jedno: już wiem, czemu cały czas odnosiłam wrażenie, że ma mnie za kobietę o mocno niebinarnej lojalności… Źle trafił. Nigdy nikogo nie zdradziłam. I to wcale nie wynikało z faktu, że jestem jakaś superporządna. Po prostu zdradzanie faceta z innym miało jasne założenie – ten, z którym zdradzałam, musiał być w czymś lepszy od tego, z którym byłam. A ja nie byłam z nikim, kogo nie uważałam za najwspanialszego. Ale po co miałam mu to mówić, skoro za trzy minuty mnie tu nie będzie?

Albo jeśli planuje jeszcze jeden numerek, to raczej za trzy godziny… Przypomniałam sobie, jak bardzo był dobry w tym, co mi robił.

– Nie będzie pytał. – Zdecydowałam się go nie wtajemniczać.

Popatrzył na mnie i chyba postanowił nie drążyć, bo po prostu zdjął mi maseczkę i przejechał ręką po moich wargach.

– Dawno z nikim tak bardzo nie wyłączyłem sobie hamulców – przyznał. Zabrzmiało to całkiem szczerze.

– Nie hamuj się. Rób, jak lubisz, bo najwyraźniej ja lubię, jak tak robisz.

Odwróciłam się i pocałowałam go delikatnie w usta. Nie zamierzałam nie okazywać mu czułości, kiedy ją we mnie wzbudzał. Nie będę nic udawać. Niech sobie z tym robi, co chce. Jeśli miał z tym problem, to był to jego problem, a nie mój.

– Błyskotliwa. – Uśmiechnął się z uznaniem.

– Jak karetka na sygnale – nie powstrzymałam się.

Znów się zaśmiał.

– – –

– I znów wyglądasz jak dama. – Patrzyłem, jak przytula policzek do poduszki i zerka na mnie spod rzęs: nieśmiało, z lekkim podziwem. – A jeszcze przed paroma chwilami… – Nie dokończyłem.

Chciałem, żeby sobie przypomniała to, co przed chwilą robiliśmy. I żeby ten obraz wbił jej się w głowę tak samo mocno jak mnie. Po jej zaczerwienionych policzkach zobaczyłem, że osiągnąłem cel.

– Moja mama zawsze mówiła, że trzeba być damą w salonie i dziwką w sypialni.

Uniosła się na ręce i popatrzyła na mnie, jakbym był jej najdroższy na świecie. Czesało mi to mózg. Pamiętałem o tym, że z obu stron miało to być okazjonalne bzykanko, mam nadzieję, że ona też…

– Wspominała też coś o kucharce w kuchni, ale na szczęście ktoś nieskończenie mądry wymyślił Pyszne.pl – dopowiedziała po chwili uczciwie.

Wybuchnąłem śmiechem. No nie da się. Nie odetnę od niej pozytywnych emocji. Po prostu ją polubiłem…

– Marcin, ja naprawdę muszę już iść. Za cztery godziny obsługuję następną imprezę, a zrobienie makijażu zajmie mi dziś dwa razy więcej czasu niż zwykle. – Teraz przybrała poważny ton.

Wszystko, co dobre, kiedyś się kończy, też musiałem się brać do roboty. Bez słowa patrzyłem, jak się ubiera, a potem odprowadziłem ją do drzwi.

– Wszystko mam? – dopytała.

Najwyraźniej nie przewidywała, że się jeszcze kiedykolwiek spotkamy… Ciekawe… Miałem na to inny pogląd, ale nie zamierzałem, póki co, jej o tym informować.

– Nie. – Przycisnąłem ją do ściany w przedpokoju i jeszcze raz pocałowałem, i to tak długo, aż poczułem, że uginają się pod nią kolana. – Teraz masz. Uciekaj.

Poczekałem, aż dojdzie do windy, i zamknąłem drzwi.

– – –

Bardzo mnie ciekawiło, czy poprosi o mój numer telefonu. Była to życzliwa ciekawość, pozbawiona jakiejkolwiek spiny. To on ustawiał tę znajomość od samego jej początku, więc uznałam, że jak by nie zdecydował, tak będzie dobrze. Sama nie wiedziałam, czy po tak intensywnym pierwszym spotkaniu, dalsze nie popsułyby tylko wspomnień… Czy mielibyśmy nadal taki flow w rozmowie… No i w łóżku… Istniała oczywiście opcja, że byłoby jeszcze lepiej, ale ryzyko istniało również. Na szczęście nie miałam żadnego wpływu na jego decyzje, dlatego też nie zamierzałam się tym przejmować. Ani tym bardziej wyskakiwać ze swoim numerem telefonu i prosić, żeby się odezwał. Nieważne, jak dobry byłby seks, wyrosłam z takich zachowań dobre piętnaście lat temu. Nie miałam zamiaru ciągnąć niczego na siłę. „Jak ma się znaleźć, to się znajdzie”, mawiała moja babcia, a jak nie, to cóż… świat się nie zawali.

– Uciekaj – usłyszałam i uśmiechnęłam się pod nosem, podchodząc pewnym krokiem do windy.

Jednak nie poprosił. Twardziel. Szanowałam takie proste stawianie sprawy. Kto inny poprosiłby dla picu, tylko po to, żeby było miło, a potem i tak by się nie odezwał. Oczywiście nie pogardziłabym dłuższą znajomością z tak interesującym facetem, jednakże warunkiem do tego niezbędnym było, żeby on również miał na to ochotę. Zerknęłam w lustro zdobiące ścianę windy i przypomniał mi się mój ulubiony rodzaj memów: koty, które zrobią coś obiektyw-

nie głupiego, by zaspokoić jakąś wyjątkowo kuszącą zachciankę, i podpis: „Niczego nie żałuję… Niczego…” – obserwując swoją twarz, z odpowiednią dozą samokrytycyzmu dostrzegłam, że mam taką samą minę jak te sierściuchy w memach.

– – –

Zrobiłem sobie kawę i wyszedłem z nią na balkon. Usiadłem na kanapie i spokojnie odpaliłem szluga. A potem wyjąłem z kieszeni złotą obrączkę, którą podniosłem z podłogi mojej sypialni, i przyjrzałem jej się uważnie. Wewnątrz ozdobnym pismem wygrawerowana była data „13.05.2015”. Czyli moja, od niedawna, ulubiona koleżanka dopiero co świętowała szóstą rocznicę ślubu… Nie umiałem jednak poukładać sobie w głowie tych sprzeczności. Totalnie nie pasowała mi do wizerunku zdradzającej mężatki. Z tym typem też się swego czasu zadawałem, a Paula nie przejawiała jakichkolwiek właściwych im reakcji. Choćby takich jak powtarzane nerwowo: „Nie gryź mnie”, „Uważaj” i inne tym podobne zakazy i nakazy, które miały dać jej pewność, że po naszym spotkaniu nie pozostałby żaden widoczny ślad. Wręcz przeciwnie. W łóżku całą sobą dawała mi do zrozumienia, że mogę robić, co chcę i jak chcę… Kurwa, znów się podnieciłem… Zastanowiłem się głęboko, czy naprawdę jestem na tyle jebnięty, by pakować się w jakąkolwiek, nawet luźną relację z laską, która ma męża? Męża, którego zdradza nie po raz pierwszy, a ten, z którym go zdradzała ostatnio, robi ze mną biznes życia. Po trzech sekundach stwierdziłem, że owszem, jestem dokładnie „aż tak jebnięty”. Wyjąłem telefon, wszedłem na fanpage Niny Hałas i otworzyłem wiadomości prywatne: „Dzień dobry, pani Nino, w trosce o dobrostan pani małżeństwa zapraszam w wolnej chwili do siebie… Zostawiła pani obrączkę”. Nacisnąłem „wyślij”, zanim zdążyłem to przemyśleć.

Świerklaniec

– Jak ci idzie? – usłyszałam nad sobą melodyjny głos Grażynki.

Jeszcze nie doszłam do siebie po weekendzie, znów zawalałam termin książki, a jak na złość w gminie też skumulowało się nieco roboty.

– Jak kurwie w deszcz – odparowałam zblazowanym tonem.

– Paula! – skarciła mnie żartobliwie. – Wójt prosi, żebyś do niego weszła. Podobno masz dziś wprowadzić tego nowego adwokata w obsługę prawną. Pytał też, w jakiej jesteś formie…

– Powiedziałaś mu, że „not great, not terrible”? – Uśmiechnęłam się i jednym haustem dopiłam kawę.

– Skąd znam ten tekst? – Grażynka zmrużyła oczy.

– Jeśli wierzyć scenarzystom serialu Czarnobyl, to Diatłow tak powiedział na sekundę, zanim wyjebało reaktor – oznajmiłam spokojnie.

Jeszcze idąc korytarzem, słyszałam za sobą chichot koleżanki.

– Cześć. – Wpakowałam się do gabinetu Wojtka. – Gdzie masz tego swojego gwiazdora palestry?

– Zaraz przyjdzie. Chciałem pogadać z tobą jeszcze sam na sam, zanim wyślę was w teren…

– Jak w teren? – Swoim zwyczajem przysiadłam mu na biurku.

– Słuchaj, jest sprawa. Pojawiło się nagłe zainteresowanie naszymi gminnymi gruntami w bezpośredniej lokalizacji Chechła. To niedługo będzie teren chroniony, latają tam jakieś nietoperze czy inne, kurwa, szablodzioby mają tam gniazda… Żeby nie było: popieram akcję.

– Niejaki Lucjan Złocki chce stawiać tam ośrodek dla ozdrowieńców, wiesz? – Od razu sprzedałam mu newsa.

– Wiem. To bardzo dobra dla gminy inwestycja. Natomiast ma pod to swoje tereny, wykupił wszystko, co było prywatne. Naprawdę zaangażował się w tę pomoc.

Uniosłam brwi.

– Pamiętasz, jak mówił nasz dziadek?

– „Za darmo tego nie robi… Nie, nie!” – Wojtek idealnie sparodiował głos dziadka Józefa, dokładnie w taki sposób jak on kiwając palcem. – Wiem, że nie robi tego tylko dlatego, że ma dobre serduszko, ale raczej nikt z tego powodu nie inwestuje dużych pieniędzy. Bardziej niepokoją mnie te tereny gminne, na których i tak nie może niczego zrobić, bo to siedlisko nietoperzy…

– Czy innych szablodziobów – dokończyłam za niego. – Rzeczywiście, ciekawe.

– Chciałbym, żebyście tam pojechali i zobaczyli, co się święci. Ty jako moje oczy i uszy, a nowy adwokat, żeby służył ci wsparciem w kwestiach prawa własności nieruchomości.

– To fajnie, bo o prawie własności nieruchomości mam takie pojęcie jak o punktacji w curlingu. Jak wiesz, nigdy tego nie opanowałam. Swoją drogą, zdajesz sobie sprawę, że to jedyna dyscyplina olimpijska, w której mimo wieku nadal możemy wystartować? – Uśmiechnęłam się. – Rezerwuję to stanowisko, na którym się zaiwania po lodzie z miotłą! – Nawiązałam do namiętnie oglądanych przez nas w dzieciństwie igrzysk. Kiedy tylko się zaczynały, nieważne, czy letnie, czy zimowe, oglądaliśmy totalnie wszystko.

– To ja będę tym, co się bez sensu drze na kamień. – Wojtek się roześmiał, ale zaraz spoważniał.

Widziałam, że nie mówi mi wszystkiego.

– Co jeszcze?

– Do przetargu w sprawie dzierżawy wystąpił już nie Złocki, tylko Kowalec… Wiesz, który to?

– Wiem, też był na raucie. Taki łysy deweloper, co się z taką blond lambadziarą prowadza.

– Paula! – Drugi raz dziś dostałam upomnienie za język. Chyba rzeczywiście potrzebowałam snu. – Coś ty taka złośliwa? – Wojtek się zaniepokoił.

– Bo to mi śmierdzi, to wszystko… Kowalec siedział na raucie ze Złockim i wiesz, kogo jeszcze mieli przy stoliku? – Popatrzyłam na Wojtka bez uśmiechu. – Dariusza Niemca.

– Jeszcze tego złamasa tu brakowało. Co on tu robi?

Wojtek jako jedyny był wtajemniczony w moją nieciekawą sytuację.

– Wchodzi w jakiś biznes. A to może zwiastować tylko kłopoty…

– Słuchaj, ja nikomu nie mogę zabronić udziału w przetargu. Ale chcę wiedzieć, co się tam święci. A ty nie przejmuj się już tym skurwysynem… Powiedziałem ci, co o nim myślę. Rozumiesz? – Oparł czoło o moje czoło i spojrzał mi w oczy dokładnie w taki sposób, w jaki robił to, kiedy byliśmy dziećmi i chciał, żeby coś ważnego do mnie dotarło.

– Rozumiem. Kocham cię, wiesz? – zapytałam i w tym momencie usłyszałam chrząknięcie.

– – –

Kurwa, nie wierzę. Po prostu nie wierzę. Stałem w drzwiach gabinetu wójta, u którego miałem robić w zastępstwie Anki obsługę prawną, i patrzyłem, jak czule spogląda w oczy… wyznającej mu miłość Pauliny Maxellon. Wszystkie siły skumulowałem na opanowaniu kurwicy, która prawie uniosła mi dekiel dziesięć centymetrów w górę. Odrzuciłem pierwszy pomysł, żeby spokojnie jej przypomnieć, że w piątek, kiedy przede mną klęczała, to jakoś o tej wielkiej miłości nie wspominała.

– Dzień dobry, przepraszam, że przeszkadzam – powiedziałem zamiast tego.

Byłem w robocie, kurwa. Prywata musiała zejść na dalszy plan, choć nie mogłem się doczekać, kiedy sobie to z nią wyjaśnię.

– Dzień dobry.

Wójt wstał. Z trudem oderwałem wzrok od gapiącej się na mnie z otwartymi ustami Pauliny i podszedłem do biurka. Kątem oka widziałem, że miała na tyle przyzwoitości, by wstać i poprawić sukienkę. Słodką, zwiewną zieloną sukieneczkę. Ciekawe, czy pod nią również miała tak ostrą bieliznę jak ostatnio…

– Wojciech Maxellon – przedstawił się wójt, a ja poczułem, jak wszystkie elementy układanki wskakują na swoje miejsce.

– Marcin Szewerski – powiedziałem prawie normalnym tonem, podając mu rękę.

– Panie Marcinie, bardzo miło mi powitać pana w naszym urzędzie. Pani radca zachwalała pana jako świetnej klasy specjalistę, bardzo się cieszymy, że będzie pan z nami pracował. Pani Paulina wdroży pana we wszelkie obowiązki, opowie, czego oczekujemy, i dopilnuje niezbędnych formalności… Dziś czeka państwa zadanie specjalne związane z oceną pewnej terenowej in-

westycji, ale ja niestety za chwilę mam wideokonferencję w sprawie dotacji, tak że zostawiam pana w dobrych rękach.

Wskazał na Paulinę. Jego mina lekko się zmieniła, chyba zauważył, że coś jest nie w porządku…

– Bardzo dziękuję. Nie ukrywam, że liczę na owocną współpracę – rzuciłem do wójta, cały czas nie spuszczając wzroku z przestraszonej twarzy jego żony.

– Nie będziemy już przeszkadzać, panie wójcie. – Otrząsnęła się. – Proszę za mną, panie Szewerski.

Przeszła obok mnie, jakbym był powietrzem.

– – –

– Pani Paulino, pozostaję pod wrażeniem tego, jak potrafi się pani ustawić – wycedził szeptem, idąc za mną korytarzem.

Oby jak najszybciej znaleźć się na zewnątrz. Doskonale zdawałam sobie sprawę z konsekwencji tego, co tu się właśnie odpierdalało, i nic a nic mnie to nie cieszyło.

– Jest to wrażenie odwzajemnione – rzuciłam przez zęby. Zamknął się, więc chyba zrozumiał, co sugerowałam. – Które to twoje auto? – zapytałam, jak tylko stanęliśmy na schodach przed urzędem.

Wskazał ręką na stojące zaraz obok wejścia czarne audi A5 i nacisnął pilota. Błyskawicznie znalazłam się przy samochodzie i bez zaproszenia wpakowałam się do środka.

– Gdzie mąż pani chce, abym ją zabrał? – Wykrzywił usta w grymasie przypominającym uśmiech.

Oczy dalej ciskały błyskawice. Postanowiłam jeszcze nie wyprowadzać go z błędu. Najpierw chciałam ustalić, co tu robi i jaki to ma związek z inwestycją Złockiego.

– Nie domyśla się pan? – Uśmiechnęłam się złośliwie. – Nad jezioro Chechło.

Obserwowałam spokojnie, jak wycofuje i rusza w stronę zalewu. Nie odzywaliśmy się ani słowem. Chyba każde zastanawiało się, od czego zacząć. Najwyraźniej pierwszy na to wpadł, bo po paru minutach zjechał z głównej drogi

na polną, prowadzącą w las. Zatrzymał auto, wyłączył silnik i zaczął się na mnie gapić czarnymi ślepiami.

– Za numerek w lesie będą dwie stówki – rzuciłam.

– Bawi cię to, co odpierdalasz? – Złapał mnie za twarz i zmusił, żebym na niego popatrzyła.

– Nie robię niczego złego… Pytanie brzmi, czy to samo możesz powiedzieć o sobie. – Nie odwróciłam wzroku.

– Twój mąż, swoją drogą przystojny i, z tego, co słyszałem, łebski gość, jak rozumiem, wie i akceptuje, że przy okazji swojej dodatkowej pracy kurwisz się po rautach, ile fabryka dała? Nie starcza ci natchnienia w domu i musisz szukać poza?

W tym momencie nie wytrzymałam i chciałam strzelić go w twarz, ale złapał moją dłoń, zanim osiągnęła cel.

– Lżej ci? Prawda uwiera, no nie? – Ścisnął mnie tak mocno, że naprawdę to poczułam.

– To boli – wysyczałam przez zęby. Zaczynałam być naprawdę zła. – Wojtek nie jest moim mężem, idioto. Gówno cię to powinno obchodzić, ale nie mam męża. Rozumiem, że wpasowałam ci się w tryb zdradzieckiej szmaty, do jakich najwyraźniej przywykłeś, natomiast to nie jest mój styl. To twój problem, co lęgnie ci się pod kopułą, a nie mój. A jak miałeś jakieś wątpliwości, to wystarczyło mnie zapytać, zamiast tworzyć sobie jakieś scenariusze.

– – –

Puściłem ją i wolno nabrałem powietrze w płuca. Poczekałem chwilę, aż z powrotem założę zawleczkę do granatu, który dosłownie za chwilę mógł wybuchnąć mi pod czaszką. Kiedy poczułem, że już nie mam ochoty rozszarpać jej na strzępy, popatrzyłem na nią jeszcze raz. Wyglądała na nie mniej wkurwioną ode mnie.

– Zapytałem cię u mnie w domu, co twój mąż na to, że z kilometra widać, że ktoś cię w nocy świetnie zerżnął, i odpowiedziałaś mi, że nie będzie pytał.

– I nie skłamałam. Po prostu oszczędnie dysponowałam prawdą. Nie będzie pytał, ponieważ nie widziałam go od pięciu lat, nie mam pojęcia, gdzie jest i co się z nim dzieje. Zresztą niewiele mnie to obchodzi. Jego podobnie.

– Co ty pieprzysz? A scenka, w czasie której was dziś zastałem? Wyznania miłości i spoglądanie sobie w oczy, jakbyście mieli za siebie, kurwa, skoczyć w ogień? – Mój głos ociekał ironią. – Kurwa, żałowałem, że nie mam gitary i nie mogę zagrać wam do tego Love Me Tender.

– Słuchaj ze zrozumieniem, co do ciebie mówię. Wojtek nie jest moim mężem. To mój kuzyn, znamy się od kołyski i kocham go nad życie, i to zupełnie platonicznie. Wiesz, to taki wyższy rodzaj emocji, który najwyraźniej jest ci zupełnie obcy – wyrzuciła złośliwie.

Ja pierdolę, nie wierzę! Czy ona myśli, że łyknę jak pelikan to jej oszczędne dysponowanie prawdą?

– Ciebie naprawdę bawi robienie ze mnie debila! Dobrze, że nie przedstawiłaś go jako ukochanego tatusia.

Spojrzała na mnie, a w jej wzroku pojawiło się niedowierzanie, potem zrozumienie i na końcu wkurw.

– Wróciłam do panieńskiego nazwiska.

O kurwa, tego się akurat nie spodziewałem. No tak, kuzyn też może mieć to samo nazwisko. Wdech i wydech. Z całej siły zacisnąłem palce na kierownicy. Jeszcze raz: wdech i wydech. Ze zdziwieniem zdałem sobie sprawę, że ulżyło mi, że nie jest zdradzającą męża lambadziarą. Totalnie nie rozumiałem, dlaczego ma to dla mnie jakiekolwiek znaczenie, i wolałem tego teraz nie rozkminiać.

– Dlaczego w takim razie nosisz na palcu obrączkę? Skoro nie masz kontaktu z mężem? – drążyłem.

Chyba nie bardzo miałem ochotę rozwalić sobie jej obraz, jaki namalowałem sobie w głowie…

– Noszę ją na rauty, żeby łatwiej odbijać od siebie niechciane awanse podpitych głąbów. – Uśmiechnęła się złośliwie. – Czasem nie działa, jak widać.

– Przestań mnie prowokować – warknąłem, ale już spokojniej. – To ty oszczędnie gospodarujesz prawdą…

– No nie wytrzymam. – Wzniosła oczy ku niebu.

– Twoja obrączka została u mnie w domu. A ja się zastanawiałem cały weekend, jak obchodziłaś szóstą rocznicę ślubu… – przyznałem ugodowo.

Najwyraźniej wypierdoliło mi korki i epicko zrobiłem z siebie debila. Ten interes stresował mnie bardziej, niż gotowy byłem przyznać sam przed sobą.

A za każdym razem, kiedy zabierałem się do sprawy, pojawiała się ona: raut – ona, gmina – ona, Chechło – ona! Po prostu nie byłem w stanie uwierzyć, że to przypadek.

– Nie obchodziłam szóstej rocznicy ślubu, bo obchodzę piątą rocznicę rozwodu, ale to dopiero dwudziestego szóstego lipca. Zaprosiłabym cię, ale coś mi mówi, że ta znajomość aż tak długo nie potrwa. – Uśmiechnęła się złośliwie. – Zresztą sama nie wiem, czemu z tobą w ogóle gadam… To była jedna noc. A teraz robisz chryję, jakbyś miał o co! Mogłeś się odezwać. Udajmy, że tego nie było, i niech każde zajmie się sobą, bo najwyraźniej…

– Odezwałem – przerwałem jej spokojnie, zanim jeszcze bardziej się nakręciła. – Pani Hałas, chyba ma pani doły w odpisywaniu na wiadomości prywatne na swoim profilu…

– – –

Wyjęłam z torebki telefon i weszłam na Facebooka. Rzeczywiście ostatnio rzadko zaglądałam w wiadomości. Miałam zdecydowanie za dużo pracy i po prostu tego wszystkiego nie ogarniałam. Przełączyłam konto i zalała mnie fala przychodzących wiadomości. Przewinęłam kilka i… rzeczywiście. Wiadomość od Marcina Szewerskiego. Wysłana w sobotę. Przeczytałam ją i wbrew sobie parsknęłam śmiechem.

– Jak widzisz, nie musisz się już przejmować dobrostanem mojego małżeństwa. – Rozłożyłam ręce.

– Skoro już tak szczerze rozmawiamy, to może powiesz mi, o co chodzi z Darkiem Niemcem, a potem załatwimy ten rekonesans i pojedźmy do mnie… Pokażę ci małe kotki. – Znów patrzył na mnie prowokująco. Odczułam pewną ulgę. Zdecydowanie wolałam, kiedy był napalony, niż kiedy się wkurwiał. Nie zmieniało to faktu, że absolutnie nie doceniał mojej inteligencji.

– Najpierw mi powiedz, co robisz na obsłudze prawnej gminy. Jak już wspomniałam, kocham Wojtka nad życie. Jeśli planujecie odjebać jakiegoś wała, w którym on, jego dobre imię albo cokolwiek z nim związane poniesie jakąkolwiek szkodę, to od razu możesz mnie zajebać w tym lesie i zakopać pod sosną, bo w żadnym wypadku na to nie pozwolę.

– – –

Niestety nie brzmiało to jak żart. Byłem pewien, że mówi poważnie. Zastanawiałem się przez chwilę, ile mogę jej powiedzieć. Pewne było jedno: coś powiedzieć musiałem, bo inaczej na podstawie samych podejrzeń rozpierdoli cały plan.

– Wszystko jest na pełnym legalu. Oczywiście zgodziłem się wziąć tę obsługę nieprzypadkowo. Chcę wszystkiego dopilnować. Ale to nie ma wpływu na legalność… Natomiast jeśli mój klient będzie zadowolony, to mam obiecaną całkiem poważną premię, więc zależy mi na tym biznesie. Jestem adwokatem, nie mogę być karany, będę dmuchał na zimne.

– Na co konkretnie masz zamiar dmuchać? – Patrzyła na mnie bystro.

– Ale teraz? – nie powstrzymałem się i spojrzałem na jej usta.

Lekko się zaczerwieniła, ale nie sądziłem, by dała zbić się z tropu.

– Nie dekoncentruj mnie, bo to ci niewiele da… – potwierdziła moje przypuszczenia.

– Inwestycja Złockiego jest, nomen omen, złotym strzałem. Wpadł na to pierwszy, ma wszyściutko przygotowane, jeszcze zanim ruszyły oficjalne kampanie i stworzono odpowiednie przepisy. Musi mieć dojścia bardzo wysoko. Dostanie z tego funduszu postpandemicznego nieziemski hajs. Poprowadzi to sanatorium, a jak skończy się pocovidowe szaleństwo, to pewnie wykupi infrastrukturę za psie pieniądze i otworzy tam zajebiste SPA. I tyle. Dalej będzie fajna inwestycja w gminie – wytłumaczyłem jej.

– Okej. Rzeczywiście brzmi legalnie. Tylko po co Kowalcowi dzierżawa gruntów gminnych? – dojebała mnie prostym pytaniem. – Przecież się tam nie rozbuduje.

– Dlaczego nie? – zapytałem natychmiast.

To właśnie z tej części inwestycji miałem później odebrać zyski.

– Całkiem niedawno ekolodzy znaleźli tam jakieś nietoperze czy inne szablodzioby. Za chwilę wjedzie tam teren ustawowo chroniony. Nie ma szans, by zrobić tam cokolwiek…

Wbiła mi ćwieka i najwyraźniej to zauważyła, bo pochyliła się w moją stronę i złapała mnie za rękę.

– Słuchaj, wiem, że nie masz podstaw, żeby mi ufać. Właściwie się nie znamy. Ale powiem ci jedno. Udział w tym interesie Darka Niemca gwarantuje, że jest to coś zjebanego i śliskiego… – Miała minę, jakby podjęła jakąś

ważną decyzję. – I mówię to z własnego doświadczenia… Właśnie przez tego skurwysyna muszę pracować poza swoim zawodem, i to na dwóch etatach. A to dlatego, że prokuratura siedzi mi na całym majątku, a ja mam przedstawiony zarzut udziału w zorganizowanej grupie przestępczej…

Potrafiła zajebać bombę. Patrzyłem na nią zbaraniały i nadal nie do końca wierzyłem w to, co do mnie mówi.

– Jesteś adwokatem – kontynuowała, odwracając ode mnie wzrok i patrząc przez szybę tak, jakby widziała tam coś niezwykle ciekawego – więc wiesz, jak łatwo można taką grupę wyhaczyć…

– No nie tak zupełnie łatwo… – sprostowałem. – Trzeba być w jakiś sposób powiązaną z kimś, kto tę grupę ma.

– I tak było. Byłam… – Zawahała się. – Byłam w pewien sposób powiązania z takim jednym gościem, który ma zarzut kierownicy w grupie.

Pięknie, kurwa. Męża nie ma, za to ma byłego bandziora. Szkoda, że to w żaden sposób nie zmieniało faktu, że nadal chcę ją przelecieć. Tym razem jednak postanowiłem nie komentować. Już raz się na swoich najbardziej oczywistych wnioskach przejechałem, więc teraz poczekam, aż sama powie, albo zapytam ją o to później.

– Paulina, to nadal jest mało. Bronię w karnych procesach… Do tego, by stawiać zarzuty, przydałby się jeszcze jakiś dowód – rzuciłem szczerze.

– „Sześćdziesiona” starczy? – użyła naszego slangu.

– Ktoś cię pomówił? – zaciekawiłem się.

Brzmiało to dość realnie. Skąd miałaby wiedzieć, jak to działa, gdyby nie trafiła w tryby tej wspaniałej machiny, w której trybach kręciłem się pół życia i która zaczynała mnie tak wkurwiać, że aż skłoniła mnie, by czynić starania o przebranżowienie się w stronę prawa cywilnego. Ileż można było kopać się z koniem?

Znów na mnie spojrzała.

– Yhym. Nawet go poznałeś.

– Dariusz Niemiec jest małym świadkiem koronnym? – zapytałem tylko dla formalności.

Skinęła głową i zacisnęła usta. No to fakt, miała za co go nienawidzić. A ja myślałem, że odmalował coś z rodzaju zdrady z jej najlepszą przyjaciółką. Tymczasem sprawa była o wiele, wiele grubsza…

– Czekaj, chcesz mi powiedzieć… – Nagle dotarły do mnie inne aspekty tego faktu.

– Chcę ci powiedzieć, że cokolwiek ta wasza „drużyna pierścienia” knuje, to macie na pokładzie strasznego rozjebusa, więc to się nie może dobrze skończyć – powiedziała dokładnie to, o czym właśnie pomyślałem.

– – –

– Paulina… Słuchaj, będę z tobą szczery. – Patrzył na mnie tak, jakby naprawdę zamierzał być. – Traktowałem cię jak miłą dziewczynę na jednorazową akcję. I choć szybko się zorientowałem, że coś mi w tym obrazie nie gra, to jednak nie możesz się dziwić, że to wszystko, co do mnie teraz gadasz, brzmi lekko irracjonalnie.

– Zgadzam się – przyznałam. – Ja już od dawna mam wrażenie, że ktoś mnie przeniósł do mojej własnej książki. Wiesz jak? Jak w Jumanji. Tylko, kurwa, nie wiem, ile mi zostało żyć. Obstawiam, że niewiele.

Parsknął śmiechem i przejechał ręką po czole.

– Jeszcze te książki… – Wyglądał, jakby się nad czymś ostro zastanawiał. – Słuchaj, mam propozycję. Zadam ci parę pytań. Po prostu jakbyś była świadkiem w sądzie. Odpowiadaj szybko i szczerze, a ja sobie tak ocenię twoją wiarygodność – zaproponował.

Kurwa, naprawdę był dobry. Sama bym na nic lepszego nie wpadła. Na szczęście nie miałam nic do stracenia, bo mówiłam mu szczerą prawdę. To najwyraźniej on wpierdolił się w kabałę.

– Dajesz – rzuciłam śmiało.

– Kto prowadzi postępowania, do którego daje cię Niemiec?

– Dolnośląski Wydział Zamiejscowy Departamentu do spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji we Wrocławiu – odpowiedziałam natychmiast.

– Masz jakiś kwit na to, że to on cię pomawia?

– Protokół wyjaśnień i wniosek o areszt.

– Kto cię broni?

– Mecenas Lilianna Płonka.

– Jesteś winna?

– Nie.

– Czemu cię pomawia?

– Bo go postraszyli, że jak nie będzie współpracował, to się lepiej przyjrzą jego biznesom. A dla tego chuja pieniądze są najważniejsze na świecie.

– Czym tak podpadłaś prokuraturze?

– Związkami z tą kierownicą.

– On siedzi? Zapraszam na pijafka.pl

– Siedzi.

– Czemu ty nie siedzisz?

– Bo Sąd Rejonowy dla Wrocławia Śródmieścia nie uwzględnił wniosku o mój areszt. Ktoś tam najwyraźniej wykazał się mózgiem. Ale mam dwieście tysięcy poręczenia majątkowego.

– – –

– Wierzę ci – powiedziałem powoli. Bo wierzyłem. Miałem dziesięcioletnie doświadczenie zawodowe w sądzie. Nikt nie odpowiadałby tak szybko na takie pytania, gdyby nie znał sprawy od podszewki i na pamięć. Bez zająknięcia i bez jakiegokolwiek wahania. – Ale i tak chciałbym to sprawdzić… Jeśli pozwolisz. – Ta sprawa była zbyt poważna, żebym pozwolił sobie na jakikolwiek błąd.

– Oczywiście. – Popatrzyła na mnie bez jakichkolwiek pretensji. Znów mnie zaskoczyła, większość kobiet pewnie by to oburzyło. – Rozczarowałabym się, gdybyś nie sprawdził. Nie jesteś debilem…

– Skąd wiesz? – zapytałem, bo czasami miałem odwrotne wrażenie.

– Bo nie sypiam z debilami – powiedziała, jakby to była zupełna oczywistość.

Wybuchnąłem śmiechem. Kurwa, nie wytrzymam z nią!

– No to sprawdzamy.

Wyjąłem telefon i wybrałem znaleziony w Google numer.

– Kancelaria Błońska i Płonka, w czym mogę pomóc? – usłyszałem po drugiej stronie.

– Z mecenas Płonką proszę.

Uważnie obserwowałem reakcje Pauliny. Siedziała i patrzyła na mnie zupełnie wyluzowana.

– Słucham? – odezwał się miły kobiecy głos.

– Dzień dobry, pani mecenas. Adwokat Marcin Szewerski. Dzwonię do pani w sprawie pani klientki Pauliny Maxellon. Rozważam włączenie się do sprawy jako drugi obrońca. Czy miałaby pani coś przeciwko temu?

– Absolutnie nie – usłyszałem po drugiej stronie. – Każda pomoc w tej sprawie bardzo mi się przyda.

– Rozumiem. W takim razie jeśli tylko pani Paulina się zdecyduje, to szybko przyjadę do Wrocławia i się z panią spotkam. Proszę mi tylko potwierdzić… Tam jest zarzut grupy i prowadzi to…

– Dolnośląska Krajówka – odpowiedziała szybko adwokatka.

– I rzeczywiście nie ma tam nic oprócz „sześćdziesiątki”? Klienci lubią czasem mijać się z prawdą.

Puściłem do Pauliny oko. Po jej uśmiechu widziałem, że odnotowała.

– Tylko ten… – Coś zaszeleściło w słuchawce. – Dariusz Niemiec. Nic innego – potwierdziła mi Płonka.

Miałem wrażenie, że celowo zasłoniła głośnik, żebym nie usłyszał, jak go określa.

– Dziękuję bardzo, pani mecenas, w takim razie jesteśmy w kontakcie.

Zakończyłem połączenie.

– – –

– Akt oskarżenia pójdzie niebawem. Jeśli Dareczek nie odwoła swoich konfabulacji… A ich nie odwoła. – Liczyłam się z tym od dawna. – To będę następne pięć lat udowadniać przed sądem, że nie jestem wielbłądem.

– Mnie tego tłumaczyć nie musisz. – Popatrzył na mnie ze współczuciem. – Opowiesz mi kiedyś, jak wpakowałaś się w taką aferę, dobrze?

– Dobrze, ale nie dziś, okej? I tak się czuję, jak po hardcorowej sesji u psychoanalityka. To było mocne i głębokie, ale szczerze ci przyznam, że bardziej podobała mi się nasza pierwsza randka.

Uśmiechnęłam się.

– Załatwimy kwestie zawodowe – wyglądał, jakby miał gotowy plan – a potem jedziemy do mnie i jakoś ci tę drugą randkę osłodzę.

– Obiecujesz? – nie powstrzymałam się.

– Niech ci będzie. – Puścił do mnie oko i wrzucił wsteczny. – Obiecuję.

Zaledwie pięć minut później zaparkowaliśmy na podłużnym, położonym bezpośrednio przy drodze parkingu, zaraz obok drewnianego baru. Dawno nie byłam nad Chechłem, a kiedyś spędzałam tu nieomal każdy dzień moich letnich wakacji…

– Przypomniała mi się historia, którą Wojtek wkręcił mi tutaj, jak byłam mała. – Uśmiechnęłam się do Marcina, wysiadając z auta. – Siedzieliśmy na tej ławeczce i czekaliśmy na frytki, kiedy oznajmił mi scenicznym szeptem, że matka mi nie powiedziała, ale zaraz po urodzeniu miałam zwarcie w inkubatorze. Prosił, abym nie mówiła rodzinie, bo będzie im przykro, że wiem… Wszyscy starają się traktować mnie, jakbym była normalna i jakby ten nieszczęśliwy wypadek się nie wydarzył…

– Uwierzyłaś? – Marcin wybuchnął śmiechem.

– Ej, miałam osiem lat! – usprawiedliwiłam się. – Ale znałam go już trochę, więc nie do końca uwierzyłam i chciałam sprawdzić. Postanowiłam być sprytna i zapytać matkę, ale oczywiście nie bezpośrednio… Kiedy wróciliśmy z frytkami, podeszłam więc do opalającej się na kocu mamy i pytam ją: „Mamo, czy ja leżałam w inkubatorze?”. A mama uniosła ze zdziwieniem okulary przeciwsłoneczne i odpowiedziała, że owszem, leżałam, bo miała znajomą lekarkę, a ja byłam malutka i chciały mnie dogrzać. I skąd takie pytanie?

– Dostał wpierdol?

Marcin wszedł na asfaltową ścieżkę prowadzącą do jeziora, dalej dusząc się ze śmiechu.

– Żeby dostał, musiałabym na niego donieść. A smutnego losu „tych, co zaczynają od kapowania i kończą na Powązkach”, nauczył mnie już rok wcześniej, kiedy pierwszy raz zobaczyliśmy razem Psy, podglądając przez szparę w drzwiach.

– Szkoda, że Niemca nikt tego nie nauczył.

To miłe, że się ze mną solidaryzuje.

– Też żałuję – przyznałam. – No, ale płakałam przez tydzień, starając się pogodzić ze swoją ułomnością i w końcu mama wydusiła ze mnie, dlaczego mam taki humor na wakacjach. Wojtek dostał zasłużony wpierdol od swojego ojca, ale chyba uznał, że tydzień to już pójście „na sztywno”, bo ja nie dostałam od niego oklepu za donosicielstwo. Podszedł tylko do mnie i powiedział

scenicznym szeptem: „No dobrze, może zwarcia w inkubatorze nie miałaś, ale spadłaś położnej na kafelki”.

– Mały gnojek. – Marcin głośno się śmiał.

– Im jestem starsza, tym bardziej mu wierzę… – skwitowałam samokrytycznie. – Znasz ten teren? – zapytałam.

– Znam teren tylko z map, nigdy tu nie byłem. Weszliśmy od strony Miasteczka Śląskiego, tu są te tereny, które kupił Złocki. Ale oficjalne plaże są po drugiej stronie, prawda?

– Tak, tu jest spokojniej – przyznałam.

– Czytałem, że to kiedyś była piaskownia. Skończyli wydobywanie pod koniec lat sześćdziesiątych. Nieduży ten zbiornik, około dziewięćdziesiąt hektarów. Ale woda czysta, wokół piękne lasy, dojazd dobry… Gdyby tu zrobić naprawdę wypasiony hotel SPA, to połowa dziuń z aglomeracji wpadałaby co tydzień. Uważaj! – Złapał mnie za rękę i odciągnął spod kół nadjeżdżającego z dużą prędkością roweru. – Jeszcze nigdy nie widziałem kogoś tak bardzo niezwracającego uwagi na zagrożenia jak ty…

Moim zdaniem mógł sobie darować ten komentarz.

– Zabrzmiało mocno dwuznacznie. Słucham cię uważnie, więc się skupiam na tobie… Nie zauważyłam tego gościa na rowerze.

– A nie myślałaś, żeby też czasem skupiać się na sobie? – Najwyraźniej męczyło go to, co powiedziałam mu w aucie. Wątpię, żeby tak bardzo przeżywał zagrożenie ze strony rowerzysty.

– Marcin, nie miałam na to, co mnie spotkało, specjalnego wpływu… Byłam po prostu sobą, gdybym zachowała się inaczej, tobym nie umiała co rano patrzeć w lustro. A to jest dla mnie wartość nadrzędna. – Wzruszyłam ramionami. – Jasne, że wolałabym co dzień kąpać się w mojej podświetlanej ledami, wypasionej na maksa wannie w domu w Ołtaszynie, a nie lać sobie na łeb zimną wodę w kawalerce w Tarnowskich Górach, ale nie za cenę zeszmacenia się… – powiedziałam szczerze. – Taka jestem i albo się mnie taką lubi, albo nie.

– Nie masz do siebie pretensji? – Patrzył na mnie ze zdziwieniem. – Nie gryzie cię to?

– Wkurwia mnie to, bo jest niesprawiedliwe. Jestem zodiakalną wagą, kocham sprawiedliwość ponad wszystko. Ale jedyne pretensje, jakie do siebie

mam, to o to, że się na taką okoliczność nie zabezpieczyłam. Powinnam to przewidzieć. To było głupie, a za głupotę się płaci.

Zatrzymaliśmy się na skarpie, skąd mieliśmy zejście do jeziora i widok na cały teren.

– – –

Miałem do niej jeszcze milion pytań. Dlaczego jej facet, mimo że miał zarzut kierownicy, nie przygotował jej na taką okoliczność, jak zabezpieczenie mienia? A może to nie facet, tylko ktoś z rodziny? Nie chciałem jednak znowu wyjeżdżać z tematem… W domu, kiedy będzie bardziej wyluzowana, po seksie i drinku, jeśli atmosfera będzie sprzyjać, to z pewnością ją o to zapytam. Teraz wolałem nie naruszać kruchej równowagi, jaką udało nam się osiągnąć.

– Czemu myjesz się zimną wodą? – zapytałem zamiast tego.

Wybuchnęła śmiechem.

– Zepsuła mi się bateria pod prysznicem, leci tylko lodowata, a jakoś nie miałam kiedy wezwać fachowca. Wobec tego od tygodnia jestem zajebiście modna, bo morsuję. – Wzdrygnęła się. – To zdecydowanie nie jest dyscyplina dla mnie.

W tym właśnie momencie wyobraziłem ją sobie pod prysznicem: nagą, mokrą i napaloną. Już wiedziałem, od czego zaczniemy zabawę, kiedy tylko trafimy do mojego mieszkania.

– Kotku, nie chciałabyś się dziś wykąpać w ciepłej wodzie? – rzuciłem z uśmieszkiem starego oblecha, wyrywającego galerianki za obietnicę zakupu im dżinsów.

– Mówił, mówił i namówił. – Puściła do mnie oko. – Które tereny kupił Złocki? – zmieniła temat.

Popatrzyłem przed siebie, w głowie przekładając mapę na rzeczywistość.

– Te po lewej, przez całą długość jeziora, aż do budek z żarciem, bo one stoją już na terenach dzierżawionych od gminy. Z tego, co pamiętam, jeszcze ten ośrodek w lesie jest na terenach gminnych, ale jeśli Złocki zrobi zasiedzenie, to je dostanie. Przez trzydzieści lat bezumownie korzystał z nich ten, od którego kupił nieruchomość, a okres posiadania wcześniejszego właściciela dolicza się do terminów zasiedzenia – wytłumaczyłem jej fachowo.

– Mrrr, lubię, kiedy jesteś taki rzeczowy – rzuciła z uśmieszkiem. – Chyba mnie to podnieca.

– Uspokój się, bo cię zerżnę w tych krzakach i w moment przestaniesz być taka bezczelna. – Szybka reakcja była najlepszym, co można było w pyskówce z nią zastosować.

– – –

Uwielbiałam takie zabawy i przekomarzania, zwłaszcza kiedy wiedziałam, że za słowami mogą iść czyny. A jako że to akurat była znajomość nastawiona wyłącznie na nieskomplikowaną konsumpcję, to jego pozwalałam sobie zaczepiać o wiele częściej, niż robiłam to w normalnych relacjach. Dlatego też zamiast odpowiedzieć, wyjęłam z kieszeni telefon, znalazłam swoją najbardziej wypasioną wyuzdaną fotkę i wysłałam mu na MSG z dopiskiem: „Nie mogę się doczekać”.

Nie usłyszałam sygnału wiadomości, najwyraźniej miał wyciszony telefon… No cóż, obejrzy później, będzie miał niespodziankę.

– Już będę grzeczna – skłamałam. – A Złocki nie wygląda na takiego, który łatwo odpuszcza, więc pewnie te tereny również przejmie. Zobaczymy ten ośrodek? Tu się póki co nic nie dzieje, wszystko stoi tak, jak stało.

Wskazałam ręką ścieżkę prowadzącą do domków położonych w głębi lasu.

– Złocki pewnie czeka na uruchomienie środków – rzucił. – Tylko, kurwa, to dziwne jest. Powinien przynajmniej ogarniać teren, burzyć domki…

Ledwo zeszliśmy w polną drogę, kiedy na asfaltową wjechał samochód. Porsche cayenne, srebrne. Wrocławskie blachy.

– Ja pierdolę, to Darek swoim prosiakiem! – zaklęłam jak szewc i stanęłam jak wryta. – Co on tutaj robi?

– Nie wiem, ale niekoniecznie chcę, żeby mnie tu widział, na dodatek w twoim towarzystwie.

Pociągnął mnie za rękę w stronę rosnących przy ścieżce krzaków, zanim pasażerowie cayenne mogli nas zobaczyć. Przycupnęliśmy w zaroślach, jak dzieci bawiące się w chowanego. Mimo popieprzonych okoliczności podobało mi się to. Strasznie brakowało mi ostatnio adrenaliny. Pewnie stąd takie wyskoki… Potrzebę funkcjonowania na najwyższych obrotach zapewniały mi praca i sporty ekstremalne. Praca poszła się jebać, pardon my French, przez pieprzoną „sześćdziesiątkę”, a sporty przez pieprzoną pandemię. A mnie po

prostu roznosiła potrzeba zapewnienia sobie strzału kortyzolu. Innego rodzaju niż ten, który wynikał z bycia oskarżoną z artykułu dwieście pięćdziesiątego ósmego paragrafu pierwszego Kodeksu karnego[6].

– Porsche, a za nim żuk. Ciekawe połączenie – rzucił Marcin, obserwując samochody, które zjechały na ścieżkę i podjechały do domków.

– – –

Wychyliłem się nieco zza krzaków i zobaczyłem Dariusza Niemca. Wysiadł z cayenne pod letniskowymi domkami i zaczął coś tłumaczyć dwóm facetom, którzy w ochronnych kombinezonach wysiedli z żuka.

Porozmawiali chwilę, a potem Niemiec poszedł otworzyć drzwi domku, a goście zaczęli rozpakowywać z naczepy jakieś beczki. Byli bardzo ostrożni. Nawet z tak daleka było widać, że bali się tego, z czym mają do czynienia…

– Nic nie widzę – usłyszałem szept Pauliny przy uchu.

Lekko się odsunąłem, umożliwiając jej obczajenie sytuacji.

– Co to, kurwa, jest? – wyszeptała.

Trzeba było stąd spierdalać, póki nie wnieśli nawet połowy towaru. Cholera wie, ile jeszcze będą mieli kursów, czy są tu sami albo kto jeszcze tu przyjedzie… Nie miałem zamiaru siedzieć w krzakach i czekać na rozwój sytuacji.

– Chodź! – Pociągnąłem ją za rękę, przez krzaki, aż do asfaltowej ścieżki. Upewniłem się, że nikt nas nie widział, i błyskawicznie wróciliśmy na parking.

Dopiero kiedy usiedliśmy w aucie, byłem w stanie się odezwać. Zaczynało robić się naprawdę mało kolorowo. Najwyraźniej ktoś postanowił grubo zamieszać w podstawowych założeniach naszego biznesu.

– Marcin, co było w tych beczkach? Za dużo tego jak na rozpuszczone w kwasie ciała… – Popatrzyłem na nią zdziwiony. Skąd zna takie patenty? – No co? Oglądałam Pitbulla – usprawiedliwiła się, widząc mój wzrok.

Wyjechałem z parkingu i ruszyłem w stronę Katowic.

– Słyszałaś kiedyś o mafiach śmieciowych? – zapytałem kontrolnie.

Byłem prawie pewien, że chodzi o ten biznes. Wszystko pasowało idealnie.

– Czytałam w gazetach, ale nie zagłębiałam się w szczegóły. – Patrzyła na mnie z zaciekawieniem.

– Interes jest prosty i dotyczy składowania i usuwania odpadów niebezpiecznych, głównie takich, które zawierają PCB.

– Co to jest PCB?

– Polichlorowane bifenyle. To taki arcysyf. Te substancje są rakotwórcze, wpływają na układ nerwowy, immunologiczny… nawet na płodność. Poza tym to kurewstwo bardzo łatwo przenika do środowiska. Na mocy Konwencji Sztokholmskiej włączono PCB do „parszywej dwunastki”, czyli substancji zakazanych przez Unię zarówno w produkcji, jak i w użyciu… – wyjaśniłem.

– Rozumiem, że ktoś w naszym cudownym, bardzo kreatywnym kraju wymyślił, jak wykręcić na tym jakiś wał? – zapytała retorycznie.

– A jakże – przyznałem. – Odbiór i zagospodarowanie takich substancji niebezpiecznych kosztuje grube banie i firmy muszą słono za to zapłacić. No ale przecież można pobrać hajs od firmy za ich zabezpieczenie, a potem gdzieś je skitrać, mając w dupie zdrowie ludzi i środowisko i nie ponosić kosztów związanych z ich unieszkodliwieniem.

– Gdzie się tego PCB używa? – zapytała.

Niemal widziałem obracające się jej w głowie trybiki. Chyba chciała ocenić, jak masowy jest to problem.

– Głównie w przemyśle: farby, lakiery, motoryzacja… W zasadzie wszędzie – uświadomiłem ją.

– I uważasz, że Lucjan Złocki po to kupił te tereny? Żeby składować tam śmieci? Jakoś mi to do niego nie pasuje.

To była celna uwaga.

– Nie. To bez sensu. Za koszty utylizacji tych śmieci jest odpowiedzialny właściciel nieruchomości, na której leżą… – powiedziałem.

– Czyli sam by sobie zrobił kuku.

– Niby tak, ale pamiętaj, że ten ośrodek nie należy do Złockiego… – Wskazałem jej inną możliwość. – Wszyscy zakładają, że zrobi zasiedzenie, ale to możliwość, a nie przymus. Póki co jest to teren gminny. Więc to gmina zostanie z problemem na ogromne pieniądze…

– Muszę jak najszybciej poinformować o tym Wojtka – zreflektowała się od razu.

– Jasne, ale poczekaj. Jeszcze nie. Coś tu się totalnie nie spina… – Nadal nie wiedziałem, co mi nie gra, ale coś zdecydowanie było nie tak.

– Ale dlaczego robiliby taki problem obok ośrodka dla ozdrowieńców? Bo przecież z tego mają zamiar natrzepać hajsu… – Czytała mi w myślach.

– Może Niemiec już wie o tych szablozębnych nietoperzach? – Olśniło mnie. – Wtedy może myśleć, że Złocki chce go wyrolować i stara się ugrać cokolwiek dla siebie.

– To by pasowało do tej skąpej gnidy. Słowo harcerza, że jakby mu dwa złote spadły i się potoczyły po drodze, toby za tą monetą leciał aż do Raciborza… – przywaliła takim tekstem, że nie mogłem nie wybuchnąć śmiechem.

– – –

– Zanim porozmawiamy z Wojtkiem, trzeba potwierdzić, że to naprawdę to, co podejrzewamy. Zawsze tak działasz? Na aferę? – Popatrzył na mnie z zaciekawieniem.

– Zawsze – przyznałam szczerze. – A jak masz zamiar to potwierdzić? Zakradniemy się tam nocą z zestawem małego chemika?

– Lepiej. – Uśmiechnął się złośliwie. – Znam jedną dziewczynę…

– Tylko jedną? – zdziwiłam się teatralnie.

Z natury nie byłam zazdrosna ani o pieniądze, ani o sukcesy, ani o talenty. Niestety nie można było w żadnym wypadku powiedzieć, że nie jestem zazdrosna o facetów, z którymi chodziłam do łóżka… I nie miało najmniejszego znaczenia, czy byłam z nimi w związku, czy nie. Starałam się tego nie okazywać, ale jestem przekonana, że było to widać w moich oczach.

– Śliczną, mądrą, dowcipną… – Najwyraźniej to wyczuł, bo zaczął jeszcze bardziej podbijać mi ciśnienie. – Myślę, że tylko Zosia może nam pomóc… – Sięgnął po telefon. Zanim jednak wybrał numer, zobaczył zdjęcie, które mu wcześniej przesłałam. Tak długo wpatrywał się w ekran, że mały włos, a wypadłby z zakrętu.

– Na drogę patrz, bo zaraz będziesz sobie to audi klepał.

– Myślę, że zaraz to będę klepał twój tyłek, świetnie wypadł na tej fotce. – Jego wzrok znów się zmienił… Był taki jak naszej pierwszej nocy.

Przechyliłam się w jego stronę, przejechałam prowokująco językiem po swoich ustach i opierając dłoń wysoko na jego udzie, zaproponowałam bardzo seksownym tonem:

– Zośkę se poklep. – Po czym wróciłam na swój fotel.

– Wiedziałem, po prostu wiedziałem, że jesteś zazdrosną zdzirą. – Ryknął śmiechem i wybrał numer. – Cześć, piękna – rzucił. – Ja uchachany? No może trochę… Nie, nie jarałem jeszcze, jest, kurwa, czternasta… Tak, wiem, że zawsze gdzieś na świecie jest siedemnasta… Powtarzasz się. Wpadniesz dziś do mnie po robocie? Musimy pogadać. Tak, to pilne i nie, nie może poczekać…

– – –

Nałożyłem przeciwsłoneczne okulary, żeby nie widziała moich oczu. Rozbawiła mnie bardzo tą zazdrością o Zośkę. Dobrze wiedziałem, że pod maską obojętnej damy kryje się ognisty charakterek, sprawdziłem to na samym starcie…

– Ej, Hałas! – rzuciłem, zerkając na jej minę. – Masz focha?

– Wiesz, jak na to odpowiadają księżniczki? – Kącik jej ust drgnął. – „Domyśl się” – rzuciła wyniosłym, stylizowanym tonem, unosząc brodę do góry w parodiującym geście.

Nie mogłem się nie zaśmiać.

– Drażnią mnie księżniczki. – Wyciągnąłem rękę do zgody. – Wolę damy… w salonie – nawiązałem.

Widziałem po jej minie, że przypomniała sobie ze szczegółami, w jakich okolicznościach opowiedziała mi tę historię…

– Bawimy się jak damy… A jak nie damy, to się nie bawimy… – Uśmiechnęła się bezczelnie.

– Znów włącza ci się prowokator? Nawet nie wiesz, jak bardzo mnie to cieszy… Niczego nie lubię tak bardzo, jak poskramiać takie bezczelne zachowania… – powiedziałem najszczerszą prawdę.

– Najwyraźniej masz zacięcie pedagogiczne. – Uśmiechnęła się. – Ze mną to może być ciężka historia. Mam problem z podporządkowaniem się autorytarnym profesorom. Moja matka całe moje dzieciństwo latała na dywanik do dyrektora.

– Taka byłaś niegrzeczna? – zaciekawiłem się.

– Nie. Po prostu nie umiałam się zamknąć – przyznała. – Kiedyś katechetka na religii tłukła nam do głowy, że Bóg wywalił Adama i Ewę z raju, bo zjedli jabłko, a on im zakazał. Powiedziałam więc, że wydaje mi się, że to jabłko to jednak taka metafora. No bo niby Bóg ma nas kochać bardziej niż rodzice,

a ojciec raczej nie wyrzuciłby mnie z domu za jakieś gówniane jabłko i nie zakazałby mi go jeść tylko dlatego, że miał takie widzimisię, więc coś mi się tu lekko nie spina…

– Ile miałaś lat? – Zerknąłem na nią z ciekawością.

– Trzynaście chyba.

– Niebywałe. – Pokręciłem głową. – No i co na to ta katechetka?

– Gdyby próbowała mi coś tłumaczyć, to nawet bym jej posłuchała. Ale ona popatrzyła na mnie z góry i zapytała złośliwie: „To gdzie ty, Maxellon, chcesz iść po śmierci? Skoro kwestionujesz Biblię, to przecież nie do nieba…”.

– Uuuu, już cię trochę poznałem. Niebezpieczna się wystawiła tym pytaniem – skwitowałem.

– Sprowokowała mnie, prawda? – Uśmiechnęła się łobuzersko. – Powiedziałam jej, że gdybym mogła wybierać, to po śmierci chciałabym iść do szatni Milanu…

– Nie wierzę. – Śmiechłem.

– Poważnie. – Zawtórowała mi. – Swoją drogą, Milan miał wtedy kozacki skład: Maldini, Inzaghi, Nesta… Żal nie iść… – Rozmarzyła się.

Najwyraźniej podobali jej się goście z południową urodą. Gdybym miał co do tego jakiekolwiek wątpliwości, to wystarczyło popatrzeć w lustro.

– Jak się to dla ciebie skończyło? – Otarłem załzawione od śmiechu oczy.

– Dobrze, prawie zawsze ląduję na cztery łapy. – Wzruszyła ramionami.

Spoważniałem. Najwyraźniej nie zawsze, skoro ma zarzut udziału w grupie, pomyślałem, ale nie powiedziałem tego na głos.

– Katechetka wezwała mamę do szkoły i oznajmiła jej, że jestem piekielnie inteligentna, ale ta inteligencja prowadzi moją religijność w niebezpiecznym kierunku… Wróżka czy jak? – Najwyraźniej pomyślała o tym samym co ja.

W tym momencie zadzwonił jej telefon. Spojrzała na ekran… a na twarzy błyskawicznie wymalowało się poczucie winy…

– Kurwa mać – pozwoliła sobie, a potem nacisnęła zieloną słuchawkę. – Halooo. Co tam słychać w wielkim, warszawskim świecie?

– Nie ma „co słychać”! – usłyszałem kobiecy głos. Darła się tak głośno, że słyszałem ją, mimo iż nie była na głośniku. – Miałaś oddać tekst do końca

maja… A wysyłasz mi jedną trzecią dziesiątego czerwca, podpisujesz ją „czterdziesty pierwszy maja” i myślisz, że to jest zabawne!!!

– A nie jest? – rzuciła, a ja nie mogłem nie przyznać jej racji.

– Jest. – Babka najwyraźniej się ze mną zgadzała. – Ale Hałas, tak nie może być. Wiesz, że my tu mamy terminy? Akcje? Promocje? Nie może być tak, że oddajesz książkę parę dni przed pójściem do druku!

– Wiem, wiem. Przepraszam – rzuciła przymilnie.

– Eugeniusz dzwonił do mnie już trzy razy. TRZY. A ja, wiesz, co zrobiłam? – Chyba nie spodziewała się odpowiedzi, bo szybko dodała: – Skłamałam! Trzy razy! TRZY!

– Daj mi jeszcze parę dni… Mam mnóstwo pracy…

– Hałas, przez ciebie trafię do piekła. Za te wszystkie kłamstwa. I mam nadzieję, że nie trafię w tym piekle do kotła obok ciebie, bo chyba nawet tam są jakieś granice znęcania się nad upadłą duszą.

– Ale Krysiu, ja już mam wszystko w głowie, tylko na papier muszę to przelać. Trzy dni i gotowe! Obiecuję.

– Dzwoń do wariatkowa, powiedz im, że kaftan założę sobie sama, wystarczy, że mnie podwiozą.

Paulina roześmiała się głośno, a kobieta po drugiej stronie zaczęła jej coś tłumaczyć, ale już się uspokoiła, bo mówiła znacznie ciszej i już tego nie usłyszałem. Paulina co jakiś czas jej odpowiadała, ale ogólnie znosiła opierdol z nadnaturalnym spokojem. Najwyraźniej zasłużyła. Chyba podobało mi się to, jaka była. To, że umiała brać winę na klatę, i to, jak radziła sobie z popieprzoną sytuacją, w jakiej się znalazła. Byłem ciekawy, skąd czerpała siłę, żeby nie tylko zachować zdrowe zmysły, ale jeszcze cały czas się wygłupiać. Zdążyłem podjechać pod dom, zanim skończyły rozmawiać.

– Znów masz kłopoty, Hałas? – Wjechałem na podziemny parking.

– Dzień jak co dzień – skwitowała, odkładając telefon.

– Kiedy ty masz czas to wszystko robić? – Zaparkowałem i popatrzyłem na nią zaciekawiony.

– Nie mam. Dlatego jest taki burdel. Od pół roku czuję się, jakby świat płonął, walił się i wybuchał za moimi plecami. A ja sobie wesoło tańczę na tych zgliszczach, udając, że mam nad tym jakąkolwiek kontrolę… – Przejechała ręką po czole.

Zwariowałbym w takiej sytuacji. Nie miałem pojęcia, jak była w stanie funkcjonować w takim pierdolniku. Poczułem bezsensowną ochotę, by jej pomóc, by to poukładać, by zadziałać i wszystko naprawić… Iście męski mechanizm. Na szczęście od lat umiałem sobie radzić z porywami rycerskości. Obserwowałem sobie świat nieco z boku i nie pakowałem się w niepotrzebne dramy. Mogłem zrobić dla niej tylko jedno – zrobić jej dobrze. W resztę jej kłopotów w żaden sposób nie miałem zamiaru się mieszać mimo tego, że wszystkie okoliczności, z ogromną złośliwością losu, pchały mnie w sam środek tego rozgardiaszu.

– Chodź. – Wysiadłem z samochodu. – Zapewnię ci nieco natchnienia.

Katowice

Weszłam do jego mieszkania i poczułam irracjonalne wrażenie déjà vu. Już tu kiedyś byłam. Uroczo nieświadoma, co się tu za chwilę będzie wyczyniać. Tym razem doskonale wiedziałam, co mnie może spotkać… I bardzo bym skłamała, gdybym powiedziała, że nie czekam na to jak adwokat na koszty.

Marcin odłożył na szafkę kluczyki do samochodu, powiesił na wieszaku marynarkę i od razu zaczął rozpinać guziki koszuli. Patrzyłam, jak zaczarowana, na jego palce przesuwające się po guzikach. Byłam absolutnie zafascynowana tymi dłońmi. Pewnie dlatego, że miałam pełną świadomość tego, co potrafią ze mną zrobić.

– Wyskakuj z tej kiecki, zamiast gapić się na mnie jak na promocję w Lidlu… – Jego ton znów się zmienił.

Paradoksalnie właśnie w momentach, kiedy się nakręcał, brzmiał bardziej obojętnie. Tak jakby skumulowane pożądanie odcinało go od innych bodźców. Przypomniało mi się stare powiedzenie: „Wyjść z siebie i stanąć obok”. Miałam wrażenie, że w łóżku właśnie to się z nim działo.

– Czy ja mówię niewyraźnie? Nie rozumiesz mnie? – Zrzucił koszulę, spodnie i bokserki, i nagi podszedł krok bliżej. Opuściłam na niego wzrok i przełknęłam ślinę, czując, jak nagle zasycha mi w gardle.

– Ależ skąd – wychrypiałam. – Ma pan nienaganną dykcję, panie profesorze.

Uśmiechnął się pod nosem.

– W odgrywanie ról zabawimy się potem. Mam na ciebie kilka pomysłów. I wszystkie zakładają, że będziesz uległa, miła i posłuszna…

– Tak dla kontrastu? – Uniosłam brew.

Potem opuściłam ramiączka grzecznej sukienki, pozwalając jej opaść na podłogę. Zobaczyłam, jak jego źrenice się powiększają na widok mojego najbardziej wyuzdanego kompletu czerwonej bielizny. Podziękowałam w duchu swojej niesamowitej intuicji, która tchnęła mnie do tego, żeby go dzisiaj założyć.

– Zaczniemy od czerwonego kapturka? – Popatrzyłam na niego nieśmiało spod opuszczonych rzęs.

W sekundę znalazł się przy mnie. Oparł mnie o drzwi i zaczął zachłannie całować. To też potrafił robić perfekcyjnie. Bawił się moim językiem, zmieniał intensywność. Był tak zdecydowany, pewny i zaborczy, że jedyne, co można było zrobić, to dostosować się i dać sobie narzucić rytm. Kompletnie przestałam myśleć, odpowiadałam tylko instynktownie. Najwyraźniej o doprowadzenie mnie do takiego stanu mu chodziło, bo właśnie w tym momencie oderwał ode mnie usta. Wplótł palce w moje włosy i pociągnął za nie. Mocno. Tak, że mimowolnie uniosłam twarz w jego stronę.

– Otwórz oczy – warknął, a ja natychmiast go posłuchałam.

Nie wyobrażałam sobie jakiejkolwiek siły, która powstrzymałaby mnie przed wykonaniem jego polecenia, kiedy przybierał właśnie ten szczególny ton. Jedną ręką nadal trzymał moje włosy, a drugą znów przejechał po moim policzku. Bardzo charakterystycznym dla siebie gestem. Tak jakbym była jego zabawką, z którą może robić to, co mu się tylko podoba. Minę też miał dokładnie taką. Pieprzony carewicz, który bierze sobie wszystko, co chce, dokładnie tak jak mu się podoba. Boże, jak mnie to podniecało! Najwyraźniej odbiło się to w moich oczach, bo jego zrobiły się jeszcze ciemniejsze. Oparł palce o moje wargi.

– Otwórz – padła kolejna komenda, a ja jak zaczarowana uchyliłam usta.

Włożył mi do buzi dwa palce, a ja momentalnie zacisnęłam na nich usta.

– Aaaa, na to masz ochotę – przemawiał nadal tym swoim tonem zwycięzcy.

Chyba podniecało go to, jak bardzo się przy nim zatracam. Obudziła się we mnie przekora. Nadal patrząc mu w oczy i oplatając językiem jego palce, oparłam obie ręce o jego imponującą klatę i powolnym ruchem przesunęłam je w dół. A potem objęłam nimi jego fiuta.

– Jednak na to. – Uśmiechnął się cwaniacko.

– – –

Im bardziej była posłuszna, tym na więcej miałem ochotę sobie pozwolić. To było jak samonapędzające się koło. Tylko że zawsze, kiedy już czułem się bardzo pewnie i zaczynało przemykać mi przez głowę, że absolutnie rozdaję karty w tej znajomości, Paulina wsadzała pręt w szprychy. A konkretnie rzu-

cała jakimś tekstem albo wyskakiwała z informacją, która rozwalała w pył moje założenia i sprawiała, że musiałem budować swoje wizje od początku… Tak naprawdę nie wiedziałem, czy ona mnie w ogóle lubi. A najdziwniejszy w tym wszystkim jest fakt, że najwyraźniej to, czy czuje do mnie sympatię, w ogóle mnie obchodzi. Zaraz potem uzmysłowiłem sobie, że nie tylko mnie to obchodzi; przypuszczenie, że mogłaby nie lubić, strasznie mnie wkurwia. Oczywiście od razu wpadłem na pomysł, żeby wyładować te popieprzone emocje na niej. Wolałem się nie zastanawiać, jak daleko będę z nią w stanie odlecieć, tylko sprawdzać to sukcesywnie w praktyce.

– Zanim zajmiesz się ochoczo moim kutasem… – zacząłem i zauważyłem, że się zaczerwieniła.

Wiedziałem, że zachowuję się jak świnia, że ewidentnie mój styl pieprzenia ją oburza, ale było widać jak na dłoni, że jednocześnie sprawia jej ogromną przyjemność. Miała po prostu wypisany na twarzy ten dylemat. I wielką walkę, jaką dama i dziwka toczyły w jej psychice za każdym razem, kiedy przechodziliśmy od rozmów do konkretów. Byłem pewien, choć nie miałem pojęcia, skąd brała się ta pewność, że zanim się poznaliśmy, zwyciężała dama, i w tym upatrywałem swojej wyjątkowości. Wszystko wskazywało na to, że nigdy wcześniej czegoś takiego nie przeżyła, najwyraźniej potrafiłem ją bardzo mocno zaskoczyć. Patrzyła na mnie czasem tak, że miałem wrażenie, że jestem jedyny w swoim rodzaju. Nie przeszkadzało mi to. Niebezpiecznie zrobi się dopiero wtedy, kiedy z tego powodu obrosnę w piórka.

– Obiecałem ci odrobinę luksusu… Chodź.

Jej zdziwione spojrzenie wskazywało, że nie miała pojęcia, o czym gadam. Złapałem ją za rękę i pociągnąłem za sobą do łazienki.

– Jeśli dobrze pamiętam, marzyłaś o ciepłej wodzie? – Wpakowałem się pod prysznic.

Moja kabina była duża i cała ze szkła. Obserwowałem ją przez nadal uchylone drzwi.

– Zwykłam kąpać się sama, ale po tygodniu morsowania za ciepły prysznic puściłabym się nawet z diabłem. – Uśmiechnęła się złośliwie.

Zdecydowanie poziom jej cwaniactwa rósł proporcjonalnie do odległości ode mnie. Pewnie dlatego nadal nie wchodziła do kabiny.

– Długo jeszcze będę czekał? – zapytałem, nie wypadając z roli.

Oczywiście efekt był odwrotny do zamierzonego. Bardzo powoli zaczęła zdejmować majtki. Trwało to całą wieczność. Potem równie wolno zdjęła stanik.

Najwyraźniej zauważyła mój wyczekujący wzrok, bo powoli przejechała rękami po swoich piersiach, patrząc mi bezczelnie prosto w oczy.

– Bądź grzeczny, to pozwolę ci je potrzymać.

Przegięła pałę. W sekundę wychyliłem się z kabiny i wciągnąłem ją do środka.

– Z tą grzecznością akurat może być problem. – Przycisnąłem ją do ściany i zacząłem się bawić jej cyckami. Tak jak lubiłem najbardziej, a więc niespecjalnie delikatnie. – Wiesz, „mam reputację”… – Ugryzłem ją w sutek, by po chwili przejechać po nim językiem. Jej jęk odbił się echem od ścian kabiny.

– Leonidas – wyszeptała.

– Brawo. – Bezbłędnie odgadła cytat.

– Wiesz, że jesteś do niego podobny? – wyjęczała.

Zająłem się w tym czasie drugim jej sutkiem.

– Wiem. Klękaj i bierz go do ust. Nie każ mi tego drugi raz powtarzać – wyszeptałem jej prosto do ucha, a potem nacisnąłem na jej ramiona.

Zjechała po ścianie i ujęła mnie w dłonie.

– Bez rąk – pozwoliłem sobie.

Uniosła na mnie oczy. Widziałem, że się złości. Wyciągnąłem więc rękę, złapałem ją za brodę i lekko uniosłem, tak by widzieć jej twarz.

– Bardzo proszę… – uzupełniłem tonem bardziej odpowiednim do stwierdzenia „nie dyskutuj”.

– Nie była to najbardziej pokorna prośba, jaką w życiu słyszałam – powiedziała złośliwie, ale po jej minie widziałem, że ją tym kupiłem.

A jak już zabrała się do realizacji mojego życzenia, to jak zawsze zrobiła to całą sobą. Oparła obie dłonie, zewnętrzną ich częścią o kafelki na wysokości swojej głowy i otworzyła usta, po czym podniosła na mnie podniecone spojrzenie.

O kurwa! Złapałem ją za tył głowy i błyskawicznie wszedłem między jej wargi.

– – –

Starałam się nie spuszczać z niego wzroku, choć nie było to łatwe. Ruszał się szybko, pewnie i dogłębnie… Podobało mi się to, jaki był, a on doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Podobała mi się też gra, w jaką graliśmy… Jego totalna dominacja w łóżku i totalna równowaga poza nim. Był pierwszym w moim życiu facetem, który umiał naprawdę grubą kreską oddzielać te dwie sfery życia. W konsekwencji tego nie okazywał mi najmniejszego szacunku, pieprząc mnie, jakby mu się to należało jakimś niezbywalnym prawem. Jednocześnie wcale nie przekładało się to na nasze codzienne funkcjonowanie, gdzie nigdy nie odczułam z jego strony jakiegokolwiek lekceważenia. O taką Polskę walczyłam! Chyba część mojego zachwytu odbiła się w moich oczach, bo wyszedł z moich ust i podciągnął mnie znów na nogi. Ledwo stałam na drżących kolanach, a on chyba to wyczuł, bo przycisnął się do mnie, opierając obie ręce obok mojej głowy. Wyglądał fantastycznie, z mokrymi czarnymi włosami i ściekającą po całym ciele wodą. A potem pochylił się nade mną i bardzo mocno, i bardzo długo mnie pocałował, jednocześnie we mnie wchodząc. Zarzuciłam obie ręce na jego szyję i po prostu się temu poddałam.

– – –

Zarzuciłem sobie jej nogi na biodra i przyciskając ją do ściany, zacząłem się ruszać, ani na sekundę nie spuszczając z niej wzroku. Uwielbiałem patrzeć na emocje odbijające się wtedy na jej twarzy. Była ich cała gama: od lekkiej obawy, aż po czystą przyjemność. Kiedy w końcu doszła, wbijając pazury w mój kark, cofnąłem się i popatrzyłem na nią badawczo. Miała na twarzy uśmiech kota z Cheshire.

– Z czego się cieszysz?

Klepnąłem ją lekko w twarz. Lekko, to nie miało boleć. To miało podniecić. Popatrzyła na mnie tak, że wiedziałem, że się udało. Jednocześnie taka zmiana bodźca sprawiła, że znów na jej twarzy pojawiło się podniecenie. Miałem wrażenie, że ktoś po prostu podpowiada mi do ucha, co jej robić, żeby było jej dobrze. Nie wiedziałem kto, ale byłem za to zajebiście wdzięczny. Odwróciłem ją i wszedłem w nią od tyłu. Jedną rękę nadal opierałem obok jej głowy, a drugą lekko ścisnąłem jej szyję. I znów zacząłem się ruszać. W takim rytmie, jaki najbardziej uwielbiała. Kilka szybkich ruchów, a potem kilka wolnych…

Oboje doszliśmy po paru chwilach.

– – –

– I co? Dalej chcesz, żebym był grzeczny? – Zakręcił wodę i przejechał językiem po moim karku, prawdopodobnie zlizując kroplę wody.

– Wolę, gdy jesteś sobą – przyznałam.

Nie miałam ani siły, ani ochoty pyskować. Było mi po prostu dobrze.

– Co rozumiesz przez „sobą”? – Odwrócił mnie do siebie i lekko pocałował w usta.

– Kawał chuja – nie powstrzymałam się.

Bluzg bardzo ładnie kontrastował z moim uśmiechem, który jeśli wierzyć temu, co widziałam w ścianie kabiny, wskazywał skrajne uwielbienie i to, że jestem fascynatką tego, co potrafi mi zrobić.

– Dosłownie czy w przenośni? – Błysnął białymi zębami.

– Both! – Uśmiechnęłam się. – To dobre, muszę to zapisać do książki. Nie mogę się doczekać twojej miny, kiedy będziesz to czytał.

Obiecałam sobie w duchu, że odmaluję go z drobiazgową dokładnością, choćby miała mi za to wjechać cenzura.

– Ty mi przeczytasz. Czerwieniąc się jak dziewica. – Wyszedł z kabiny.

– Tak jakbyś kiedyś widział na oczy dziewicę – odgryzłam się.

Obserwowałam z zafascynowaniem jego zajebiste plecy i równie zajebisty tyłek. Oczywiście zauważył to w lustrze i uśmiechnął się jeszcze szerzej, sięgając po ręcznik. Wytarł włosy, a potem zawinął ręcznik wokół bioder.

– Potaplaj się jeszcze trochę, zrobię kawę – rzucił, wychodząc z łazienki.

Bez niego już nie chciało mi się za długo tu stać. Błyskawicznie umyłam głowę, a potem włożyłam bieliznę i rozczesałam włosy. Kiedy wyszłam z łazienki, akurat stawiał dwa kubki z kawą na stoliku w salonie. Podniosłam sukienkę i szybko się ubrałam.

– Słodzisz? – zapytał sympatycznym tonem.

Jego oczy znów były zupełnie normalne, wyglądały jak płynny karmel. Kiedy się pieprzył, przypominały za to dno studni: głębokiej i przepastnej jak ta w filmie Ring. Gdybym przed sekundą nie widziała tego drugiego, bardzo mrocznego oblicza, teraz byłabym w stanie przysiąc, że jest stuprocentowym gentlemanem.

– Zależy komu. – Pocałowałam go w policzek. – A poważnie to nie, dziękuję. Piję czarną, bez cukru.

– Tak jak ja. – Uśmiechnął się pod nosem.

Nic a nic mnie to nie dziwiło. Jakoś nie mogłam go sobie wyobrazić nad filiżanką cappuccino. To tak, jakby książę ciemności pił Kubusia.

Grzecznie niczym pensjonarka usiadłam na kanapie i podniosłam kubek. Usiadł naprzeciwko i popatrzył na mnie badawczo.

– No co? – Nie powstrzymałam się, widząc te intensywne spojrzenie.

– Zastanawiam się… – zaczął i w tym momencie przerwał mu dzwonek do drzwi.

– Jest i mecenas Bojarska. – Wstał i poszedł otworzyć.

No to pięknie… Teraz zacznie się imba – pomyślałam ze spokojem straceńca.

– Paulina, chciałbym, żebyś kogoś poznała – powiedział, wracając do salonu. – Kogoś, kto może nam pomóc zrozumieć, o co tu chodzi, moją kumpelę…

– – –

– Cześć, Zośka. – Wstałam z fotela i uśmiechnęłam się do niej szeroko.

Obawiałam się, że prędzej czy później trafię na Śląsku na kogoś znajomego. Cieszyłam się, że okazała się tym kimś naprawdę równa dziewczyna. Raczej nie sądziłam, by chciała mnie oceniać… Z tego, co pamiętam, miała podobne podejście do życia.

– Cześć, Max – poleciała moją ksywką. – Kopę lat.

– Trzy? – Pocałowałam ją w policzek.

Marcin patrzył na nas, jakbyśmy nagle zaczęły mówić po mandaryńsku. No cóż, chyba nadszedł moment, by go wreszcie wtajemniczyć.

– Cztery. Mój klient właśnie wyszedł na warunkowe, a dostał wtedy pięć. A co u ciebie? I co robisz w apartamentach Szewerskiego? – Popatrzyła na mnie, a potem przeniosła wzrok na Marcina.

– – –

– Skąd się znacie? – zapytałem przez zęby, zanim Paulina zdążyła odpowiedzieć Zośce.

Znów miałem wrażenie, że coś się dzieje zupełnie poza moja kontrolą. Parszywe uczucie, nienawidziłem tego.

– Broniłyśmy razem we Wrocławiu, w procesie takiej grupy zorganizowanej. Kradli samochody. Piękne czasy. – Paulina wpatrywała się w swoje ręce, jakby były najciekawszą rzeczą na świecie, a Zosia swobodnie opadła na kanapę i podchwyciła moje spojrzenie. – Czemu się tak na mnie gapisz?

– Czekaj, bo nie jestem pewien, czy dobrze rozumiem. Broniłaś Pauliny czy broniłaś z Pauliną? – Brzmiałem nadnaturalnie spokojnie, w kontraście do tego, co właśnie działo się w mojej głowie.

– Stary, uwierz mi, jej nie trzeba bronić… – Nie do końca podzielałem tę opinię. – Pamiętasz, jak się kiedyś uparłaś na sali sądowej, że dasz swojej kierownicy pączka w tłusty czwartek?

– Pamiętam. – Paulina, mimo że dalej zaczerwieniona, uśmiechnęła się szeroko. – Kazałam ci zagadać konwoje.

– A jak zapytałam jak, to skwitowałaś, że nie wiesz, mogę im pokazać cycki, jeśli chcę, ale mam zadziałać, bo nie zostawisz w tłusty czwartek prawilnego chłopaka bez czegoś słodkiego i faktycznie udało ci się mu przemycić tego pączka. Stara, jak on cię uwielbiał. Jak on miał na imię?

– Daniel S. pseudonim Szyber. Moja pierwsza kierownica. – Paulina swobodnie weszła na adwokacki slang.

Trudno się dziwić. Prawdopodobnie znała ten język tak dobrze jak ja. Uduszę ją.

– Zośka, wybacz nam na dwie minuty, dobra? Weź sobie browar z lodówki. – Podszedłem do Pauli i wzrokiem pokazałem na taras.

Musiał to być odpowiedni wzrok, bo bez miauknięcia i bardzo posłusznie obróciła się w stronę drzwi.

– – –

– Czemu mi, kurwa, nie powiedziałaś, że jesteś adwokatem? – wysyczał, robiąc krok w moją stronę, kiedy tylko wyszliśmy na balkon.

Odruchowo się cofnęłam. Nie wyglądał w tej chwili zbyt przyjaźnie. Wręcz przeciwnie, wyglądał, jakby znów sekundy dzieliły go od wybuchu.

– Bo nie pytałeś – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Poza tym już nim nie jestem. Prawdopodobnie już nigdy nie będę. Kiedy o tym myślę, to chce mi się wyć. – Nadal byłam szczera.

– I tylko tyle? – Niestety umiał patrzeć szerzej.

– Nie tylko. Wyrwałeś sobie kelnerkę na bzykanko, nie chciałam ci mieszać w głowie, że niby nagle tyle nas łączy… I tak nic z tego nie będzie.

Miał tak groźne spojrzenie, że postanowiłam zostać miss szczerości i mówić wyłącznie samą prawdę. To wyczyn jak na adwokata.

– I ty o tym, kurwa, zadecydowałaś sama, autorytarnie. – Znów patrzył na mnie, jakby chciał mnie ustawić.

– Nie ja, ty. Ja po prostu się trzymam narzuconych przez ciebie granic. Po co mieliśmy sobie słodko rozprawiać o naszym wspólnym zawodzie. Łapać tematy i zbieżności… Jaka dla ciebie różnica, czy jestem adwokatem, czy robię rzęsy? Tu chodzi tylko o seks, a seks jest zajebisty, więc nie komplikuj… – Czułam, że właśnie przestałam mieć gdzie się cofać, bo oparłam się o ścianę.

– Paula, przecież ja cię zajebię… – przerwał mi i oparł o ścianę obie ręce, tak że nie mogłam się ruszyć. – Po co były te twoje komentarze o prawnikach z naszej pierwszej wspólnej nocy?

– Przecież powiedziałam samą prawdę, myślisz dokładnie tak samo, było to widać – broniłam się.

– A tekst, że nigdy w życiu nie przeczytałabyś komentarza do VAT-u?

– Z ręką na sercu, nie tknęłabym się tego. Jestem karnistą, egzamin z podatków podyktowała mi kumpela – zapewniłam solennie.

Gdybym mogła, uniosłabym dwa palce do góry, no ale…

– – –

Nie wytrzymam. Po prostu nie zdzierżę. Nie dość, że selektywnie decyduje, co mi mówić, a czego nie, to na dodatek myśli, że pozjadała wszystkie rozumy i będzie planować mi życie. Wprawdzie wszystko było ułożone tak, jak chciałem, ale to ja będę o tym decydował, a nie ona. Sam przed sobą nie zamierzałem się przyznać do tego, że chciałem decydować po to, żeby móc sobie to zmieniać, jak mi się podoba, zależnie od okoliczności i w miarę swoich potrzeb.

– I czemu, do kurwy nędzy, mi powiedziałaś, że to, że Hałas jest prawnikiem, to ściema? – Właśnie tym tekstem sprawiła, że ten dość oczywisty aspekt nigdy nie przyszedł mi nawet do głowy.

– Marcin, nie powinieneś myć uszu kompotem, bo ci najwyraźniej pestki zostają… – znów zaczęła kozaczyć. – W ogóle nie słuchasz tego, co mówię. Nie mówiłam, że Hałas nie jest prawnikiem. Powiedziałam, że nie jest prokuratorem, wbrew temu, co pisze w oficjalnej biografii. I nie jest.

Kurwa, nie wytrzymam!

– Ostatnie pytanie. I masz odpowiedzieć mi bez półprawd, tylko szczerze jak na spowiedzi – zaakcentowałem to zdanie, przyciskając się do niej. – Ta kierownica, przez którą ci odwalili taki numer, to twój facet? Brat? Ojciec? Wujek z Radomia?

– Czyś ty na łeb upadł?! – naprawdę się oburzyła. – To mój najlepszy klient! Mnóstwo mu zawdzięczam zawodowo i zdążyłam przez trzy lata jego aresztu się z nim zaprzyjaźnić, ale nie w taki sposób, jak myślisz! – Popatrzyła na mnie jak na świra.

Kurwa, ale numer…

– – –

Wróciliśmy do pokoju. Zośka patrzyła na nas z uniesionymi brwiami, ale nie odezwała się słowem. Marcin wrzucił lód do szklanki, a potem nalał sobie whisky.

– Co chcesz do picia? – zapytał przez zęby.

Chyba był już nieco spokojniejszy. Rozczulało mnie to, kiedy warczał, a jednocześnie ani przez chwilę nie przestawał dbać o moje potrzeby. Nawet tak proste jak drink.

– To co ty, proszę. – Już wiedziałam, że zaraz czeka mnie publiczna spowiedź. Potrzebowałam odwagi w płynie.

– Zawsze się tak wkurwia? – zapytałam Zosi scenicznym szeptem.

– Zawsze, ale to złoty chłopak. – Puściła do mnie oko. – Szybko mu przechodzi…

W tym momencie w grającym cały czas radiu usłyszałam jakąś piosenkę… Zajebista melodia. A potem zrobiłam ten błąd, że wsłuchałam się w tekst… „Wjeżdżają nad ranem, złapali mnie z gramem, zjeżdżam na areszt…”

Popatrzyłam na Zośkę i w tym samym momencie wybuchnęłyśmy śmiechem. Zawsze łączyło nas poczucie humoru.

– Stary, musisz zmienić obrońcę, jak za grama sanki dostajesz. Wezmę to w czynie społecznym. – Zośka prawie tarzała się po podłodze.

– I jeszcze „wjeżdżają nad ranem”… Wyobraź to sobie. – Momentalnie weszłam w ten tryb. Tak właśnie wydurniałyśmy się w pokoju adwokackim. Boże, jak mi tego brakowało… – Szósta pięć… Jeb! Drzwi lecą w drzazgi, wbijają Czarni… i te okrzyki: „Stój! Policja! Na glebę! Oddawaj grama, hultaju!”.

Zosia ryknęła jeszcze głośniej, a ja jej zawtórowałam.

– No właśnie. – Marcin postawił przede mną szklankę i usiadł obok mnie. – Opowiedz, jak to było, bo rozumiem, że te wjazdy Czarnych to znasz z autopsji.

– „A kto to przyszedł? Pan maruda, niszczyciel dobrej zabawy, pogromca uśmiechów dzieci” – poleciała Zośka, widząc moją minę. Po chwili jednak spoważniała. – Co się dzieje, Max? Bo widzę, że coś grubego.

– Mam zarzut grupy, zakaz wykonywania zawodu, dwieście tysięcy kaucji i dozór dwa razy w tygodniu – wyjaśniłam prosto.

Minę miała mocno nietęgą.

– Kurwa, jakim cudem?

Ufff… no dobra. Kiedyś musiałam to opowiedzieć. Przybrałam zblazowany ton i głupi uśmieszek, jak zawsze, kiedy mówiłam o rzeczach, które bolą mnie najbardziej. I bardzo się starałam, żeby nie było widać, jak niewiele dzieli mnie od popłakania się jak mała dziewczynka.

– Pewnego pięknego poranka leżałam sobie w łóżku z moim ukochanym chłopakiem Darkiem, którego uważałam za miłość mojego życia…

– Najgorzej – wtrąciła Zośka. – Zauważyłaś, że ci, do których tak podchodzimy, zwykle okazują się złamasami? Powinno się zwracać uwagę tylko na tych, którzy cię potrafią świetnie zerżnąć. Z nich, nawet jak nie wyniknie wielka miłość, to przynajmniej wiesz, że nie zmarnowałaś czasu. W przeciwieństwie do tego platonicznego pierdolenia… Im bardziej epicka miłość wydaje się na jej początku, tym chujowszy jest jej koniec. – Zosia przedstawiła jedną ze swoich teorii.

– Coś w tym jest – odpowiedziałam jej z uśmiechem. – No więc, chwilę po szóstej usłyszałam dzwonek do drzwi. Najpierw myślałam, że to catering, bo miałam wtedy kancelarię w szczycie rozwoju i nie miałam czasu gotować, więc zamawiałam nam żarcie w pudełkach… Ale oni zwykle zostawiali je pod drzwiami. Poszłam otworzyć, bo Darkowi się jakoś do drzwi nie śpieszyło, i stanęłam w czerwonej, atłasowej piżamce, niemalże z gołą dupą, przed czterema funkcjonariuszami CBŚP…

– Nie weszli z drzwiami? – dopytał Marcin.

– Nie. Chyba nawet oni zdawali sobie sprawę, jak grubymi nićmi te zarzuty są szyte, bo byli bardzo mili. Jeden z nich mi potem powiedział, żebym na przyszłość uważniej dobierała sobie chłopaków i jak co, to on jest wolny i chętny. – Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Co mu odpowiedziałaś? – Marcin patrzył mi w oczy tak, jakbyśmy byli sami.

Czułam, jak robi mi się ciepło. Gdyby Zośki tu nie było, to pewnie znów patrzyłabym teraz w te ciemne ślepia ze znacznie mniejszej odległości i pod całkiem innym, moim ulubionym, kątem.

– Jak to co? – Puściłam do niego oko. – Zapytałam go słodkim głosem, czy jego przełożeni wiedzą, że ćpa, i czy kupuje towar, czy podprowadza z policyjnego magazynu…

Marcin wybuchnął śmiechem, a Zośka mu zawtórowała.

– Zapytali mnie, czy mogą wejść, więc odpowiedziałam, że chyba się z chujem na łby pozamieniali, jeśli uważają, że ich bez papierów wpuszczę do domu.

– Zawsze mnie dziwiło, że czasem ludzie zapraszają ich dobrowolnie, póki nie miałam kilku takich przypadków w pracy – wtrąciła Zośka.

Potaknęłam.

– Natomiast ci panowie akurat okazali mi postanowienie o przeszukaniu, zatrzymaniu i przymusowym doprowadzeniu w celu postawienia zarzutów, więc nie pozostało mi nic innego, jak ich wpuścić. We Wrocławiu jest mocna tradycja stawiania zarzutów adwokatom… Zapoczątkowali ją Olka Tradel i Piotrek Orłowski. Zresztą byłam z nimi na roku. Tylko z tego, co słyszałam, to oni naprawdę mieli grupę, i to całkiem kozacką. A ja nie. No i wyobraźcie sobie. Stoję w tej piżamce, nie wiem, co tu się dzieje, za chwilę mam mieć bardzo ważny i bardzo ciężki proces, mojego najważniejszego klienta. I w tym

momencie mój chłopak, już całkowicie ubrany, wychodzi z sypialni i mówi do jednego z tych cebeesi: „Cześć”.

– Grubo… A ja myślałam, że mój były to kurwa, bo mnie zdradzał. – Zosia złapała się za głowę. – Ale gdybym się dowiedziała, że mój były to „sześćdziesiona” albo pedofil… To byłby jakiś arcydramat.

– No i był. Zupełnie nowa skala doznań. Nie polecam – rzuciłam drwiąco. – Potem się dowiedziałam, że przez ostatnie dwa tygodnie przed moim zatrzymaniem siedział ze mną przy jednym stole, jadł ze mną obiadki, oglądał seriale i spał w jednym łóżku, jednocześnie wykorzystując momenty, kiedy byłam w pracy, na spotkania z panem prokuratorem i opowiadanie mu jakichś kompletnych bzdetów… Co więcej, czasem zaglądał mi do akt, jeśli pan prokurator go poprosił. Niestety tu akurat się bardzo przejechał. Nie zapisuję przypałowych rzeczy nigdzie, a zwłaszcza w aktach, po prostu je pamiętam… – Rozłożyłam ręce. – To chyba tyle.

– Dlaczego tak mocno chcieli cię dojechać? – rzucił Marcin przez zęby.

Widziałam, że był wkurwiony, i bardzo mi się to podobało. To, że się ze mną solidaryzuje.

– No i tu wjeżdża postać, od której wszystko się zaczęło: Łukasz Talar…

– Ksenon? – Marcin patrzył na mnie, jakbym oszalała.

– Tak, Ksenon. Znasz go? – zdziwiłam się.

– Kto go nie zna? Wszędzie o nim piszą! Podobno największy po Pruszkowie, tylko że wrocławski bandzior.

– Eeee, przesada. Tak go kreują, bo im się to sprzedaje. To mój absolutnie ukochany klient. Przekozak, megamózg, facet z zasadami. Żadnych przestępstw przeciwko kobietom i dzieciom ani jakimkolwiek zwykłym ludziom. Nic na niego nie mają, bo nie mogą mieć, jest mądrzejszy od nich wszystkich razem wziętych… – powiedziałam spokojnie. – Trzeba więc było zrobić coś, by zacząć mieć… I tu wkroczyły „sześćdziesiątki”. Poza tym ja dostałam zarzuty i zakaz wykonywania zawodu, więc Ksenon został bez obrońcy. Podsunęli mu kogoś z urzędu, ale nie sądzę, by szybko mu zaufał. A ja umiałam jego akta na pamięć, pyszczyłam w prasie, wiedziałam wszystko i domyślałam się, co może się wydarzyć. Dareczek przekozaczył z jednym: nie wziął pod uwagę, że każą mu naściemniać też nieco o Ksenonie. Podobno bronił się rękami i nogami, ale w końcu coś tam mu nawinęli i Ksenon ma na tej podsta-

wie zarzut. I jak go znam, to sobie Dareczka zapamięta i ta świadomość spędza temu rozjebusowi sen z powiek.

– Rozmawiałaś z Ksenonem już po zarzutach? – Zosia najwyraźniej chciała wiedzieć, czy ustaliliśmy wersję.

– Nie. Odcięli mnie od niego. Ale naprawdę te zarzuty są wyssane z palca, więc nie było co obgadywać. Mamy wspólną linię: nie przyznajemy się i odmawiamy. Widzieliśmy się na sekundę podczas posiedzenia aresztowego i powiedział mi tylko jedno: „Uszy do góry, pani Paulino! Napierdalamy się dalej!”.

Widziałam zdziwione spojrzenie Marcina i zupełnie inne Zośki.

– Rozumiem, że Ksenon to taki twój Ramzes… – rzuciła.

– Co proszę? – nie zrozumiałam.

– Twój najukochańszy klient, którego jesteś pewna i dla którego wierzysz, że warto robić tę robotę, nawet jeśli czasem ta walka z wiatrakami wydaje ci się bez sensu, moim takim jest Piotr Ramzerski – wytłumaczyła Zośka.

– Dokładnie tak. – Uśmiechnęłam się z ulgą. Wiedziałam, że kto jak kto, ale ona mnie zrozumie. – Doprowadzało mnie do szału tylko jedno: że to jest takie bezprawne. Gdyby naprawdę mieli na niego jakieś wiarygodne dowody, toby mnie to tak nie ruszało. Ale nie mieli… A mnie na studiach uczono, że trzeba mieć… – Postanowiłam powiedzieć im całą prawdę. I tak już się wypstrykałam niemal ze wszystkiego. – Prokurator chciał ode mnie, oczywiście nie na papier, bo nie można przesłuchiwać tak obrońcy, kilka informacji na Ksenona. Wtedy moje zarzuty dałoby się podobno pozamiatać…

– I co? – zapytali jednocześnie Marcin i Zosia.

Musieli znać się bardzo długo.

– Pytacie, czy rozjebałam się na swojego ulubionego klienta? Który kiedyś powiedział, że jakby mu ktoś zmienił obrońcę, toby, cytuję: „Latały topory”? Który oficjalnie mówił cebeesiom, że mają się „odpierdolić od jego adwokatki”, kiedy sugerowali mu zmianę obrońcy na bardziej ustosunkowanego? – Popatrzyłam na nich, unosząc brew. – Nie. Kazałam prokuratorowi spierdalać. Dosłownie. – Uśmiechnęłam się. – Pewnie dlatego się zirytował i wjebał mi zabezpieczenie na cały majątek. Wiedzieli, że zainwestowałam mnóstwo hajsu w kancelarię i mimo świetnych dochodów mam kredyt obrotowy z ratą siedem tysięcy dwieście złotych miesięcznie. A skoro zabezpieczyli wszystko, to nie będzie z czego spłacać… Prokurator obiecał mi, że tak mnie dojedzie, że po

miesiącu przyjdę z płaczem, prosząc, by pozwolił mi coś o Ksenonie opowiedzieć.

– Nie znał cię zbyt dobrze, co? – Marcin napił się whisky.

– Nie – rozpromieniłam się. – Choćbym miała zdechnąć z głodu… Zresztą są za ciency, żeby się w to bawić. Nie mają zielonego pojęcia o tym, ile mogą być warte damskie ciuchy i dodatki. Weszli mi na dom, na samochód, na konto, gotówkę i biżuterię. W konsekwencji tego zabezpieczyli mi na przykład pierścionek z komunii wart jakieś trzysta złotych, ale nie wpadli na to, że na półce obok biżuterii leży torebka Prady warta kilka tysięcy… Dzięki temu, że myślenie nie jest ich najmocniejszą stroną, i dzięki temu, że kiedyś miałam modowy epizod i kupowałam markowe szmatki, jeszcze udaje mi się jakoś dryfować po powierzchni… To co? Zdrówko? – Uśmiechnęłam się łobuzersko.

– – –

Automatycznie uniosłem szklankę, ani na sekundę nie spuszczając z niej oczu. Najwyraźniej udawanie, że to, co ją spotkało, to śmieszna anegdotka, pozwalało jej sobie z tym radzić. Wolałem nie stawiać się w jej sytuacji. Co musi czuć osoba, która traci wszystko naraz: hajs, pracę, pozycję społeczną i faceta, którego najwyraźniej wcześniej uwielbiała? Byłem prawie pewien, że na powierzchni trzymała ją nie torebka Prady, a zwykła, najczystsza kurwica… Inaczej dawno by się załamała. Szczerze mówiąc, dziwiłem się, że jeszcze to nie nastąpiło. Wbrew sobie poczułem ochotę, żeby ją przytulić. Im bardziej zgrywała chojraka, tym bardziej mnie rozczulała. Nikt nie jest tak odporny, najprawdopodobniej po prostu to wypierała, karmiąc się swoim wkurwem. Wolałem nie myśleć, co będzie, jeśli stanie z tym twarzą w twarz. Raczej nie będzie wesoło.

– To jest, kurwa, naprawdę przerażająca historia. Suma wszystkich moich strachów. Kiedy takie coś zrobią ci bandyci, możesz iść na policję albo zaplanować zemstę na własną rękę. Ale do kogo masz iść, kiedy ktoś zrobi ci to w majestacie prawa? – głos Zośki wyrwał mnie z zamyślenia.

Trudno było nie przyznać jej racji.

– Do sądu! Tam się chodzi po sprawiedliwość, czyż nie? – Paula wykrzywiła lekko usta.

Chyba nie bardzo wierzyła w sukces na tym polu.

– Przy „sześćdziesiątkach” nie ma sprawiedliwości, wiesz o tym dobrze. Kiedy zaczynałyśmy karierę, coś przynajmniej musiało potwierdzać ten ich bełkot. Teraz ich słowo w zupełności wystarcza… Bo gdyby nie uwierzyć jednej, to można podawać w wątpliwość wszystkie… I paru wrednych, za to sprytnych skurwysynów trzeba by puścić… więc lepiej na wszelki wypadek skazać kogoś niewinnego.

– Popatrz na to z innej strony… Może za dwadzieścia lat nakręcą o mnie film? – Paulina znów pajacowała. – Taki Układ zamknięty albo 25 lat niewinności. Mam nadzieję, że zagra mnie jakaś dobra dupa.

– Pierwsze, co zrobię, jak stąd wyjdę, to wypłata części hajsu z banku i zakopanie go w ogródku… – Zośka nadal się oburzała, nie zwracając uwagi na Paulę. – Niby nie powinno mnie to dziwić, przecież wiem, jak to wszystko funkcjonuje, ale nigdy nie myślałam, że ktoś tak dalece przekroczy „barykadę”, że wykorzysta „sześćdziesiątki” nie tylko przeciwko naszym klientom, ale też przeciwko nam… Natomiast ciekawią mnie jeszcze dwie kwestie: możecie mi wytłumaczyć, skąd się znacie i w czym ja wam mogę pomóc?

– Znamy się z pracy – odezwałem się, zanim Paulina zdążyła otworzyć usta.

Miałem przeczucie, że mogłaby rzucić coś głupiego. Na przykład, że się nie znamy, tylko się ruchamy. A to nie było tak… Gdzieś w międzyczasie zacząłem ją lubić. Poprawka. Lubiłem ją od samego początku. Przez tę historię, którą usłyszałem, zacząłem ją jeszcze bardziej szanować… a to już było dosyć niebezpieczne. Ostatnie, czego potrzebowałem, to wkręcać się teraz w jakąś laskę.

– Z którego procesu? – Zośka najwyraźniej nadal miała przed oczami starą wersję „Max”.

Nagle pożałowałem, że takiej Pauliny nie poznałem. Ciekaw byłem, jak wtedy potoczyłaby się ta znajomość.

– Z żadnego. Paulina obecnie pracuje w tej gminie, gdzie robię obsługę za Ankę – powiedziałem ostrożnie.

– I to mnie niepokoi. – Zośka najwyraźniej chciała wykorzystać godzinę szczerości. – Co cię nagle wzięło na obsługi prawne gmin? Mało masz wrażeń w życiu? Przecież to państwówka, z tego jest chuj, a nie pieniądze. Chyba że – popatrzyła mi w oczy – ma to jakiś związek z tym, o kogo pytałeś mnie ostatnio na procesie Ramzesa?

– Tak, to ma związek z Lucą. – Skoro Paulina grała z nami w otwarte karty, ja też wyłożyłem swoje na stół.

Paula wyglądała na zszokowaną.

– Z Lucą?

– Zośka podejrzewa, że Lucjan Złocki to może być legendarny i nieuchwytny Luca. – Uważnie obserwowałem jej reakcję. – Zakładając oczywiście, że Luca naprawdę istnieje, a nie jest legendą ludową, wymyśloną, by trzymać w ryzach polską bandyterkę.

– Macie pełnomocnictwa? – rzuciła luźno Paulina.

Nadal miała niewzruszoną minę. Zbyt niewzruszoną…

– Po co ci? – zapytałem.

– Macie czy nie?

– Mam. – Zosia sięgnęła do torebki i podała jej druk.

Byłem wraz z nią upoważniony do obrony, bo też na nim widniałem.

Paulina wzięła ze stolika długopis.

– Just in case. – Uśmiechnęła się niezobowiązująco, ale byłem pewien, że to nie było tylko na wszelki wypadek. Patrzyłem, jak podpisuje papier.

– Tylko nazwiska nie pomyl – rzuciłem złośliwie.

Doskonale wiedziałem, co właśnie zrobiła. Skoro podpisała nam upoważnienie do obrony, to znaczy, że przestała nam ufać. W taki sposób zabezpieczyła się przed możliwością wykorzystania w sądzie jakichkolwiek informacji, które nam podała. To był bardzo mądry ruch, nie wiem więc, czemu strasznie mnie wkurwił.

– Do czego on pije z tym nazwiskiem? – Zośka popatrzyła na Paulinę.

– Skoro masz moje pełnomocnictwo, to mogę ci powiedzieć bez stresu. Jestem Niną Hałas, słyszałam, że mnie lubisz. – Uśmiechnęła się do niej.

– Kurwa, wiedziałam, że skądś znam te teksty. Po prostu wiedziałam. – Zośka rozpromieniła się jak nastolatka, która dostała wejściówkę na backstage Justina Biebera. – Mam do ciebie milion pytań! Musisz mi powiedzieć, czy dobrze typuję miejsca. I ludzi… Mam niejasne wrażenie, że znam kilku twoich bohaterów…

– Masz dobre wrażenie, kilku znasz. A ja z chęcią opowiem ci wszystko, co chcesz. – Na twarzy Pauliny pojawił się szeroki uśmiech. – Ale najpierw roz-

wińcie, o co chodzi z tym Lucą.

– Rok temu zaginęła moja bratanica. Wszystko dobrze się skończyło, ale w czasie jej poszukiwań poznałam pewnego uroczego pana – powiedziała Zośka. Jej mina wskazywała, że wcale nie był tak uroczy, jak twierdziła. – Oszczędzę wam szczegółów, w każdym razie wiem na pewno, że Luca istnieje. Ba, wiem, jak wygląda… I wiem, że ma na imię Lucjan. Ile jest w tym kraju osób w zbliżonym do nas wieku, które mają tak na imię?

– A skąd u ciebie, Paula, takie zainteresowanie Lucą? – nie powstrzymałem się. Widziałem jej reakcję i coś mi tu bardzo nie grało. Pewnie dlatego postanowiłem być złośliwy: – Szukasz kogoś na stałe?

– – –

Myśli zapierdalały mi po głowie jak pendolino do Sopotu. Czy obecność Luki tutaj to dobry, czy zły znak? I czy w ogóle ma to jakiś związek z moją sprawą, czy znów działa przypadek? Wiedziałam jedno, trzeba się przyczaić i poczekać. Więcej powiedzieć im nie mogłam. Już raz popełniłam błąd nadmiernego zaufania, zamieszkując z tym padalcem Niemcem i wierząc, że łączy nas coś szczególnego… Osobiście nie znałam Luki. Wiedziałam natomiast jedno… Podczas obrony Ksenona bardzo często dostawałam liczne informacje od różnych ludzi, żeby mu coś przekazać… od tajemniczego kolegi. Do tego kilka sugestii, kilka podsłuchanych tekstów… Domyśliłam się, że tym kolegą jest legenda, owiana tajemnicą postać Luki. Nie pytałam o to Ksenona. Gdyby chciał, sam by mi powiedział, a ja starałam się nie wiedzieć więcej, niż to absolutnie konieczne. Czy Złocki pasował mi do obrazu tego jego kolegi? Niestety, kurwa, ale idealnie.

– Jak będę szukać kogoś na stałe, to będziesz brany pod uwagę jako pierwszy – powiedziałam Marcinowi szczerą prawdę, jednocześnie przybierając drwiącą minę, by od dobrobytu nie pomieszało mu się we łbie.

Najwyraźniej zabrakło mu konceptu na odpowiedź. Za jego plecami Zośka pokazała mi uniesiony w górę kciuk i uśmiechnęła się szeroko.

– Wiecie co? – Marcin wyjął telefon. Jego mina wskazywała, że znudziła go ta rozmowa. – Siedzimy tu jak ciule na weselu, tymczasem ktoś mi właśnie rozpierdala biznes. Nie będę się temu spokojnie przyglądał i nie zamierzam stawiać tarota z pytaniem, co tu się dzieje. Załatwimy to, jak robią to ludzie w dwudziestym pierwszym wieku, czyli wyjaśnimy… – Wybrał numer. – Dzień dobry, panie Złocki, adwokat Marcin Szewerski. Znajdzie pan chwilę

czasu na spotkanie? Muszę z panem omówić bardzo ciekawe okoliczności i informacje, jakie zdobyłem dzisiaj w związku z moją wizytą na terenach naszej przyszłej inwestycji… Jeśli to panu nie przeszkadza, chciałbym, żeby dołączyła do nas moja koleżanka, również adwokat. Wspiera mnie w tym biznesie. Tak, jak najbardziej mi odpowiada ta godzina i miejsce. Pozdrawiam.

– – –

– Kozacki ruch – stwierdziła Paulina z uznaniem.

– Nie wiem, czy nie zbyt kozacki. – Zosia patrzyła na mnie ze złością. – Rozumiem, że jadę z tobą?

– Tylko ty wiesz, jak wygląda. – Wzruszyłem ramionami. – Zośka, ten biznes jest absolutnie legalny. Nie masz czym się przejmować.

– Gdybym dostawała pięć złotych za każdym razem, kiedy słyszę słowo „legal” od swoich klientów, tobym miała ferrari testarossę. – Przewróciła oczami. – Mówiłam ci, kurwa, że nie liczy się wyłącznie legalność, ale też to, z kim robisz interes… Z·a·p·r·a·s·z·a·m··n·a··p·i·j·a·f·k·a·.·p·l

– O dziewiętnastej w jego biurze w… Sosnowcu – rzuciłem.

– Przypomniał mi się taki mem… – Zośka się wykrzywiła. – Prosiaczek z Kubusia Puchatka idzie przerażony po takiej wąskiej ścieżce nad przepaścią… I opis: „Prosiaczek wiedział, że wciąganie koksu z tygryskiem kończy się źle. Jednak tym razem nie mógł pojąć, co takiego odjebali, że o czwartej w nocy popierdala boso przez Sosnowiec”. Obyśmy tak nie skończyli.

Zaśmiałem się głośno, a Paula mi zawtórowała.

– Nic złego się nie wydarzy – uspokoiłem ją po chwili. Mój głos brzmiał pewnie. No może prawie pewnie.

– Krzysiek urwie mi łeb, jak się dowie.

Zupełnie nie pomyślałem o jej chłopaku, policjancie, którego poznałem i bardzo polubiłem. Rzeczywiście mógł nie być zachwycony…

– To mu nie mów – zaproponowałem najprostsze rozwiązanie. – Czy już tak skapcaniałaś, że musisz go pytać, czy możesz wieczorem wyjść z domu, a na dodatek być wiecznie pod telefonem, gdyby dzióbeczek dzwonił?

Patrzyła na mnie, mrużąc oczy. Oj, chyba uderzyłem celnie.

– Nic nie powiesz? – zapytałem z przymilnym uśmiechem.

– „W Ameryce mówiłem pierdol się sam, ale widzę, pan to robi co dzień” – od razu mi pojechała.

Wybuchnąłem śmiechem. Moja dziewczynka.

– Wolf do majora Bienia. Psy 2 – rzuciłem i pocałowałem ją w policzek. – Zrób to dla mnie, ten jeden jedyny raz. Poznałem cię w końcu z twoim ukochanym Hałasem. – Pokazałem ręką na Paulę, a ta uśmiechnęła się szeroko.

– No dobra. – Zośka odpuściła. – A teraz ty się zamknij – wskazała na mnie palcem – a ty, Max, opowiadaj. – Popatrzyła na nią wyczekująco.

– – –

– Ale co? – zapytałam lekko… zawstydzona? Chyba tak. Jako że pisałam pod pseudonimem, nie miałam okazji do spotkań autorskich, więc trochę peszyło mnie to, w jaki sposób się na mnie patrzy. Byłam bardzo ciekawa, co chce wiedzieć, co jej się podobało, a co nie…

– Ten klub, w którym się poznali na Rynku, to tak naprawdę jest ten, w którym kiedyś byłyśmy razem na piwie po procesie tego Daniela, prawda? – Zosia patrzyła na mnie z miną Sherlocka Holmesa.

– Tak – przyznałam szczerze.

– Skąd ci się to bierze? Te historie? Bo teksty, to przecież widzę, że z życia.

– „Jak powstają twoje teksty, gdy mnie ktoś tak spyta, zakurwię z laćka i poprawię z kopyta”. – Marcin zanucił 12 groszy Kazika.

Wybuchnęłam śmiechem.

– Głównie z życia, Zośka. Oczywiście koloryzuję, żeby było dramatyczniej. Ale sama popatrz, ile się teraz dzieje. Żal nie opisywać. – Wzruszyłam ramionami.

– Jak mogłaś pozwolić uciec temu czarnemu charakterowi? – Była ewidentnie oburzona.

– Za dobrze by im było, gdyby wiecznie siedział – wytłumaczyłam jej. – A od dobrobytu się we łbach przewraca. Niech wisi nad nimi jakiś miecz Damoklesa. Będą o siebie bardziej dbać i bardziej się doceniać. Nie chciałybyśmy przecież, żeby za chwilę się sobą znudzili i on wrócił do bzykania pustych małolatek, a ona do związków z facetami, którzy byli niespecjalnie wierni, za to dużo mówili o miłości.

– Może rzeczywiście… – Zośka najwyraźniej przyznała mi rację.

– Kurwa, muszę to przeczytać. – Mina Marcina wskazywała, że rzeczywiście ma na to ochotę.

– Zepnę ci spinaczem strony z bzykaniem, żebyś nie przeczytał przypadkiem i się nie zgorszył. Skupisz się bardziej na fabule – obiecałam, patrząc mu prosto w oczy.

W jego spojrzeniu już widziałam, że mi się za te prowokacje oberwie. Can’t wait.

– Ta historyjka na Facebooku była o Marcinie? Ta sprzed kilku dni? – Najwyraźniej Zośka wyczuła pismo nosem.

Fuck. Nie wiedziałam, czy chcę się chwalić znajomym statusem naszej relacji, po prostu powiedziałam, zanim pomyślałam.

– Pomidor – odpowiedziałam lekko zmieszana.

– Oczywiście, że była o mnie. – Szewerski patrzył na Zosię z szerokim uśmiechem. – Nie poznałaś po tym, że przystojny?

– Właśnie to mnie zmyliło – rzuciła Zośka, a ja nie mogłam się nie zaśmiać. – Czy ty już pisałaś, kiedy zaczął się ten pierdolnik z CBŚP w twoim życiu?

– Tak. – Nie mogłam się nie uśmiechnąć. – Chciałabym poznać gości, którzy słuchali moich rozmów z wydawnictwem. Bo policja miała mnie bardzo długo „na drutach”.

– Mogę się założyć, że tłukli się o te zmiany, które przewidywały słuchanie ciebie – wtrącił się Marcin – a na ścianie w firmie mieli wielką tablicę, a na niej zakłady… Co będzie dalej w fabule? Czy oddałaś książkę w terminie?

Miałam zbyt plastyczną wyobraźnię. Natychmiast zwizualizowałam sobie wchodzących do roboty cebeesiów ryczących od progu: „I co? Oddała nareszcie?”. Prawie popłakałam się ze śmiechu. A potem przyszła inna myśl.

– Ciekawe też, czy obstawiali, kiedy się skroję, że Dariusz Niemiec to pizda…

– Paulina… – Ton Marcina błyskawicznie się zmienił. Na poważny. Podobało mi się to, jak przybierał ten pedagogiczny ton, choć wolałabym do końca życia nie jeść mięsa, niż się do tego przyznać. – Jak ci na kimś zależy, to zwykle nie zakładasz, że jest zły. Nie możesz pewnych rzeczy przewidzieć. To, że dałaś się załatwić, nie świadczy źle o tobie, tylko o nim. Koniec tematu – uciął.

Miałam ochotę go za to pocałować. Bez podtekstu. Tak zwyczajnie. Zośka najwyraźniej to wyczuła, bo wstała.

– To wy tu sobie porozmawiajcie, a ja idę się przebrać. Przyjedź po mnie o osiemnastej trzydzieści – rzuciła, wychodząc.

– – –

Patrzyłem na nią spokojnie, starając się ogarnąć to wszystko, czego się przed chwilą dowiedziałem, i poukładać to sobie w głowie. Bez szans. Nie mieściło mi się to we łbie. Zamiast więc kombinować, postanowiłem zabrać się do tego, co ewidentnie, przynajmniej w jej towarzystwie, szło mi lepiej niż myślenie.

– Pani mecenas, czy może pani przestać patrzeć się na mnie z taką miną, jakbym był pani mężem na zielonej szkole, i zająć się tym, w czym zdecydowanie jest pani lepsza niż w romantycznych gestach?

Nie pasowała mi ta jej mina, więc postanowiłem wjechać na ostro. Wstałem i podszedłem do niej. Uniosła na mnie wzrok, nadal nie podnosząc się z kanapy. Patrzyła na mnie trochę prowokująco, a trochę ze strachem. Ten strach mocno mnie podniecał, zwłaszcza że nie pokazałem jeszcze nawet połowy tego, na co było mnie stać. Tak samo jak niespotykane mi wcześniej połączenie wyuzdania, z którym spełniała moją każdą zachciankę, i niewinności, z jaką się czerwieniła, kiedy wyskakiwałem z czymś, co wydawało jej się zbyt mocne. Byłem bardzo ciekaw, jak daleko będzie w stanie się posunąć… I mocno zdecydowany, żeby krok po kroku to sprawdzać i… pogłębiać.

– Na zielonej szkole nie miałam męża, bo miałam tylu zakochanych kandydatów, że nie wiedziałam, którego wybrać. Tak już mam. Całe życie pod górkę… – Ta jej pewność siebie z jednej strony mnie podniecała, a z drugiej nieustannie wyciągała na powierzchnię moje drugie ja… To, które odczuwało przymus, żeby jej pokazywać, kto tu rządzi. Coś mi podpowiadało, że miała tego świadomość i te działania były celowe.

– Ty po prostu lubisz być ostro pierdolona, nie? Po to mnie cały czas prowokujesz? – zapytałem, rozpinając rozporek.

– Ależ skąd – powiedziała z miną wskazującą, że mam dwieście siedemdziesiąt procent racji. – Lepiej ci, jak zrzucisz na mnie winę za swoje zboczenia? – Uśmiechnęła się szeroko.

– Dziecko, ty jeszcze moich zboczeń nie widziałaś. – Znów przybrałem ton starego pedagoga. – Pokazać ci? – Uśmiechnąłem się perfidnie i popchnąłem ją na oparcie kanapy. Byłem ciekaw, czy pęknie, czy utrzyma fason.

– Zaskocz mnie – rzuciła cwaniacko.

Ojoj. Nie było ci to, dziewczyno, potrzebne, pomyślałem.

– – –

Wpatrywałam się w te jego czarne ślepia i zastanawiałam się, czy ja mam równo pod sufitem i czy naprawdę rozsądnym jest przejeżdżanie prętem po klatce, w której jest tygrys, i głośne wołanie „kici, kici” w momencie, kiedy drzwiczki są uchylone. Co z tego, że wiedziałam, że niebezpiecznie się bawię? Najwyraźniej z mojej świadomości nie wypływały żadne refleksje charakterystyczne dla osób logicznie myślących. Dlatego teraz siedziałam na kanapie i patrzyłam, jak Marcin podchodzi do mnie. Jego rozporek znalazł się dokładnie na wysokości mojej twarzy. Wolno uniosłam rękę i w tym samym momencie… Dostałam od niego po łapach.

Uniosłam twarz i popatrzyłam na niego z mieszanką szoku i autentycznego oburzenia. Kurwa, kiedy ja ostatni raz dostałam po łapach? I to dosłownie? Chyba kiedy mając sześć lat, wpieprzałam u babci surowe ciasto, z którego potem robiła posypkę do śląskiego kołocza!

– Nie dostaniesz go jeszcze. – Marcin uśmiechnął się perfidnie.

Patrzył na mnie z góry z miną pana na włościach. Zawsze podniecały mnie takie gry, nie wiem, skąd to wiedział, ale najwyraźniej wyczuwał mnie idealnie.

– Jak można być takim zimnym skurwysynem? – zapytałam go z uroczym uśmiechem.

Nie poddam się bez walki.

– Jak można być taką suką, by się takim skurwysynem jarać? – odpyskował od razu.

Touché, przyznałam w duchu, ale nie powiedziałam na głos. Zamiast tego uśmiechnęłam się i bardzo lubieżnie przejechałam językiem po ustach, aby przypomnieć mu, co traci przez takie gry. Błyskawicznie pochylił się nade mną i zaczął mnie całować. Boże, ależ on był w tym doskonały. Przejeżdżał językiem w moich ustach, splatał go z moim, lekko podgryzał. Po pięciu sekundach przestałam myśleć, po dziesięciu zapomniałam, jak się nazywam, po

piętnastu, kiedy jeszcze włożył mi rękę w dekolt i zaczął bawić się moim biustem, byłam już umysłową amebą. Zajebiście szczęśliwą umysłową amebą… I wtedy oderwał ode mnie usta, popatrzył na mnie badawczo i… mocno ugryzł mnie w dolną wargę, jednocześnie ściskając w palcach mój sutek. Przeszedł mnie dreszcz i kompletnie odeszła mi ochota na cwaniakowanie. Przesunął dwoma palcami po moich wargach.

– Otwórz – rzucił tym chamskim tonem.

Poważnie powinnam go nagrywać i puszczać sobie, kiedy nie ma go w pobliżu, tylko po to, żeby zapewnić sobie bezdotykowy orgazm. Rozchyliłam usta, a kiedy włożył w nie dwa palce, opierając je na moich zębach, delikatnie je possałam, przejeżdżając po nich od dołu językiem. A potem uniosłam na niego wzrok, który jednoznacznie wskazywał, że już będę grzeczna.

– A może jednak dostaniesz? – udał, że się zastanawia.

Wyjął palce z moich ust i zdjął spodnie, a za nimi bokserki. A potem złapał mnie za brodę i uśmiechając się cwaniacko, rzucił tym samym, moim ulubionym tonem:

– Ssij go, lalka.

– – –

Odczuwałem niezdrową ekscytację, kiedy widziałem tę jej minę. Minę, która wskazywała, jak chętnie kazałaby mi się walić, gdyby nie to, że potrafiłem sprawić jej tyle przyjemności. Wiedziałem doskonale, że balansuję na granicy, ale nic nie mogłem na to poradzić. Najwyraźniej obydwoje lubiliśmy bawić się właśnie w ten sposób. Pozwoliłem jej rozkręcić się nieco w robieniu mi laski, ale miałem już totalnie inny plan.

– Starczy – rzuciłem, nie wypadając z roli i lekko ją od siebie odepchnąłem. – Ściągaj majtki – zażądałem łagodniej, widząc jej zdziwiony wzrok.

Złapała za sukienkę, najwyraźniej nie rozumiejąc, o co mi chodzi.

– Kieckę zostaw – upomniałem ją. – Tylko majtki.

Posłuchała mnie bez słowa, choć nadal patrzyła buntowniczo. Zaraz sobie z tym buntem poradzimy. Uśmiechnąłem się, patrząc, jak pozbywa się bielizny. Sekundę później odwróciłem ją na brzuch i skrzyżowałem obie jej ręce za plecami, łapiąc je jedną dłonią i przyciskając do dołu jej pleców.

– Co to się stało? Dziewczynka nie może się ruszyć? – powiedziałem jej do ucha, jednocześnie wchodząc od tyłu w jej mokrą i gorącą cipkę.

Jęknęła głośno i z całej siły zacisnęła na mnie mięśnie. Zacząłem się ruszać, ani trochę się nie kontrolując. Słyszałem, że bardzo jej się to podobało. Było w tym coś perwersyjnego. To, że była w ciuchach, taka trochę zasłonięta, a jednocześnie tak blisko mnie, że bliżej się po prostu nie da. I odsłonięta tak, jak tylko można najbardziej. Drugą ręką złapałem ją za włosy i owinąłem je sobie wokół nadgarstka, przyciągając jej głowę w swoją stronę.

– Podoba ci się to, prawda? – zapytałem, choć było to pytanie retoryczne.

Jęknęła w odpowiedzi.

– Jeden jęk na tak, dwa jęki na nie – wysapałem, przyspieszając.

Jęknęła dwa razy. Wredna małpa. Roześmiałem się i wyszedłem z niej, uwalniając jej ręce. Odwróciła w moją stronę zarumienioną twarz i… pokazała mi język. No nie wierzę.

– Możesz zrzucić sukienkę – zezwoliłem łaskawie.

– Dziękuję, milordzie – odpowiedziała złośliwie, ale wykonała polecenie.

– I pakuj się na górę. – Położyłem się na plecach. – Nie tak. – Powstrzymałem ją, kiedy zobaczyłem, że chce się ustawić twarzą do mnie. – Tyłem. I patrz w lustro, powinno ci się spodobać to, co zobaczysz…

Wiedziałem, że w takiej pozycji będzie mogła idealnie obserwować to, jak w nią wchodzę, i to, jaką ma wtedy minę.

– O kurwa – wyszeptała, kiedy wbiłem się w nią w tej pozycji.

Wiedziałem, że to jej się bardzo spodoba. Uśmiechnąłem się szeroko i oparłem obie ręce na jej biodrach, nadając jej taki rytm, jaki chciałem. Nie przestawała już jęczeć nawet na sekundę, wplatając między te jęki moje imię. Poezja dla uszu. Kiedy doszła po raz kolejny, stwierdziłem, że czas kończyć zabawę.

– A teraz, lalka, na czworaka – rzuciłem.

Posłuchała natychmiast, wypinając się w moją stronę. Idealnie się wypinając. Wszedłem w nią pewnie i nie kalkulując już ani trochę, zacząłem się ruszać.

Po paru minutach złapałem ją za szczękę, obróciłem twarz w swoją stronę i przejechałem językiem po policzku.

– Teraz – powiedziałem jej prosto do ucha, wchodząc w nią bardzo mocno i jednocześnie zaciskając ręce na jej biodrach. Usłyszałem jej głośny jęk i zrozumiałem, że mnie posłuchała.

Po chwili do niej dołączyłem. Kurwa, ależ to było zajebiste. Oboje opadliśmy na kanapę. Po paru chwilach uniosła się na ręce i spojrzała na mnie z takim uznaniem, że wiedziałem, że myślała o tym samym. Jednocześnie poczułem, że w głowie rozbrzmiewa mi głośny alarm. Jak jest za dobrze, to za chwilę zrobi się gorzej. Ten zachwyt w jej oczach nieco mnie niepokoił. Nie nadaję się. Przerabiałem to za wiele razy i po prostu się nie nadaję, więc lepiej, żeby trzymała się zasad. Chyba coś z tych myśli odbiło się na mojej twarzy, bo popatrzyła na mnie z uwagą. A potem schyliła się po leżący na stoliku telefon i zrobiła mi zdjęcie.

– Popatrz, jaką ty masz minę. – Uśmiechnęła się. – To jest urocze… Z jednej strony nie umiesz oderwać ode mnie rąk, a z drugiej wyglądasz, jakbyś tu był za karę.

Wstałem, ubrałem się i zerknąłem na zegarek. Kurwa, musiałem zaraz iść. Ale wcześniej trzeba było załatwić jedną kwestię, która czesała mi czosnek od samego początku tej znajomości. Pewne rzeczy trzeba powiedzieć, by mieć spokojne sumienie. W myślach opancerzyłem się na jej reakcję, którą wyobrażałem sobie jako łagodny wyrzut przykrywający duży zawód. Trudno, przeżyję.

– Słuchaj, ja poważnie nie nadaję się do związków. I nie chcę, żebyś potem cierpiała. Nasza relacja musi pozostać na takim etapie, na jakim jest – powiedziałem, by mieć poczucie dobrze spełnionego obowiązku.

– – –

No to dojebał. Prawda jest taka, że jeszcze się taki nie urodził, który utrzymałby w ryzach emocje tylko dlatego, że tak sobie wymyślił. To jedyna sprawa, której nie można kontrolować. Można się wyłącznie oszukiwać, że się je kontroluje. Jeśli coś się miało w naszej „relacji” zmienić, to i tak się zmieni. Albo z mojej, albo z jego strony, albo z obu. Ewentualnie, co o wiele bardziej prawdopodobne, nie zmieni się z żadnej… Nie chciało mi się jednak tłumaczyć mu takich rzeczy. Nie był debilem, więc w głębi ducha z pewnością wiedział o tym sam. Powiedział mi też na starcie, że do związków się nie nadaje, więc powinien słusznie założyć, że również debilem nie jestem i nie zacznę

mu nagle wyśpiewywać pod oknem miłosnych pieśni, przygrywając sobie na lutni.

– Czyli nie ożenisz się ze mną, Misiu? – zapytałam najbardziej cwaniackim tonem, jaki miałam w arsenale. – Smuteczek.

Widziałam po jego minie, że się wkurzył. Najwyraźniej spodziewał się zupełnie innej reakcji. Uśmiechnęłam się w duchu, ale postanowiłam się wytłumaczyć… Nie chciałam awantury, ale też nie pozwolę sobie wejść na łeb.

– Marcin, co ja mam ci na taki tekst odpowiedzieć? Myślałeś, że się rozpłaczę i powiem: „Ależ piękny Alvaro, otwórz swe kamienne serce i wpuść do niego życiodajny strumień miłości”? – Starałam się przybrać minę aktorek z brazylijskich telenoweli.

– Esmeralda może ci buty czyścić – skwitował krótko. Nie chciał się śmiać, ale widziałam, że nie umie się powstrzymać. – Wiesz, że nie wszystkie kobiety myślą tak jak ty?

– Wiem. Wojtek mnie wychował tak, że domyślam się, co facetom chodzi po tych durnych łbach. Koszmarnie trudno z tym żyć – przyznałam szczerze.

– Dlaczego? Chyba powinno być łatwiej? – zaciekawił się.

– Właśnie nie. Jestem przez to kompletnie pozbawiona większości kobiecych broni…

– Jakich na przykład? Jak dla mnie masz całkiem niezły arsenał. – Zmierzył wzrokiem moje cycki.

– Najprostszy przykład. Jak facet mi długo nie odpisuje, to zwykle się nie obrażam, bo myślę, że pewnie robi coś ważnego.

– Prawidłowo – powiedział z uznaniem.

– Gówno, a nie prawidłowo. – Uśmiechnęłam się cynicznie. – Czy wy to doceniacie? Ni chuja. Nie doceniacie. Co więcej, to dla was sygnał, że możecie sobie na to pozwolić, i sobie pozwalacie. A jakbym strzeliła wielogodzinnego focha za jedno nieodebrane połączenie, tobyście wiedzieli, że nie możecie tak robić, i byście się pilnowali. Tylko ja czułabym się jak totalna idiotka, tresująca dorosłą osobę. Nie sprawia mi to frajdy. Patrzenie się w telefon jak komornik na telewizor też mnie nie bawi, więc po prostu teraz to zlewam. I sobie takich typów odpuszczam. Wy macie jakiś zjebany programator we łbach, że kiedy laska was za dobrze rozumie i nie robi awantur z fochem o byle pierdoły, to wam to pali styki. I myślicie, że jak taka fajna, to będzie, kurwa, czekać w rezerwie, chuj wie na co, bo przecież ZROZUMIE. Więc so-

bie ją trzymacie tam gdzieś, a w międzyczasie szukacie tej, która nie rozumie was ani trochę, myśli tylko o własnej dupie, a kiedy już znajdziecie… To mistrzostwo świata! Staracie się ją nawrócić tak, by zaczęła was rozumieć… W międzyczasie marudząc kumplom, że wszystkie laski to wariatki i chuj wie, o co im tak właściwie chodzi. To jakieś, kurwa, nadnaturalne jak dla mnie dążenie do męczeństwa – wygłosiłam płomienną mowę, machając do taktu swoją gołą stopą.

Marcin patrzył na mnie z niedowierzaniem. Chyba nie spodziewał się z mojej strony tego rodzaju popisów oratorskich. Najwyraźniej nadal nie docierało do niego, że kiedyś, tak samo jak on, żyłam z tego, by się czepiać rozumowania przeciwnej strony.

– Jak przestanę ci kiedyś odpisywać, to wtedy mnie opierdalaj. A póki co nie wrzucaj mnie do jednego wora z twoimi byłymi. To prawdziwy gang pojebów. Założę się, że Niemiec taki był… – Trafił bez pudła.

– A jakże. – Uśmiechnęłam się. Trudno było odmówić mu racji. Nie dał mi, póki co, podstaw, bym miała go tak oceniać. – Ty wiesz, że ten chuj się chciał ze mną pogodzić? – Roześmiałam się. – Pogodzić! Bo myślał, że go zrozumiem! Bo on nie chciał, ale tak wyszło. I miał dużo pieniędzy do stracenia, a przecież nie pchał się w tę sytuację. CBŚP szukało haków NA MNIE.

– Więc to twoja wina? – Jego mina wskazywała, że nie mógł uwierzyć, że ktoś mógł być aż tak odklejony od rzeczywistości jak mój były. To było nas dwoje.

– No a czyja? Jakbym nie była adwokatem i nie broniła Ksenona, toby się go nikt nie czepiał – powiedziałam z przekonaniem, parodiując ton Darka.

– Nie wierzę, że można być tak bezczelnym fiutem. Widziały gały, co brały… – Chyba się lekko zagotował.

– Twoje też widzą, co biorą? – Uśmiechnęłam się szeroko, bo znów nabił punktów.

– Oj widzą. – Popatrzył na mnie przeciągle. – Poczekaj tu na mnie, bo teraz niestety muszę już iść.

– To idź. – Nawet nie drgnęłam. Powoli uniósł brew.

– Chyba że wyrobisz się w pięć minut? – Szybko rozpiął pasek w spodniach.

No nie wierzę, kutwa. Jeszcze raz? A w sumie, czemu nie? Jak już trafiłam taki niesamowity egzemplarz, to się nim nacieszę, ile się tylko da.

– Wyrobię.

Zapraszającym gestem poklepałam kanapę, na której nadal leżałam.

– – –

– Coś ty taki, kurwa, zadowolony? – Zośka wpakowała się do auta zła jak osa. Najwyraźniej nadal mi nie wybaczyła, że wrobiłem ją w spotkanie ze Złockim, ale jakoś nie byłem w stanie się przejmować. – Max jest taka dobra, jak wygląda? I tak dobra, jak pisze, że jest?

– Nie interesuj się, bo kociej mordy dostaniesz. – Pocałowałem ją w policzek. – Wyobraź sobie, moja turkaweczko, że ona też była o ciebie zazdrosna.

– A ty to pewnie podbijasz i się tym bawisz, narcystyczny psychopato – rzuciła jednym ze swoich słynnych komplementów.

– Ździebełko – przyznałem z udawaną skruchą.

– Jak się poznaliście? Tak naprawdę, nawet nie próbuj wciskać mi kitu, że w pracy. Wiesz, dupku, że znam cię jak zły szeląg. Nie wyrywasz dup w miejscu celowej działalności człowieka zmierzającej do wytworzenia określonych dóbr materialnych – pojechała słownikiem Zosia.

Najwyraźniej głupim gadaniem starała się zniwelować napięcie związane z naszą niecodzienną misją. To jej sposób na radzenie sobie z problemami – udawanie, że ich nie ma. Nie sądziłem, żeby to był dobry sposób, ale jestem ostatnią osobą na świecie, która może w tym względzie udzielać ludziom rad. Ja korzystałem z łatwiejszych metod relaksacyjnych: chlanie, jaranie i pieprzenie się na potęgę…

– To nie twoja sprawa, wścibska babo. – Uśmiechnąłem się.

– Ale sypiacie ze sobą? – nie dawała za wygraną.

– Zwariowałaś? – Wybałuszyłem oczy. – Przed ślubem?

– Marcin, kurwa, znam cię. Jesteś podręcznikowym przykładem kurwiarza…

Faktycznie. Znała mnie.

– Może się nawrócę? – zastanowiłem się głośno. – Zaczyna mnie to powoli nużyć…

Z niejakim zdziwieniem zdałem sobie sprawę, że mówię szczerą prawdę…

– Na ile? Na tydzień, na miesiąc, kwartał? – Zośka patrzyła na mnie drwiąco. – Co ona by musiała w tym łóżku wyczyniać, żebyś nie chadzał na boki?

– Ty tylko o jednym. W kółko to łóżko i łóżko. A gdzie jest w tym wszystkim miłość, moja droga? – rzuciłem natchnionym tonem nastolatki.

Laski zaczynały mnie wkurwiać. Jedna na siłę udowadniała mi, że nie jest mną zainteresowana w innym sensie niż seksualnym, a druga – że nie jestem zdolny do relacji innych niż seksualne. Wyobraziłem sobie piękne czasy średniowiecza, kiedy mógłbym obie spalić na stosie w majestacie prawa i z owacją gawiedzi. Każda miała w sobie coś z czarownicy.

– Błagam cię! – Zośka nadal nie odpuszczała. – Marcin, poważnie mówię. To Hałas jest. Ja ją lubię. Max też lubię…

– Wiesz, że to jedna i ta sama osoba? – zapytałem scenicznym szeptem.

Najwyraźniej nie umiała tego skumać.

– Wiem, kretynie. Chodzi mi o to, że lubię obydwa te oblicza. Jest w porządku w obu. To fajna dziewczyna.

Oho, zaczyna się. Zosia już patrzyła na mnie takim wzrokiem, jakbym zajebał z kuszy wszystkie renifery świętego Mikołaja i zrobił z nich pasztet. Kurwa, tylko przyzwoitki mi brakowało!

– To fajna i DOROSŁA dziewczyna. Ma trzydzieści pięć lat, więc zasadniczo to kobieta, a nie dziewczyna. Wie, co robi – mówiłem już lekko zirytowany. – I uwierz, że bardzo jej się charakter naszej znajomości podoba. I z pewnością na niego nie narzeka.

Przed oczami stanął mi jej obraz, jak leży na kanapie, wyczerpana, zarumieniona, a na twarzy ma wypisane czyste zadowolenie. Kurwa, znów się podnieciłem.

– No to dobrze. – Najwyraźniej Zośka mi odpuściła, choć po minie widziałem, że myśli swoje.

– A w temacie wielkich, epickich miłości… Co powiedziałaś Krzysiowi? – Nie darowałem sobie.

Jeśli się wkurwiamy, to nawzajem.

– Że zostawiła cię panna i musisz mi się wypłakać.

Po jej pełnej satysfakcji minie widziałem, że nie ściemnia.

– Bitch – wybuchnąłem śmiechem.

Najwyraźniej odczuwałem masochistyczną przyjemność w zadawaniu się z czarownicami.

– – –

Rozsiadłam się wygodnie w rattanowym fotelu na balkonie Szewerskiego i wzięłam łyk drinka. A potem wykręciłam numer do Wojtka.

– Dobry wójcie – rzuciłam w swoim stylu. – Byliśmy nad tym Chechłem i jest kwas. Mój były ukochany Dareczek wozi tam jakieś beczki, podejrzewam, że nie trzyma w nich kosztowności ze „złotego pociągu”, wygląda mi to raczej na syf, który załatwi nasze nietoperze i całe Chechło – wywaliłam kawę na ławę.

– Czym ty mi znowu zawracasz dupę, dziecko? – Wojtek jak zawsze podszedł do moich rewelacji z ogromnym szacunkiem. – To chyba problem Złockiego?

– Zgodnie z tym, co twierdzi twój nowy adwokacina – nie zamierzałam informować Wojtka o wysokim stopniu zażyłości między mną a Marcinem – to nie tereny Złockiego, ale gminne. Ten ośrodek w głębi lasu. Kojarzysz?

– Kojarzę… – Niemal widziałam obracające się w głowie Wojtka trybiki. – Tylko po co?

Chyba w którymś momencie swojego życia przeceniłam jego inteligencję i mi tak zostało.

– Co „po co”?

Wydaje mi się, że w tej chwili Wojtek pomyślał to samo o mojej inteligencji.

– No wywozi te beczki.

– Szewerski ma to ustalić, pojechał na spotkanie ze Złockim. Zadzwonię, jak tylko będę miała coś konkretnego. Marcin podejrzewa, że może tu się rozkręca jakaś afera śmieciowa… Beczki na oko po dwieście litrów. Trochę się tego tam zmieści…

– No okej, Paula, ale to kompletnie bez sensu – zaczął Wojtek. – Z tego, co pamiętam, w tych mafiach śmieciowych to działało na słupach. Wynajmowano jakąś nieruchomość na wykąpanego i ocuconego żula, przywożono odpady, najemca znikał, a właściciel miał kłopot. Kto i po co miałby to robić na

terenach gminnych, gdzie jasnym jest, że zaraz wjadą służby i zrobi się niefajnie? Ryzyko kompletnie nieadekwatne do zysku.

– Rzeczywiście nie brzmi to na interes stulecia. Ale skoro jest w to zamieszany Dareczek, to łatwo można przewidzieć, że to nic legalnego. Co on może mieć w tych beczkach? Przecież, kurwa, nie kapustę – wyzłośliwiłam się.

– Kurwa, ale ja lubię kapustę. No dobra, trzeba to sprawdzić. – Wojtek brzmiał, jakby już podjął decyzję.

– Daj temu Szewerskiemu czas… Wygląda, jakby miał łeb na karku, może ustali coś konkretnego.

Chętnie powiedziałabym Wojtkowi o podejrzeniach związanych z Luką. Ale raz, że nie miał pojęcia, kto to jest, i musiałabym mu grubo tłumaczyć, a dwa, że dawno oduczyłam się mówić o takich rzeczach przez telefon.

– Paulinko, wiesz, że zwykle się nie wtrącam w twoje osobiste sprawy, ale… – zaczął Wojtek ostrożnie.

– Wiesz, jak mawiał Ned Stark? – przerwałam. – „Wszystko przed «ale» jest gówno warte”!

– Ale… – nie dał wybić się z rytmu – chciałbym wiedzieć, co łączy cię z moim nowym adwokatem i czemu patrzył na mnie takim wzrokiem, jakbym mu zasłaniał telewizor podczas Finału Ligi Mistrzów?

– Skąd mam wiedzieć? – Palenie Jana miałam opanowane do perfekcji.

– Zaś rozrabiasz? Czy ja mam ci przypomnieć, jak skończyła się twoja ostatnia wielka miłość? – wszedł na mentorskie tony.

– Nie musisz. Przypomina mi o tym codziennie stan mojego konta bankowego. Dlatego też, tym razem, to nie jest wielka miłość, tylko epickie ruchanie. I tego się będę trzymać – podkreśliłam pewnym głosem.

– A nadajesz się do takich układów? – Głos Wojtka ociekał wątpliwościami.

– Po tej przeprawie z Dariuszem mam ochotę uciekać w podskokach na myśl o jakimkolwiek zobowiązaniu, a jak myślę, że miałabym z kimś zamieszkać, to mnie telepie. Słowa „kocham cię” przechodzą mi przez usta tylko, jak widzę rodziców, ciebie i białą czekoladę. Tak, kurwa, jestem pewna – rzuciłam.

– Teraz jesteś jeszcze w szoku pourazowym, ale przecież ci to przejdzie… – Wojtek nie brzmiał na przekonanego. – Martwię się o ciebie…

– To dziwne, bo to nie ja jestem wójtem, któremu ktoś wpierdala toksyczne odpady na teren gminy niedługo przed wyborami – odgryzłam się. W tym momencie zadzwonił dzwonek do drzwi. – Muszę kończyć – rzuciłam i pobiegłam w stronę przedpokoju.

Sosnowiec

– Pan Złocki przyjmie państwa za sekundę. Czy mogę zaproponować coś do picia? – zapytała sekretarka.

Nie mogłem się powstrzymać, żeby nie zmierzyć wzrokiem jej świetnych nóg. Laska wyglądała jak rasowa modelka. Budynek z zewnątrz niczym się nie wyróżniał, natomiast wewnątrz był totalnie wyjebany w kosmos. Skóry, marmury, parkiety.

– Dziękujemy – odmówiła Zosia uprzejmie.

– Jebać biedę, hę? – rzuciłem jej do ucha.

Parsknęła śmiechem.

– Ale tylko wewnątrz. Chyba nie lubi się obnosić przed wszystkimi… – powiedziała jak zawsze o ton za głośno.

– Lubi. To tymczasowe biuro – dobiegł nas męski głos zza pleców. – Dzień dobry, Zosiu. Kogo jak kogo, ale ciebie się tutaj nie spodziewałem. – Luca złapał jej dłoń i podniósł do ust w parodii pocałunku.

– Cześć, Lu… – zrobiła wymowną pauzę – Lucjanie.

Czyli to prawda. Właśnie potwierdziła, że mamy do czynienia z Lucą. Złocki podał mi rękę.

– Zapraszam was do gabinetu, bardzo proszę o pozostawienie telefonów w sekretariacie – rzucił.

Wyłączyliśmy telefony i podaliśmy je sekretarce, a potem weszliśmy za nim do wypasionego pomieszczenia. Siedzący w nim goryl wyjął wykrywacz metalu i nas sprawdził.

– Czysto – stwierdził po chwili.

– Dzięki, Zbigniew, już nie będziesz nam potrzebny. – Złocki rozsiadł się na fotelu. – Co was do mnie sprowadza i czemu w takim składzie? – przeszedł od razu do sedna, kiedy tylko za ochroniarzem zamknęły się drzwi.

– Ja przyjechałam dlatego, że się stęskniłam – rzuciła Zosia. – I chciałam zapytać, czy słyszałeś o strasznym losie Sztywnego.

– Tiaaa. Podobno pijany utonął w Paprocanach. – Luca uśmiechnął się, jakby był udziałowcem w Zakładzie Pogrzebowym AS Bytom. Czyli niespecjalnie ze smutkiem. – Normalnie powiedziałbym, że każdego szkoda, ale to porzekadło nie dotyczy „sześćdziesiątek”…

Zosia nie skomentowała, choć znałem jej podejście i wiedziałem, że w tym wypadku akurat w pełni zgadzała się z Lucą.

– Ale nie oszukujmy się, Zosiu, przecież oboje się lubimy. – Złocki nadal się uśmiechał. – Jesteś tu również dlatego, żeby mecenasowi Szewerskiemu powiedzieć, czy ja to ja…

– Też – przyznała Zosia. – Kombinujesz coś brzydkiego? – zapytała z wrodzoną sobie bezpośredniością.

Czasem się dziwiłem, jakim cudem dożyła trzydziestych piątych urodzin w jednym kawałku.

– Nic. – Złocki uniósł w górę dwa palce jak do przysięgi. Chyba miał do niej jakąś słabość, nigdy nie widziałem, żeby się tak luzacko zachowywał. – Jestem biznesmenem i prowadzę interesy. Tym razem nawet taki, ktòry jest użyteczny społecznie. Zresztą pan mecenas razem ze mną w nim aktywnie uczestniczy. – Wskazał na mnie palcem.

– Panie Złocki. – Zdecydowałem, że czas zabrać głos. – Biznes, w którym ja uczestniczę, jest w pełni legalny. Natomiast beczki, które dziś pan Niemiec przywiózł na teren Chechła, wskazują, że być może nie znam wszystkich jego szczegółów.

– Jakie beczki? – Luca albo był świetnym aktorem, albo rzeczywiście zaskoczyłem go tą wiadomością.

– Nie wiem, nie zaglądałem. Ale było tego dużo i na terenach gminnych… Pomyślałem, że będzie pan chciał wiedzieć, że obok pana wypasionego ośrodka dla ozdrowieńców ktoś planuje zostawić dużo toksycznego syfu – wyłuszczyłem najprawdopodobniejszą wersję. – Ozdrowieńcy mogliby zacząć się świecić w ciemności i byłaby mała afera…

– Słusznie pan założył. – Luca zaczął bębnić palcami o blat biurka. – Nie mam z tym nic wspólnego. Ale zadbam, żeby cokolwiek to było, zostało stamtąd zabrane szybciej, niż zostało przywiezione.

– A osoby za to odpowiedzialne znajdą się na dnie Chechła? – rzuciła Zosia z uroczym uśmiechem.

Katowice

Na paluszkach podeszłam do drzwi. Może to jakaś dziewczyna? Byłam bardzo ciekawa, jaki jest gust mecenasa Szewerskiego do kobiet i czy wpisuję się w jego kanon urody… Wszystko wskazywało na to, że owszem, i to bardzo, ale już raz przejechałam się na takim myśleniu. Uniosłam wizjer i zamarłam. A potem otworzyłam drzwi. Zanim zdążyłam to przemyśleć. Wiedziałam tylko jedno – coś jest tu grubo nie tak.

– Marcina nie ma, ale mogę mu coś przekazać – powiedziałam, olewając powitania. – Tylko się streszczaj, bo będziemy zajęci i będę miała czym zająć usta.

– Nie traktuj mnie tak – wycedził Darek przez zęby. – Rozumiem, że masz do mnie żal, ale mamy problem.

– Ty i ja nie mamy już wspólnych problemów – wysyczałam. – Zmieniły się proporcje… Teraz to ty jesteś moim problemem. W zasadzie jedynym. Ale za to nie mam już nieudanego życia seksualnego, więc liczba kłopotów wychodzi na jedno… – nie powstrzymałam się. – Z dwojga złego chyba wolę mieć zarzuty…

– Ależ Max, przemawia przez ciebie skrzywdzona duma. – Darek lekko naparł na drzwi. – Ale nie wierzę, że nie zależy ci na losie Wojtka. To twoja najbliższa rodzina, a przecież oboje wiemy, że nawet do tych swoich bandytów się za mocno przywiązujesz. Przestań się na mnie wyżywać i mnie wpuść, chcę tylko pogadać.

Zaparłam się jak koza, żeby nie pozwolić mu wejść, ale był ode mnie dużo silniejszy. Czułam, jak drzwi powoli ustępują.

– Nic jeszcze nie jest stracone i wszystko się może zmienić. – Ten chuj wpakował mi się do środka mieszkania. – Odwołam wszystko, co powiedziałem w prokuraturze, ale musisz mi pomóc… Zrobiłem coś głupiego i chcę to jakoś ogarnąć.

Przez moment, dosłownie przez sekundę, poczułam przypływ nadziei, a potem uświadomiłam sobie, z kim rozmawiam.

– Chuja odwołasz, zakłamany złamasie. Wyjdź stąd, bo wezwę policję. – Skrzyżowałam ręce przed sobą. Chyba zaczynałam się bać. To zachowanie kompletnie nie było w jego stylu. Wyglądał też nie najlepiej: trzęsące się ręce, czerwone rozbiegane oczy.

– Ty? Policję? Wybacz, ale nie wierzę… Zawsze uważałaś ich za bardzo dalekich krewnych, których niespecjalnie lubisz… Zresztą to ty masz zarzuty, nie ja… I dozór tejże policji. Nikt cię nie będzie słuchał.

Niestety miał rację. W tym momencie przez opary kurwicy dotarło do mnie, że jego nie powinno tu być. Nie tylko z przyczyn moralnych, wskazujących, że proszenie mnie o jakąkolwiek pomoc w jego sytuacji to wyższy poziom umysłowego spierdolenia. Dochodził jeszcze wymiar iście praktyczny.

– Skąd znasz ten adres i skąd wiedziałeś, że tu jestem? – zapytałam i odsunęłam się o krok.

– Szewerski ma założony GPS-a w samochodzie – wyjaśnił mi, jakby to było oczywiste. – Sprawdziłem go dzisiaj i już wiem, że byliście na Chechle mniej więcej w tym czasie co ja. Chciałbym wiedzieć, co widzieliście i gdzie jest twój gach. I mam szczerą nadzieję, że nie zdążyliście zrobić nic głupiego… – Zbliżył się jeszcze o krok.

– Poszedł po gumki, zaraz wróci. – Znów włączył mi się tryb pajacowania.

Zerknęłam nerwowo na drzwi. Może uda mi się wyskoczyć stąd i narobić nieco rabanu…

Niestety znał mnie dobrze.

– Paulina, jeśli nie da się po dobroci, to zmusisz mnie do podjęcia bardziej radykalnych kroków. Bardzo tego nie chciałem, ale…

– Wiem, wiem. To pewnie jak zawsze moja wina…

Kiedy tylko wyjął telefon, rzuciłam się w stronę drzwi, ale niestety był tym razem szybszy ode mnie. Po chwili leżałam, a Darek przyciskał mnie kolanem do podłogi. Niespecjalnie delikatnie. Czułam odbijające mi się na policzku, zimne kafelki.

– Ty już totalnie odpłynąłeś, matole? Myślisz, że jako „sześćdziesiątka” jesteś bezkarny? Przecież… – Poczułam, że zakrywa mi usta ręką.

No tak, prawda w oczy kole.

– Wchodźcie, panowie, niestety na grzecznie się nie dało – rzucił do telefonu. – Ałaaa – wydarł się, kiedy z całej siły ugryzłam go w dłoń.

Na moment stracił czujność, udało mi się wyrwać, ale nie zdążyłam dobiec do zostawionego na tarasie telefonu, kiedy poczułam, że mnie podcina, tracę równowagę i z pełnym rozmachem wpadam w stolik.

– To, że Luca powiedział, że nic nie wie, jest tyle warte co słowa prokuratora, że nie złoży zażalenia. – Zosia usiadła na fotelu pasażera i zapięła pas. – Czyli niby możesz wierzyć, ale jednak inteligentna osoba zachowuje w takim momencie czujność.

– Czy ty mi kiedyś opowiesz, skąd go tak dobrze znasz? – Węszyłem grubą aferę.

– Nie. Mniej wiesz, krócej będziesz przesłuchiwany. – Puściła do mnie oko. – Powiem ci tylko tyle, że Ramzes kazał mi na niego uważać… A jak doskonale wiesz, Ramzes nie mówiłby mi tego, gdyby czegoś nie było na rzeczy.

To fakt. Jej klient nie należał ani do strachliwych, ani płochliwych, ani gadatliwych. Jeśli nawet Ramzes kazał na niego uważać, to pewne, że facet jest niebezpieczny.

– Mam wrażenie, że dzięki temu, że bronię Piotrka, mogę sobie na więcej z Lucą pozwolić – przyznała szczerze.

– No i sobie pozwalasz. Przegięłaś pałę z tymi trupami na dnie Chechła… Mimo że nie wyglądał, jakby miał żal. Myślisz, że to on wykończył Sztywnego? – zaciekawiłem się.

– Oficjalnie umorzono postępowanie w sprawie. Sztywny utonął. End of story. – Spoważniała. – A nieoficjalnie: nie wiem i nie chcę wiedzieć.

– Ale i tak nie mogłaś się powstrzymać przed prowokowaniem Luki… Co ty byś zrobiła bez tego twojego Ramzesa? – Starałem się ją rozweselić.

Najwyraźniej przez to, że ją wyciągnąłem na tę wyprawę, przypomniały jej się jakieś niedobre historie.

– Zanudziłabym się na śmierć – przyznała od razu. – Ale też nie miałabym żadnych zmarszczek. Męczy mnie ta sprawa, ale przecież go z nią samego nie zostawię… Widziałeś, co się dzieje na tym procesie? Prokurator wderzył w niego jak dzik w jeżyny… A to dziwne, bo ten akurat jest całkiem kulturalny… Oczywiście jak na prokuratora. Kompletnie nie wiem, czego on od Ramzesa chce.

– Ja tam coś podejrzewam. – Przypomniałem sobie niektóre jego zarzuty. – Pogadamy o tym, czego od niego chce, jak się odkochasz. Wtedy może zerkniesz obiektywnie. – Zawsze jej dokuczałem, że jest zakochana w swoim kliencie, a ona nawet nie zaprzeczała, podkreślając jednak, że to uczucie platoniczne.

– To nieprędko. – Pokazała mi język.

– Ile ty go w zasadzie bronisz? – Nigdy nie opowiadała mi, jak zaczęła się ta współpraca.

– Będzie z pięć lat. Wcześniej jakaś laska z Warszawy go broniła. Zuzanna Zarębska. Była niezła, ale rozstali się przez jakieś kwestie osobiste. Nie znam szczegółów.

– Myślisz, że też się zakochała, ale mniej platonicznie? – zapytałem o pierwsze, co przyszło mi do głowy.

– Nie sądzę. Mężatka, a jej mąż też jest adwokatem. Zgooglowałam ją, wygląda jak Marylin Monroe. A Ramzes woli brunetki. – Teatralnie odrzuciła na plecy ciemne włosy.

– Tak samo jak ja – przyznałem z uśmiechem.

Katowice

– Gadaj, gdzie jest Szewerski?

Leżałam w resztkach szklanego stolika. Na szczęście Marcin nie oszczędzał na wystroju wnętrz i mebel był ze szkła hartowanego, więc raczej nie miałam poważnych obrażeń. Oprócz rozwalonego łuku brwiowego, którym przywaliłam w ramę. Odwróciłam się na plecy. Adrenalina zagłuszała ból, ale czułam, że po prawej stronie twarzy cieknie mi krew, a czoło puchnie w zastraszającym tempie.

– Pierdol się – zaproponowałam Darkowi z akcentem prawdziwej damy.

– Chcesz? – zapytał kpiąco, łapiąc mnie za brodę.

– Nie bardzo. Przyznam szczerze, że jak teraz sobie przypominam, to zdecydowanie szału nie było – nie powstrzymałam się.

Zacisnął palce mocniej.

– Widziałem na GPS-ie, że był w Gliwicach, a teraz jest w Sosnowcu… Mów mi, kurwa, co tam robił i czy to jest związane z Luką – wysyczał przez zęby.

– Nie będę się pucowała dzbanom[7] – użyłam jednego z tekstów Ksenona. Zawsze wracały do mnie w momentach stresu.

Chwilowa satysfakcja z jego wyrazu twarzy minęła jak ręką odjął, kiedy naprawdę konkretnie przypierdolił mi z liścia. Musiało mocno wywalić mu kory, wcześniej nigdy mnie nie uderzył. Albo wpasował się w klimaty „sześćdziesiątek”… Większość tych, z którymi się sądziłam, miało skrzywienie w stronę bicia kobiet. Nawet rozmawialiśmy z Ksenonem, że na przyszłość warto obserwować, kto ma takie ciągoty, żeby wytypować potencjalną „sześćdziesiątkę” jeszcze przed prokuratorem… W oczach miałam łzy, bolało jak skurwysyn, ale nadal nie odezwałam się ani słowem.

– Nie chcesz tak, to zrobimy inaczej. Przejedziemy się nad wodę, może na Chechle ci, kurwa, odpowiednią perspektywę przywrócę.

Wyciągnął mnie za rękę z resztek stolika. W tym momencie do mieszkania weszło dwóch koksów.

– Zabieramy ją – rzucił do nich Darek, popychając mnie w ich stronę.

Nie bardzo miałam pole do manewru ani do jakiejkolwiek pyskówki. W tym samym momencie rozpoznałam w jednym z tych napakowanych kolesi Artura Poraja. Mój były klient. Popatrzył na mnie bez uśmiechu i delikatnie zaprzeczył ruchem głowy. Zrozumiałam, że mam się do tej znajomości nie przyznawać. Strząsnęłam z siebie rękę Darka i podeszłam do drzwi.

– – –

Zostawiłem Zośkę pod jej domem w Gliwicach i błyskawicznie wyjechałem na deteeśkę[8]. Zaledwie po trzynastu minutach zjeżdżałem na Tauzen. Uśmiechnąłem się sam do siebie na myśl o tym, jak bardzo mi się śpieszyło… Miałem nadzieję, że Luca ogarnie ten burdel, a ja zostanę pozbawiony problemu i w spokoju zajmę się pieprzeniem Pauli… i pracą. Dokładnie w tej kolejności. Wjechałem na podziemny parking mojego bloku, w głowie kreśląc wizję tego, co moglibyśmy zrobić w ten wieczór… Pomyślałem, że warto byłoby wymyślić coś oryginalnego, zaskoczyć ją nie tylko seksem, ale i okolicznościami. Hm… z dostępnych mi opcji lepiej pasowała mi eskapada do Parku Śląskiego niż do Lidla. Może zabiorę ją nad staw… Byłem pewien, że ta inwestycja w pomysły zwróci mi się z nawiązką. Nie tylko w łóżku. Chciałem usłyszeć jej historię w całości, dowiedzieć się, skąd się tu wzięła, jak tu trafiła i o czym myślała w momencie, kiedy wylądowała przed taką ścianą. Bardzo chciałem zrozumieć jej motywację. I to, skąd czerpała siłę, żeby w tym wszystkim nie odejść od zmysłów. Wsiadłem do windy i wbiłem ostatnie, szesnaste piętro, pogwizdując wesoło. Dobry nastrój nie opuszczał mnie do momentu, kiedy otworzyłem drzwi i spojrzałem na nieziemski burdel w salonie.

– Paulina? – zawołałem, ale miałem ciężkie, graniczące z pewnością przeczucie, że jej tu nie ma.

Podszedłem bliżej i zobaczyłem na resztkach stolika ślady krwi. Kurwa! Wybiegłem na balkon… Ledwo rozpoczęty drink… Jej telefon… Błyskawicznie złapałem jej komórkę, ale niestety miała blokadę ekranu. Postępowała, jak każdy szanujący się adwokat. Działać, kurwa! Musiałem działać! Zaledwie parę sekund później byłem w windzie. Zjechałem na parter i wszedłem do stróżówki.

– Panie Arkadiuszu, pokaże mi pan nagrania z dzisiejszego wieczoru? Z windy? – zapytałem, olewając powitania.

Najwyraźniej było po mnie widać, że kwestia jest poważna, bo pan Arkadiusz bez słowa przełączył ekran na interesującą mnie kamerę i zaczął w trybie przyśpieszonym przewijać.

– Stop – wydarłem się, kiedy mignął mi obraz znajomej sylwetki.

Arkadiusz zatrzymał nagranie, a następnie puścił mi je w normalnym tempie. Spojrzałem na dwóch koksów, Dariusza Niemca i Paulinę… Miała rozcięte czoło, krew ciekła jej po twarzy, ale patrzyła w kamerę, cały czas bezgłośnie powtarzając: „Chechło”.

Moja mądra dziewczynka!

Jezioro Chechło-Nakło

Prowadzący terenowe auto koks zjechał na parking, na którym dziś rano zatrzymałam się z Marcinem, a potem skręcił w asfaltową ścieżkę prowadzącą nad jezioro, nic sobie nie robiąc z obowiązującego tam zakazu ruchu. Zaledwie kilka chwil później zatrzymaliśmy się przed niewielkim ośrodkiem położonym w bezpośrednim sąsiedztwie plaży. Oddałam siedzącemu obok mnie Arturowi Porajowi chusteczkę, którą wcisnął mi w rękę po drodze. Teraz była cała zakrwawiona… Założę się, że mój łeb nadawał się do szycia. Wydawało mi się, że na szczęście poważniejszych obrażeń raczej nie było – głupsza przecież nie będę, pomyślałam z iście wisielczym poczuciem humoru.

– Wysiadaj, Max – usłyszałam głos siedzącego z przodu Darka.

– Nie mów tak do mnie, tak zwracają się do mnie koledzy.

Wyszłam z auta. Nie mogłam znieść brzmienia mojej ksywki w jego ustach. Przypomniałam sobie, ile razy miałam okazję, żeby po prostu otruć tego chuja… Na przykład podając mu przygotowany specjalnie dla niego obiadek. Bardzo żałowałam, że wtedy na to nie wpadłam. Istniało wielkie prawdopodobieństwo, że nie dałabym się złapać i leżałabym teraz na kanapie przed kominkiem w moim domu, oglądając Netflixa, zamiast obita i przerażona pałętać się po jakichś zadupiach… A jeśli jednak stróże prawa by mnie dorwali, przynajmniej wiedziałabym, za co siedzę… Tymczasem teraz, dzięki Dareczkowi, nie dość, że miałam zarzuty, to miałam też rozwalającą mi czaszkę świadomość, że są kompletnie wyssane z palca. W konsekwencji tego czułam się jak bohater Symetrii – bardzo żałowałam, że nic nie zrobiłam.

– A ja uważam, że łączyło nas coś wyjątkowego.

Nie wiedziałam, co tu się stało, ale Darkowi najwyraźniej zaszkodziło.

– Wiesz, że ja naprawdę za tobą tęsknię?

– Widzę właśnie. – Wskazałam na swoje czoło.

– Zwłaszcza w takich chwilach…

Chwycił mnie za rękę i niezrażony tym, że próbowałam się wyrwać, zaczął ciągnąć w stronę budynku. Kiedy weszliśmy do środka, zobaczyłam, że był

w całości przeznaczony do relaksu. Z lewej znajdowało się wejście do sauny, zaś z prawej – imponujące, chyba z ośmioosobowe jacuzzi. Widziałam, że tyłem do nas siedział w nim jakiś łysiejący facet.

– Max, powiedz mi, kurwa, co ja mam z tym zrobić?

Podprowadził mnie do wanny. Aparatura wytwarzająca bąbelki była wyłączona, a czerwone ledowe lampy podświetlające wannę nadawały pomieszczeniu niejednoznaczną aurę – trochę przypominającą burdel, a trochę horror. Poczułam ogarniające mnie powoli wrażenie, że stało się coś zajebiście złego. Coś, czego w żaden sposób nie da się już cofnąć… Pochyliłam się i spojrzałam na kompletnie nagiego faceta. W wannie, wybałuszając na mnie przerażone oczy, siedział Bartosz Kowalec. I bez cienia wątpliwości – nie żył.

Katowice

Zbiegłem prosto na parking i wsiadłem do fury. Wyjechałem, kiedy tylko dźwignęła się brama, i pognałem do wyjazdu z osiedla, przejeżdżając pod szlabanem, gdy tylko uchylił się na tyle, że było to możliwe. Dosłownie w moment byłem na „starej drodze”, dwupasmówce łączącej Katowice z Bytomiem. Przejechałem obok kamiennej żyrafy, potem minąłem centrum handlowe AKS i wjechałem na estakadę w Chorzowie. Wszystko to odnotowywałem, ale na zasadzie automatu. Przyjadę tam i co dalej? Umiałem się napierdalać, trenowałem krav magę dobre dwadzieścia lat. No i chuj. Niemca zapierdoliłbym w minutę. Jednak stosunek trzy do jednego już nie przemawiał na moją korzyść. Zwłaszcza że koksy nie wyglądały na przyjemniaczków, tylko typowych ochroniarzy. Pewnie też trenowali sztuki walki, a to już zmieniało moje szanse z małych na iluzoryczne… No cóż, potrzebuję kawalerii. Pomysł, by zadzwonić na policję, odrzuciłem szybciej, niż zdołał się do końca skrystalizować w mojej głowie. Paulina błyskawicznie wyskoczyłaby im w bazach razem z zarzutami. Nikt nie potraktowałby tego jako porwania niewinnej panienki, tylko porachunki między grupami przestępczymi Górnego i Dolnego Śląska. Zanim ktoś by się tym przejął, minąłby, kurwa, tydzień. Wyjebałem ręką w kierownicę, posyłając w stronę Dariusza Niemca stek najgorszych bluzgów. Umilałem sobie podróż, wymyślając piękne sposoby, w jakie mógłbym go zapierdolić tak, by cierpiał długo i bardzo boleśnie. Była to jednak tylko i wyłącznie gra na czas. Dobrze wiedziałem, że mam tylko jedno wyjście. Muszę zrobić rzecz, której najprawdopodobniej będę bardzo mocno i bardzo długo żałował. Czy byłem w stanie zrobić to dla dupy poznanej kilka dni temu? Obserwowałem swoją sięgającą po telefon rękę, jakby należała do kogo innego. Najwyraźniej, kurwa, byłem. A potem wybrałem numer, wiedząc, że za chwilę zostanę dłużnikiem kogoś, kogo dłużnikiem nigdy nie chciałbym być.

– Panie Złocki… Potrzebuję pańskiej pomocy – wycedziłem przez zęby.

Jezioro Chechło-Nakło

– Coś ty, kurwa, zrobił, jebany imbecylu? – zapytałam Darka, jednak patrzyłam na Kowalca. Nie byłam w stanie oderwać od niego wzroku. Tak jakby to, że się na niego gapię, mogło nagle sprawić, że zmartwychwstanie.

– On chciał mnie wystawić! Szantażował mnie! Sam do tego doprowadził! To… – Darek usiadł na brzegu wanny i schował twarz w dłoniach.

– Jego wina… – weszłam mu w słowo.

Nawet nie byłam specjalnie zdziwiona. Kiedy sprzedał mnie organom ścigania, żeby uratować hajs, już wiedziałam, że dętka mu się odkleiła i totalnie mu odbiło. Spodziewałam się po nim wszystkiego, co najgorsze, choć akurat zabójstwa nie przewidywałam. A powinnam. Jeśli ktoś jest w stanie sprzedać ukochaną za dziesięć tysięcy euro, to co go powstrzyma przed zabiciem człowieka za o wiele większy hajs?

– Wymyśl coś! – Patrzył na mnie z szaleństwem w oczach. – Powiedz mi, kurwa, co mam z tym zrobić?!

– Z tym, czyli z ludzkimi zwłokami?

Nie miałam zamiaru brać udziału w jego psychologicznych grach. Najwyraźniej depersonalizowanie biednego Kowalca sprawiało, że odciął się od myśli, że pozbawił kogoś życia.

– Paula, proszę cię… – Nadal patrzył na mnie z nadzieją. – Naprawdę wycofam się ze wszystkiego, co o tobie mówiłem! Musisz mieć jakiś sposób, musisz znać jakichś ludzi. Ksenon z pewnością niejedno ci opowiadał… Jesteś najlepszym adwokatem, jakiego znam… Musisz coś wymyślić!

– Nie jestem już adwokatem, i to tylko dzięki tobie – powiedziałam beznamiętnie. – Wiem, że przywykłeś do tego, że wyciągałam cię za uszy z każdego gówna, w jakie wpadłeś, ale chyba cię pojebało, jeśli myślisz, że pomogę ci się pozbyć zwłok i tym samym wezmę na siebie współudział w zabójstwie.

– Kiedyś byś wzięła. Jestem pewien, że gdybym poprosił, zakopałabyś ze mną zwłoki w lesie. – Patrzył na mnie z uczuciem.

Bardzo szybko wraca miłość, kiedy pali ci się dupa – pomyślałam z mściwą satysfakcją. Zamiast jednak jakichkolwiek życzliwych odruchów, w mojej głowie zapalił się kolorowy neon z napisem: „Cierp, skurwysynu!”. Tak jak cierpię ja od pół roku. Myślałam, że jestem ponad takie prymitywne odruchy, ale najwyraźniej miałam plemienną mentalność. Od dawna się o to podejrzewałam. Moja koleżanka psycholog wytłumaczyła mi to kiedyś bardzo obrazowo. Miałam głębokie rozkminki, czemu umiem bronić kierujących zorganizowaną grupą przestępczą. Ba! Czemu niektórych bardzo lubię… Za to nie jestem w stanie pracować przy zarzutach z artykułu dwieście i sześćdziesiąt z Kodeksu Karnego. Za żadne pieniądze. Magda zrobiła mi wykład. Stwierdziła, że gdyby ludzie, kiedy jeszcze żyli w jaskiniach, tolerowali takie zachowania jak krzywdzenie dzieci albo zdradzanie najbliższych członków stada, tobyśmy nie dotrwali jako rasa do wynalezienia koła. Stąd moja głęboka i życzliwa nienawiść do pedofili i „sześćdziesiątek” jest w pełni zrozumiała i wynika z głębokiego poszanowania podstawowych zasad społecznych. Dobrze było wiedzieć, że mam jakieś usprawiedliwienie, i to jeszcze takie wzniosłe.

– Kiedyś pewnie tak. – Wzruszyłam ramionami. – Natomiast nie wiem, czy zauważyłeś, ale trosiu się zmieniło…

– Nie mów mi, kurwa, że można się w pół roku aż tak odkochać? – Wstał i starał się pogrywać w starym stylu… Przejechał delikatnie ręką po moim policzku, patrząc mi głęboko w oczy. – Przecież przetrwamy tę burzę, niejedną nam się już przetrwać udało.

Powoli uniosłam palec wskazujący do czoła i pokazałam centralnie jego środek.

– Tu się pierdolnij! O… tu – podkreśliłam, wskazując swoje czoło jeszcze raz.

– – –

Zatrzymałem się na parkingu przed Chechłem obok niesamowicie wypasionego mercedesa G W46363 AMG. Wóz za bańkę, a więc podejrzewałem, do kogo należy. Zastanowiłem się, jakim cudem znalazł się tu przede mną, i olśniło mnie, że najwyraźniej kiedy do niego dzwoniłem, już musiał być w drodze. Nie dziwiłem się specjalnie. Jeśli ktoś dochrapał się jego pozycji, a na dodatek nigdy nie dał się na niczym złapać, musiał być nie tylko czujny, ale też perfekcyjny do bólu. A stopień perfekcjonizmu spada wraz z tym, na

ile kolejnych osób cedujemy swoje zadania… Wysiadłem z auta. Dokładnie w tym momencie otworzyły się drzwi merca i wyszedł z nich Luca. A zaraz za nim trzech goryli. No! Teraz stosunek sił przeważał zdecydowanie na naszą stronę… Oczywiście zakładając, że Niemiec nie trzyma tu jakichś posiłków.

– Dobry wieczór ponownie. – Luca zapiął marynarkę. – W co tym razem wpakowała się pani mecenas Maxellon? Może pan zdradzić szczegóły? Przez telefon był pan dość tajemniczy, co bardzo sobie cenię. Nigdy nie wiadomo, kto nas słucha.

Kurwa, a więc jednak! Wiedziałem, po prostu wiedziałem, że jej reakcja na jego ksywkę nie była przypadkowa!

– Państwo się znają? – zapytałem spokojnie.

Spokój był zupełnym przeciwieństwem tego, co działo się w mojej głowie.

– Osobiście nie, ale wiele o niej słyszałem. Żyję z tego, żeby wiedzieć, co się dzieje w tym kraju. – Uśmiechnął się pod nosem.

Najwyraźniej dostrzegł ulgę, która odmalowała się na mojej twarzy.

– No więc, w co tym razem?

– Dariusz Niemiec w asyście dwóch goryli wyprowadził Paulinę z mojego mieszkania. Sądząc po zniszczeniach i jej obrażeniach, niedobrowolnie. Udało jej się przemycić wiadomość, gdzie ją zabiera, i wychodzi na to, że tu.

Ruszyliśmy w stronę znajdującego się opodal jeziora.

– Darek Niemiec przestaje mi się podobać… – skwitował Luca. – Jest mi niezbędny do tej inwestycji… Nie tylko ze względów finansowych. Natomiast najwyraźniej zaczyna działać na własną rękę, a to bardzo mi się nie podoba. Nie lubię samowolki.

Kiwnął ręką gorylom, by poszli przed nami. Wykonali rozkaz bez słowa.

– Jest też „sześćdziesiątką”, wie pan?

Jego twarz była kompletnie niewzruszona. Nie byłbym w stanie się założyć, czy wiedział, czy nie miał pojęcia.

– Nie klasyczną, bo nie uczestniczył w grupie i nie rozjebał się w konsekwencji postawionych mu zarzutów. Po prostu współpracuje z policją w zamian za to, że nikt tych zarzutów na niego nie będzie szukał.

– To dzięki niemu mecenas Maxellon jest zawieszona w prawie wykonywania zawodu? – Błyskawicznie skojarzył fakty.

– Tak – przyznałem.

– No cóż, i tak miałem z nim porozmawiać, a jeśli przy okazji mogę uratować damę w opresji, to moje czyste serce potomka husarii pieje z zachwytu – rzucił takim tonem, jakby mówił zupełnie poważnie.

W tym momencie usłyszeliśmy bardzo głośny kobiecy krzyk i pędem rzuciliśmy się w stronę plaży.

– – –

– Słuchaj, pomożesz mi tak czy inaczej… Lepiej dla ciebie, żebyś to zrobiła dobrowolnie, bo wmanewruję cię w to zabójstwo. Zgadnij, komu uwierzą, tobie czy mnie?

Dareczek znów zaczął stosować groźby. Najwyraźniej zauważył, że upadł w hierarchii tak nisko, że prośbą nie będzie w stanie załatwić nawet tego, żebym mu dołożyła dwadzieścia groszy do frytek.

– Powiedz mi, co tu się w zasadzie stało – rzuciłam profesjonalnym głosem.

Nie zamierzałam temu chujowi pomagać w jakikolwiek sposób. Chciałam zyskać na czasie, zdobyć informacje i poczekać, aż moje słane w myślach do nieba modlitwy, aby Marcin okazał się takim kozakiem, na jakiego wygląda, dotarły do Stwórcy.

– Ksenon poznał mnie z pewnymi osobami na Śląsku, które mogą nam pomóc wyczyścić ten problem. Ale najpierw muszę poznać szczegóły – kłamałam jak z nut, ale Niemiec nigdy nie umiał rozpoznać, czy jestem szczera. Najwyraźniej uznał, że naprawdę zmieniłam zdanie, bo nieco się uspokoił.

– Wyjdźmy stąd – rzucił.

Z ulgą skorzystałam z propozycji. Do końca życia nie zapomnę widoku Kowalca w tej wannie… Wiedziałam, że będzie prześladował mnie jego pusty wzrok i twarz zastygła w maskę zdziwionego przerażenia. Wyszliśmy na dwór. Zaciągnęłam się świeżym, nocnym powietrzem.

– Siadaj – rzucił Darek, wskazując na ławki pod wielkimi, wykonanymi z trzciny parasolami.

Odczułam abstrakcję tej sytuacji. Rok temu o tej porze byliśmy razem na wakacjach. Siedzieliśmy pod takimi samymi parasolami, tylko na Bali, on wcierał mi krem w plecy i popijał drinka, a ja stawałam na rzęsach, by go za-

dowolić i dopieścić. Pani adwokat i pan biznesmen na wakacjach życia. Jakim, kurwa, cudem zaledwie rok później siedzimy naprzeciwko siebie pod takim samym parasolem… On: „sześćdziesiątka” i zabójca, i ja: zadłużona i podejrzana o przestępstwo urzędniczka-kelnerka, której nie było stać nawet na wakacje na Costa del Chechło. To było jak alternatywna rzeczywistość. Krzywe zwierciadło. Wizja tego, co może się zdarzyć, kiedy jedno odpuści sobie zasady, a drugie wierzy w to pierwsze zbyt ślepo…

– Co się stało? – powtórzyłam tylko po to, by odgonić od siebie natłok myśli.

– Wszedłem w biznes związany z tym sanatorium. Lucjan Złocki się do mnie zgłosił i obiecał mi złote góry. Ja, Szewerski i Kowalec mieliśmy mieć szybkie zyski, bo z terenów przyległych do tego ośrodka. Teoretycznie to drugi etap inwestycji, ale jeśli udałoby się dograć papiery i szybko to wydzierżawić, to dochody, i to czyste, niekontrolowane przez państwowy fundusz, jak w wypadku ośrodka, zaczęłyby spływać bardzo szybko.

– A przy okazji można by wyprać trochę hajsu – nie powstrzymałam się. Byłam z nim długo, wiedziałam, że nie wszystkie jego interesy są tak czyste, jak twierdzi.

– Nawet jeśli… to co? Muszę z czegoś żyć. – Znów ta jego racjonalizacja. – Potem, gdy Złocki wywiązałby się już z zobowiązań wobec funduszu i zarobił na kontraktach miliony, wyrwałby ten ośrodek spod wpływów państwowych, to powstałby pięciogwiazdkowy hotel.

– Też pralnia? – znów mu przerwałam. Tym razem mnie zignorował.

– I nagle, niedługo przed rautem, Kowalec mi mówi, że interes może się wyjebać, a my zostaniemy w głębokiej dupie. Bo Kowalec dowiedział się, że na tereny dzierżawy ma wejść jakiś obszar chroniony, jakiś, kurwa, szablodziobów czy nietoperzy… I wtedy Kowalec wymyślił numer z tymi śmieciami.

– Na pewno Kowalec go wymyślił?

Wiedziałam, kiedy kłamie. Zawsze, kiedy to robił, drgały mu mięśnie obok oka. Ledwo zauważalny tik, ale potrafiłam czytać z jego twarzy jak z otwartej księgi.

– Wkurwiało mnie zawsze, że nie potrafię ci naściemniać. – Uśmiechnął się, jakbyśmy siedzieli razem przy kolacji. Tymczasem zaledwie sto metrów od nas leżały zwłoki zamordowanego przez niego człowieka. Miałam grani-

czące z pewnością przeczucie, że po prostu posypały mu się klocki. Psychika nie wytrzymała tego, co narobił, i zwyczajnie mu odjebało.

– Masz rację! Ja to wymyśliłem. Nikt nie jest, kurwa, nietykalny. Nikt nie będzie mnie dymał w interesach!

Znów zobaczyłam ten lekki błysk szaleństwa w oczach. Miałam, kurwa, nadzieję, że nie był tak stuknięty, kiedy byliśmy razem. A może był? Tylko miałam klapki na oczach.

– Te śmieci, jak rozumiem, są z Dolnego Śląska? – postawiłam najbardziej prawdopodobną tezę. – Ktoś z nielegalnych jeszcze z tobą robi interesy? – zdziwiłam się.

– Nie mam oficjalnie „sześćdziesiątki”, więc owszem, robią. Nikomu z nich nie zaszkodziłem, mówię prokuratorowi tylko o tobie… – wytłumaczył się bezczelnie. Kurwa, no nie wierzę…

– I o Ksenonie… – powiedziałam spokojnie.

Grałam rolę życia, byłam pewna, że po mojej minie nie widać, że najchętniej zajebałabym mu w łeb leżącą obok stolika boją.

– Tylko w związku z tobą i tylko z jednym zarzutem – utrudniania śledztwa. Ma gorsze, nie sądzę, żeby się przejął – rzucił znów wyuczoną regułkę.

– Być może – powiedziałam ugodowo, choć wiedziałam, że Ksenon nie tylko się przejmie, ale wręcz nieprzytomnie się wkurwi. Nie tylko za siebie, ale i za mnie. Nienawidził takich zachowań. Tak jak nienawidził pewnego rodzaju przestępstw, na przykład numerów „na wnuczka”, które wykorzystywały uczucia i naiwność starszych i słabych. – Czemu im powiedziałeś, że byłam w grupie Ksenona? Że nosiłam mu do więzienia dragi? Że utrudniałam śledztwo? Przecież najlepiej ze wszystkich wiesz, że on by mnie o to nie poprosił, a nawet gdyby poprosił, tobym się nie zgodziła.

– Bo to chcieli usłyszeć – przyznał Darek. – Miałem naszykowaną wersję, którą miałem tylko potwierdzić i podpisać. Nie wiem, w co weszłaś, ale to przerasta nie tylko ciebie, ale i Ksenona.

Niestety pierwszy raz od dłuższego czasu musiałam się z nim zgodzić. Wiedziałam, że nie mam tych problemów bez powodu.

– No i co z tymi śmieciami? – wróciłam do głównego tematu.

Nie mniej przerażającego, ale przynajmniej niedotyczącego mnie bezpośrednio. Pewnie dlatego łatwiej było mi o tym gadać.

Zrobił minę, jakby jego szkolny projekt był nominowany do nagrody powiatu. Najwyraźniej był dumny ze swej inicjatywy.

– Pomyślałem, że drażnienie Złockiego nie ma sensu. Dlatego te śmieci leżą niby na terenie gminy. Wiem jednak, że Złocki chce ruszyć z zasiedzeniem niebawem… A nawet gdyby się skroił wcześniej, to cóż… Problem nie będzie jego, tylko twojego kuzyna. A jak zdążę uciec z hajsem, to już nie będzie mój problem czyj to problem… A tak swoją drogą, to Kowalec wiedział od twojego Marcina, jaki jest status tych terenów. – Uśmiechnął się złośliwie. – Twój nowy chłopak wpieprza twojego kuzyna na minę. Iście szekspirowska tragedia. Z·a·p·r·a·s·z·a·m··n·a··p·i·j·a·f·k·a·.·p·l

Ziewnęłam teatralnie.

– Po pierwsze to nie jest mój chłopak, bo łączy nas tylko seks. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Stary, powiem ci nie bez kozery, że inna liga. – Patrzyłam, jak robi się czerwony na gębie. – A po drugie, Marcin powiedział mi o tych terenach. Wojtek też o tym wie.

Widziałam w jego oczach lekką konsternację.

– Dlaczego zabiłeś Kowalca? – spytałam po prostu.

To był dobry moment, nieomal widziałam, jak pracują trybiki w jego głowie. Istniała szansa, że wobec natłoku informacji i wrażeń pomyli się i przez to, wyjątkowo jak na niego, powie prawdę.

– Ten chuj dziś mi nagle oświadczył, że mam te śmieci zabierać w cholerę. I co ja niby teraz, kurwa, mam z tym zrobić? Utylizacja tego to grube miliony! A ten gnój mi na to, że to nie jego problem! Kiedy powiedziałem, żeby mi pomógł albo wycofam pieniądze z inwestycji, to zaczął wygrażać, że powie Złockiemu, że to niby jakiś gangster, i jak się nie uspokoję, to zaraz będę w tym Chechle pływał do góry brzuchem…

– I za to go zabiłeś? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Siedzieliśmy w jacuzzi i ten chuj się ze mnie śmiał. Że popłynąłem na tyle pieniędzy i że jestem frajer… Nie wytrzymałem i po prostu starłem mu z gęby ten uśmieszek, topiąc go w tym jebanym jacuzzi. Znasz kogoś, kto ogarnie to za nas? – dopytał.

– Poczekaj, jeszcze chwila. Nie wszystko rozumiem. Po co ci GPS w aucie Marcina? – Ten fragment totalnie mi nie pasował.

– Nie ja go założyłem, tylko Kowalec. To jego długoletni klient. On postanowił go kontrolować. Z jednej strony potrzebował go w gminie, by dopilno-

wał formalności, a z drugiej wiedział, że Szewerski będzie się upierał, żeby był sam legal. No i że z pewnością nie da się wydymać na swój udział, bo miał na Kowalca pełno kwitów. I kiedy sprawdzałem telefon Kowalca, żeby dogrzebać się do tego, kto, co i ile wie, to zobaczyłem ten GPS i okazało się, że tu dziś byliście… Wtedy jak przewoziłem beczki. Jak założyłem, że może wy wiecie… toby znaczyło, że niepotrzebnie go zabiłem, bo i tak powiecie i Złockiemu, i Wojtkowi. Nie zrobiliście tego, prawda? – Popatrzył na mnie z nadzieją.

Stwierdziłam, że wiem już wystarczająco dużo.

– Darek, Marcin pojechał do Złockiego. I mu o tym powiedział.

Patrzył na mnie z otwartymi ustami.

– A Złocki to rzeczywiście niebezpieczny gość. Ja natomiast nie mam żadnych takich znajomości, aby pomóc ci pozamiatać trupa, zwariowałeś? Ksenon nigdy ze mną o takich rzeczach nie gadał. Nigdy nie wiedziałeś, kiedy ściemniam. Mam dla ciebie tylko jedną radę… Przyznaj się, idź na współpracę, wyraź skruchę. Może dostaniesz dziesięć lat.

Wstałam pewnie od stolika.

– Ty szmato – usłyszałam syk.

Złapał mnie za włosy, wywrócił na ziemię i zaczął wlec po piasku w stronę jeziora.

– – –

Gnałem w stronę miejsca, skąd dobiegł jej wrzask, czasem ślizgając się na trawie i piasku. Nie wiem, jakim nadludzkim wysiłkiem woli udało mi się nie tylko nie wyjebać, ale też zachować tempo godne Usaina Bolta. Kiedy moje oczy powoli przyzwyczaiły się do ciemności, zobaczyłem Dariusza Niemca. Stał w jeziorze, jakieś cztery metry od brzegu, tam gdzie woda sięgała mu najwyżej do kolan, i z wielkim zaangażowaniem podtapiał wściekle szamoczącą się z nim Paulinę. Widziałem, jak rozpaczliwie walczy, ale zdałem sobie sprawę, że zjawiłem się w ostatnim momencie. Coraz bardziej słabła i coraz dłużej zostawała pod wodą. Nie zwalniając ani na moment, wbiegłem do jeziora. Niemiec odwrócił się w moją stronę. Wyglądał na zaskoczonego. Nie kalkulowałem, nie obliczałem, poszedłem totalnie na żywioł. Z całej siły wyjebałem mu prawego sierpowego. Trafiłem idealnie w szczękę. Nawet nie miauknął, padł dokładnie tak, jak stał.

– Mówiłem ci, chuju, że jesteś, kurwa, jednostrzałowcem.

Pojechałem mu jeszcze z kopa. Nie żeby był potrzebny, po prostu z rozmachu. Kurwica, jaką czułem, dodatkowo pogłębiał fakt, że poszło mi tak łatwo. Szczerze mówiąc, liczyłem na więcej. Miałem ochotę się nad nim poznęcać. Ale zaraz, póki co miałem ważniejsze rzeczy do roboty. Pomogłem Paulinie wstać, a potem uważnie przyjrzałem się jej twarzy. Miała rozwalony łuk brwiowy, kilka drobnych zadrapań i chyba opiła się wody, ale nie wyglądało to na obrażenia zagrażające jej życiu. Za to była piekielnie przerażona. Wstrząsały nią dreszcze i szczękała zębami… No i pierwszy raz, odkąd ją znam, nie odzywała się ani słowem.

– Wszystko w porządku? – zapytałem.

Kiwnęła głową.

– Zimno mi – wydukała po chwili.

– Naprawdę kiepski z ciebie mors.

Uśmiechnąłem się i przytuliłem ją mocno. A potem zdjąłem z siebie marynarkę, narzuciłem jej na ramiona i wyprowadziłem na brzeg.

Stał na nim Luca i spokojnie na nas patrzył, tak jakby miał miejsce w pierwszym rzędzie na wyjątkowo ciekawym spektaklu.

– Zajmij się nią. – Przeszedłem z nim automatycznie na ty i lekko popchnąłem Paulinę w jego stronę.

To nie był moment na konwenanse.

– Z miłą chęcią. Nie chciałem się wtrącać, bo szło ci tak dobrze, że prawie wyjąłem swój zestaw cheerleaderski i zacząłem ci kibicować. Tylko popsułbym zabawę, gdybym się zaangażował… – Przejął ode mnie Paulinę.

Wróciłem do wody i łapiąc tego chuja Niemca za nogi, wyszarpałem go na brzeg. Mimo wszystko nie chciałem, żeby się utopił. Nie dlatego, że miałem do niego jakiekolwiek ludzkie uczucia. Bardziej dlatego, że gdybym go zajebał, to zginęłaby gnida, a ja poszedłbym siedzieć jak za człowieka. Sprawdziłem, czy ma tętno i oddycha, a kiedy to potwierdziłem, zostawiłem go na piasku. Nie do końca niechcący nadepnąłem mu jeszcze na rękę, idąc do plażowego stolika, przy którym Luca usadził Paulę.

– Ale żeby nie było, że się na nic nie przydałem. – Luca wskazał ręką swoich ochroniarzy, którzy właśnie prowadzili w naszą stronę dwóch goryli

Niemca. Byli mocno obici, a ochroniarze Luki też nie wyglądali na nietkniętych, więc podejrzewam, że łatwo nie poszło.

Usiadłem obok Pauli, a ta błyskawicznie się we mnie wtuliła.

– Zabił Kowalca. W jacuzzi… – usłyszałem cichy szept.

– No to mamy większy kłopot. – Spojrzałem na Lukę.

– – –

Wtulałam się w Marcina, jakby był ostatnim pewnym punktem w tej popierdolonej rzeczywistości, i powoli uświadamiałam sobie, jak niewiele brakowało…

Luca i jego goryle poszli do budynku, w którym było jacuzzi, wcześniej kładąc obok Niemca jego ochroniarzy i krępując całą trójkę żeglarskimi linami, które używane tu były do odgrodzenia plaży od barowych stolików.

– Chyba twój limit żyć z Jumanji faktycznie jest na wykończeniu – wyszeptał mi do ucha, delikatnie mnie kołysząc. Tak jak uspokaja się dziecko, które bardzo długo płakało.

– „Każdy ma anioła na straży… mojego jest mi żal – dawno się otruł”[9] – wyszeptałam cicho.

Parsknął śmiechem i odchylił mnie lekko, tak by móc zajrzeć mi w oczy.

– Chyba wracasz do siebie… Paula, po co on cię tu ściągnął? Po to, żeby utopić? Przecież mógł cię załatwić u mnie… Sorki – dodał, jakby uświadomił sobie, co właśnie palnął.

Znów mnie przytulił. Mocno, tak że prawie mnie to zabolało.

– Chciał, żebym mu pomogła ukryć zwłoki. Myślę, że po prostu mu odbiło… Nie działał racjonalnie… Sam się wystraszył tego, co zrobił, a nie miał tu nikogo innego, do kogo mógłby się zwrócić. Opowiedział mi parę ciekawych rzeczy, przewinę ci, kiedy będziemy sami – powiedziałam.

– Pani Paulino – usłyszałam cichy okrzyk dobiegający z miejsca, w którym leżeli Darek i jego drużyna.

Marcin popatrzył na mnie zdziwiony.

– Kiedy zdążyłaś zakolegować się z gorylami Niemca?

– To Artur Poraj. – Uwolniłam się z objęć Marcina. – Broniłam go kiedyś we Wrocławiu. Porządny bandyta, nie wiem, co robi z taką szmatą jak Da-

riusz.

Wstaliśmy i podeszliśmy do leżących jak śledzie mężczyzn. Tylko Poraj był przytomny. Drugi z ochroniarzy szarpał się przy związywaniu i dostał gonga, a Darek nie ocknął się, odkąd zajebał mu Marcin.

– Mogę mówić przy nim? – Artur wskazał głową na Marcina.

– Tak, panie Arturze. – Uśmiechnęłam się do niego. – Dzięki za chusteczkę…

– Pani Paulino, chciałem pani pomóc… – zaczął się tłumaczyć. – Już tu biegłem, kiedy ten – pokazał drugiego ochroniarza – skroił, że coś jest nie tak, i mnie zatrzymał.

– Nie no, rozumiem, taka praca… – powiedziałam szczerze.

Nie wymagałam od niego ratunku i nie spodziewałam się po moich klientach, może z wyjątkiem Ksenona, specjalnej lojalności. Dobra obrona dobrą obroną, ale zawód zawodem, a to przecież byli bandyci.

– Pani Paulino. – Zerknął nerwowo w stronę domku, upewniając się, że Luca i jego ludzie nadal tam są. – Nie wiem, co tu jest grane, ale po tym, co się dzieje, domyślam się, że mogę skończyć w worku…

– Nie no, będę pana wybielać, jak się da, przed sądem. Wiem, że widział pan, jak mówię do kamery, gdzie jedziemy, i doceniam, że mnie pan nie sprzedał… Zapraszam na pijafka.pl

Tyle mogłam dla niego zrobić.

– Pani Paulino! – przerwał mi. – Ja nie pracuję dla Niemca.

Popatrzyłam na niego zbaraniała.

– To znaczy pracuję, ale jestem tu z nadania Luki. Od początku.

– To on ci kazał mnie pilnować? – Kompletnie nie rozumiałam, o co tu chodzi.

– Nie, nie wiedział, że Niemiec panią zgarnie. Ale kiedy napisałem mu wiadomość, że tak się stało, to rzeczywiście odpisał, że zaleca, żeby nie spadł pani włos z głowy, i że już jedzie… A jego zalecenia są warte o wiele więcej niż groźby innych. – Artur Poraj wyglądał, jakby naprawdę się bał. A wiedziałam dobrze, że nie należy do specjalnie strachliwych.

Kurwa, co tu się dzieje?

– Panie Arturze, dopilnuję, żeby nikt pana nie zapakował do worka – powiedziałam pewnie, choć chwilowo nie miałam pomysłu, jak wywiązać się z tej obietnicy. – Zresztą chyba nie ma takiej potrzeby… Gdyby Luca chciał, toby pan zginął przypadkiem w tej szamotaninie. O co tu chodzi? – zapytałam szybko, wiedząc, że nie pozostało nam za wiele czasu.

– Luca naprawdę chciał załatwić Niemca. Ten kretyn – wskazał ręką na Darka – sam mu się wystawił z tymi śmieciami, ale tak czy siak, chciał go zdyskredytować. Gdyby matoł sam się nie wychylił, to miałem mu pomóc się wpakować w co innego… – powiedział. – I nie tylko ja miałem takie zadanie. Dziewczyna Kowalca też jest z naszej ekipy. A teraz dostałem wpierdol taki sam jak Jacek. – Znów wskazał ręką na drugiego z ochroniarzy. – I nie wiem, czy po prostu robi teatr, czy spisał mnie na straty, żeby się uwiarygodnić…

– – –

Pięknie, kurwa. Zaczynało się naprawdę zdrowo komplikować.

– Dziewczyna Kowalca to ta blondyna, taka ostrzykana? – chciałem się tylko upewnić, bo wszystko zaczynało pasować…

Poraj kiwnął głową. To dlatego tak nachalnie dopierdalała się do mnie na raucie. Luca najwyraźniej chciał mieć kontrolę nad nami wszystkimi… I zrobił to tak dobrze, że nad wszystkimi oprócz mnie miał. Trudno było więc zakładać, które wydarzenia to dzieło przypadku, a które sam sobie wykreował…

– Kowalec najpierw chciał iść z Niemcem w te śmieci, a potem się wycofał. Nagle i bez wyjaśnienia, dlatego Darkowi tak wypierdoliło kory, że go zabił. Popłynął na gruby hajs – wtrąciła Paulina. – Albo Kowalec wycofał się sam, albo Luca to załatwił… – kombinowała podobnie do mnie. – Cokolwiek zaszło, teraz ma Niemca na tacy…

– Pani Paulino… – Poraj nerwowo zerknął w stronę drzwi budynku, w którym zniknęli Luca i jego ludzie.

Paulina popatrzyła na mnie z prośbą w oczach. Wiedziałem, o co jej chodzi.

– Pewna jesteś, mała? – zapytałem.

– A ty nie? – odpowiedziała pytaniem.

– Mnie to wali – przyznałem szczerze.

Los Artura Poraja zwisał mi i powiewał. Ale w sumie nam pomógł, z tego, co mówiła, pomógł też jej… Pochyliłem się nad nim i rozwiązałem mu ręce.

– Dzięki. – Pocałowała mnie w policzek. – A pan niech spierdala… – poradziła mu troskliwie.

– Nigdy pani tego nie zapomnę. Mam u pani dług…

Poraj pozbierał się i błyskawicznie ruszył w stronę lasu. Wróciliśmy do stolika i usiedliśmy dokładnie w tym samym miejscu, w którym siedzieliśmy wcześniej.

– Paula, nie wychylamy się już z niczym. Ty jesteś w szoku, ja się tobą zajmuję, nic nie widzieliśmy i nic nie słyszeliśmy. A przy pierwszej lepszej okazji spierdalamy stąd. I słuchasz się mnie od teraz bezwzględnie i bezdyskusyjnie, rozumiesz? – rzuciłem takim tonem, żeby nie miała wątpliwości, że nie żartuję.

– Tak. – Wtuliła się we mnie mocniej.

Tak też zastał nas Luca, kiedy wyszedł z domku dobry kwadrans później.

– Rzeczywiście. Nie żyje – stwierdził Złocki z lekkim zdziwieniem, ale bez przesady. Tak jakby informował nas, że bilety do filharmonii się wyprzedały i nici z kulturalnego wypadu w gronie najbliższych.

– Co pan zamierza z tym zrobić? – znów wróciłem do konwencji zwrotów biznesowych.

Luca roześmiał się głośno.

– Panie Marcinie… Zosia ma o mnie nieszczególną opinię, co nie do końca rozumiem, gdyż ja jestem największym fanem zarówno jej urody, jak i ciętego języka. Gdybym planował małżeństwo, byłaby pierwszą kandydatką. A pan najwyraźniej uległ wpływowi jej niechęci i posądza mnie pan o działania, delikatnie mówiąc, nieetyczne, zaś mówiąc dosadnie, przestępcze… Jak to co zamierzam zrobić? – Popatrzył na mnie drwiąco. – Doszło do popełnienia przestępstwa, i to na terenach mojej charytatywnej inwestycji. Zamierzam wezwać na pomoc naszych stróżów prawa!

Nie zdziwiłoby mnie bardziej, gdyby oświadczył mi nagle, że jest ostatnim ocalałym potomkiem cara Mikołaja i zamierza odzyskać tron, aby rządzić Rosją. Patrzyłem osłupiały, jak wyjmuje telefon, wybija numer alarmowy i przykłada aparat do ucha.

– Halo? Policja? – rzucił po chwili skrajnie przerażonym tonem.

Pierdolony, powinien odebrać za to Oskara. Już sobie wyobrażałem, że ktokolwiek słuchałby tego nagrania, byłby święcie przekonany, że rozmawia z najbardziej wstrząśniętą osobą na świecie.

– To straszne! On nie żyje! Zabił go! Przyjedźcie, proszę! Jezioro Chechło, plaża obok ośrodka „Truskawka”! Pośpieszcie się… proszę! – Wzniósł oczy ku niebu, wczuwając się w rolę.

– – –

Na plaży zrobiło się jasno od migających policyjnych kogutów. Siedziałam w karetce i czekałam, aż sympatyczna ratowniczka przyklei mi na czoło opatrunek. Bardzo, ale to bardzo nie chciałam jechać dziś na SOR, więc wybłagałam załogę, że opatrzą mnie na miejscu tym, co mają pod ręką. Na szczęście policja przyjechała błyskawicznie, a Luca skroił się, że brakuje Poraja, na chwilę przed ich przyjazdem. Jego ochroniarze zgarnęli taki opierdol za to, że niewłaściwie go zabezpieczyli, że nawet odczułam coś na kształt wyrzutów sumienia, ale w sumie Luca nie wyglądał na załamanego. Albo nie planował zrobić Arturowi krzywdy, albo założył, że szybko go znajdzie…

– Dzięki wielkie – rzuciłam do dziewczyny, kiedy zdezynfekowała mi czoło i założyła opatrunek. – Co z tymi związanymi?

– Drugi zespół się nimi zajmuje, ale z tego, co widzę, to obaj przeżyją – stwierdziła rzeczowo.

– Martwisz się o byłego? – usłyszałam głos Marcina.

Stał przy otwartych drzwiach i patrzył na mnie z rozbawieniem. Nie mogłam się nie roześmiać.

– Nie. Bardziej o tego, który go tak załatwił – przyznałam od razu.

– Skończyłam – poinformowała mnie dziewczyna.

– Dziękuję. – Wyskoczyłam z karetki i stanęłam obok Marcina. – Zwijamy się stąd?

– Z dziką rozkoszą.

Złapał mnie za rękę i ruszyliśmy w stronę ścieżki prowadzącej do głównej drogi.

– Mecenasie Szewerski! – usłyszałam za sobą głos Luki.

Stanęliśmy w miejscu i poczekaliśmy, aż do nas podejdzie.

– Mam nadzieję, że mimo tych wstrząsających okoliczności nasza współpraca nie jest zagrożona.

Marcin popatrzył na niego i uniósł brew.

– Nie będę wchodził w ten biznes – poinformował rzeczowo. – Na moje porady prawne może pan oczywiście liczyć, natomiast odechciało mi się inwestować w nieruchomości. Poza tym moi wspólnicy… tak jakby się…

– Wykruszyli? – podpowiedział Luka z szerokim uśmiechem, patrząc na Darka wnoszonego do karetki w asyście policji.

– Otóż to – potwierdził Marcin.

– Oczywiście rozumiem. Nie żywię urazy. Mam jednak wrażenie, że nasze drogi mogą się jeszcze kiedyś skrzyżować…

Trudno było wyczuć, czy to obietnica, czy groźba.

– Niezbadane są wyroki boskie… – rzucił Marcin filozoficznie. – Będziemy powoli lecieć.

– Czy mogę zaproponować państwu podwózkę? – Luca nadal grał troskliwego kolegę.

– Dzięki, wezwałem nam już taksówkę. – Marcin wskazał na reflektory na ścieżce.

– No to cóż… do zobaczenia. – Uśmiechnął się. – Aaa, jeszcze jedno. Niebawem w gazecie wrocławskiej ukaże się artykuł o dokonaniach pana Dariusza Niemca. Muszę dbać o dobry pijar, swój i ośrodka, a ten pajac prawie mnie pogrążył – rzucił z beznamiętną miną. – Postaram się, żeby przy okazji pani dobre imię zostało oczyszczone…

Patrzyłam na niego jak krowa na pociąg.

– Ale dlaczego? – zapytałam po prostu.

– Po pierwsze, to, co panią spotkało, jest wysoce niesprawiedliwe… – zaczął Luca.

– Zgadzam się, ale nadal nie rozumiem, co to pana obchodzi – postawiłam na szczerość.

– Nie lubię niesprawiedliwości. Jestem zodiakalną wagą – rzucił.

Kurwa, mój tekst.

– To tak jak ja. – Uśmiechnęłam się ostrożnie.

– O widzi pani. A poza tym uważam, że jest pani dobra w tym, co pani robi, a dobrych obrońców należy szanować… Nigdy nie wiemy, kiedy jakimś zrządzeniem losu każdemu z nas może się taki przydać. – Puścił do mnie oko.

– Gdyby niezwykłym zrządzeniem losu pan potrzebował obrońcy, a ja jakimś cudem wrócę do zawodu, to serdecznie pana zapraszam w skromne progi mojej kancelarii – rzuciłam ostrożnie.

Byłam jego dłużniczką, ale nie zamierzałam oferować mu gruszek na wierzbie. Za to chciałam, by kontakty między nami były poprawne.

– To świetnie. – Uśmiechnął się raz jeszcze. – Do widzenia!

– Do widzenia – pożegnaliśmy się i ruszyliśmy w stronę taksówki.

– Pani Paulino! – dobiegło mnie zza pleców.

Odwróciłam głowę, ale się nie zatrzymałam.

– A co do powrotu do zawodu, to „Uszy do góry! Napierdalamy się dalej!”. – Odwrócił się i szybkim krokiem podszedł do policjantów. Za to ja stanęłam jak wryta.

– Co jest? – Marcin popatrzył na mnie z niepokojem.

– Pamiętasz, co mi powiedział Ksenon na posiedzeniu aresztowym? Kiedy mnie zatrzymali? Opowiadałam ci…

– O kurwa! Powiedział: „Uszy do góry! Napierdalamy się dalej!”. – Marcin popatrzył na mnie tak, że wiedziałam, że wszystko zrozumiał.

Świerklaniec

Tydzień później

– Paulina! – usłyszałam dziecięcy głosik Natalii wbiegającej za mną do toalety.

– Cio? – wyszczebiotałam równie uroczo, bo nie byłam w stanie się powstrzymać.

– Ten ekolog przyszedł…

– Jaki ekolog?

Najwyraźniej nie nadążałam.

– No ten, wiesz przecież! – Znów patrzyła na mnie jak na upośledzoną w rozwoju daleką krewną. Nie wiem, czym zasłużyłam sobie na taką dozę jej pogardy. Pewnie tym, że w swoim podeszłym już wieku nie miałam męża. – Ten no… od tych mieczodziobów!

Z toalety doleciało parsknięcie. To Grażynka.

– Szablodziobów, ale to nieważne. No i co, że przyszedł?

Nadal nie rozumiałam, o co jej chodzi.

Natalia stanęła przed lustrem bokiem i zrobiła dzióbek. Pyknęła fotkę. Potem to samo z drugiej strony, ale uniosła brew. Znowu sweet focia. Chyba robiła taką minę, żeby wyglądać dorośle i poważnie. Oj, małolatko, zamiast cieszyć się młodością…

– Które na insta?

Podsunęła mi pod nos swój telefon.

– Obydwa najlepiej. Kran też fajnie wyszedł. Powiedz mi, dziecko, czemu ty wrzucasz foty z kibla na Instagrama?

– Nie znasz się.

To zdanie usłyszałam od niej więcej razy niż od nauczyciela fizyki z gimnazjum. A on akurat miał prawo tak do mnie mówić, bo z fizyki zawsze byłam absolutnym debilem. Każde zadanie brzmiało dla mnie mniej więcej tak:

„Były cztery szczury, dwa w żółte kropki, jeden fioletowy. Ile waży czwarty, jeśli ciocia Jadzia piecze sernik?”.

– Ostatnio dodałam takie fotki z łazienki mojego chłopaka i CAŁA wieś oszalała z zazdrości, Paula. Heloł! – ofuknęła mnie Natalia.

Ciekawe, co Marcin by mi zrobił, gdybym dodała zdjęcie z jego kibla na insta i oznaczyła jego mieszkanie… Wahałam się między: zabił śmiechem a oddał na leczenie. Ale cóż, prawo młodości. Jej jeszcze wypadało tego nie wiedzieć.

– Aaa, to chyba że tak.

Ledwo udało mi się zachować powagę, więc migiem sięgnęłam do torebki po szminkę i zaczęłam malować usta.

– Masz szminkę Chanel? – Natalia popatrzyła na mnie zupełnie innym wzrokiem.

Ooo, chyba nareszcie jej zaimponowałam.

– Yhym. Chwała Bogu, że nie można tego sprzedawać, bo dawno bym ją opchnęła! – Wrzuciłam szminkę do torby.

– Jak nie można? Można! Ja zawsze kupuję używane na allegro. – Znów patrzyła na mnie jak na debila.

– Nie wierzę. Jak można sprzedać coś, czym się jeździ po ustach? – Byłam w szoku. – Nie boisz się opryszczki?

– Nie przesadzaj, można to zdezynfekować. Poza tym większość jest TYLKO raz używana, a cena większą połowę niższa. Heloł!

– Dziękuję, Natalia! – Popatrzyłam na nią z uznaniem. – Dzięki tobie się czegoś nauczyłam. Mój świat jest już zupełnie inny.

Na pięknej buzi Natalii pojawił się uśmiech dumy i satysfakcji.

– Spoko, nie ma sprawy, kochana. Starsze osoby nie zawsze są w trendzie. Niektóre dziewczyny zachowałyby to dla siebie, ale ja lubię dzielić się wiedzą. Kochana, to pogadasz z tym ekologiem? Nie wiem kompletnie, czego on ode mnie chce. – Pomachała na pożegnanie wypielęgnowaną młodą łapką i błyskawicznie zawinęła się z kibla.

Sekundę po tym płacząca ze śmiechu Grażynka wyturlała się z kabiny.

– Widzisz, jaka tępa jesteś, starsza osobo nie zawsze w trendzie? – Grażynka prawie wpadła do umywalki.

Też zaczęłam się śmiać.

– Ale staram się rozwijać. I codziennie uczę się czegoś nowego – powiedziałam, kierując się w stronę wyjścia i otwierając nam drzwi na korytarz…

– Pójdziesz do nieba. A Święty Piotr da ci cynk, którędy na skróty. – Grażynka stwierdziła to bardzo pewnym tonem.

– Myślisz? – zapytałam, przypominając sobie ostatnią noc z Marcinem. Oj, nie pójdę, nie ma szans. Nawet się nie zbliżę do bramy, bo trafi mnie piorun. – A niby za co?

– Za to, że mimo iż ci cały czas podskakuje, nie powiedziałaś jej, jak ten jej Marek cię ostatnio zagadywał i wspominał, że nic poważnego go z nikim nie łączy… – Grażynka zapamiętywała absolutnie wszystko, co jej mówiłam.

– Po co mam jej to gadać? Ze mną na pewno nic go nie połączy. – Wzruszyłam ramionami.

– No, nasz nowy adwokat to jednak zupełnie inna liga. Śliczniusi. – Grażynka przewróciła oczami w stronę Marcina, który siedział za biurkiem i gapił się w ekran monitora.

Wiedziałam, że odgadnie, co jest grane. Za dobrze mnie poznała, żeby tego po mnie nie widzieć. Zerknęłam w tym samym kierunku. Marcin wyglądał, jakby był zajęty czymś arcyważnym. Podwinięte rękawy koszuli, zmarszczone czoło… Mrrrrau.

– Ej, nie lecę tylko na urodę – upomniałam ją z udawanym oburzeniem.

Jego mózg imponował mi tak bardzo jak jego fiut, ale nie zamierzałam informować o tym koleżanki.

– Czyli na dodatek świetny w łóżku.

Najwyraźniej nie musiałam, bo znów czytała mi w myślach.

– Bezkonkurencyjny – przyznałam szczerze. – Ale myślałam o mózgu, zboczeńcu. – Pokazałam jej język.

– Yhym. O mózgu. Pewnie. Bo ja się wczoraj urodziłam… Uważaj na niego. – Grażynka spoważniała.

– Będę. – Nie miałam zamiaru wchodzić w tę dyskusję.

– Nie będziesz. Dlatego ci mówię: uważaj. – Grażynka nie byłaby sobą, gdyby mnie nie ostrzegła. – Załatwisz tego ekologa?

– Dawaj go. – Zrobiłam ruch ramionami, jakbym się rozgrzewała.

Grażynka z rezygnacją pokręciła głową i znów wybuchnęła śmiechem.

– – –

Spojrzałem nad ekranem komputera na wydurniającą się na korytarzu Paulinę. Rozmawiała o czymś z Grażynką. Albo raczej o kimś. A w zasadzie byłem absolutnie pewny, że o mnie. Udawałem, że nie patrzę, ale złapałem jedno jej przeciągłe spojrzenie… Kurwa, czternasta, a ja już mam na nią smaki… Tymczasem jeśli do mnie przyjedzie, to najpewniej nie szybciej niż po dwudziestej. Miała po drodze jeszcze milion rzeczy do ogarnięcia.

Wyjąłem z kieszeni telefon:

„Pała mi stoi od pół godziny. Skończ dziś pracę wcześniej, Hałas”

Wystukałem obsceniczny tekst. Nie moja wina, że takie lubiła najbardziej.

Patrzyłem przez szklaną ścianę, jak wyjmuje telefon, odczytuje wiadomość, czerwieni się i unosi na mnie wzrok… a potem uśmiecha się bezczelnie.

„Czy pomoże ci jakoś w tej trudnej sytuacji informacja, że uważam, że oddychanie jest dla śmiertelników, a ja jestem ponad to?”

Odczytałem. Kurwa! Chyba właśnie dostałem obietnicę bardzo konkretnego i bardzo mocnego loda. Podaną jak zawsze w sposób odwrotny do moich chamskich zaczepek. Podjarałem się jeszcze mocniej. Po chwili weszła do mojego gabinetu razem z Grażyną, więc nie mogłem jej powiedzieć, co ją czeka dziś wieczorem, oczywiście w nagrodę, za takie prowokacje.

– Mecenasie Szewerski, przyszedł ekolog od kwestii szablozębnych nietoperzy. Może wreszcie uda nam się ustalić, co tak naprawdę żyje na Chechle… Zechce pan mi towarzyszyć? – rzuciła od niechcenia.

– Z przyjemnością, pani Paulino. – Wstałem i poszedłem za nią, mierząc wzrokiem jej tyłek.

Kiedy uniosłem głowę, zobaczyłem rozbawiony spojrzenie Grażynki. Najwyraźniej było po mnie widać, co się tu wyrabia.

Weszliśmy do sali konferencyjnej, w której już siedział na oko trzydziestoletni, dość ekscentrycznie ubrany gość w wielkich rogowych okularach. Po wymianie standardowych uprzejmości przeszliśmy do rzeczy.

– Może nam pan wyjaśnić, jak udało się państwu odkryć tak ciekawy gatunek w naszej okolicy? – zacząłem ostrożnie.

Bałem się, że chłop zejdzie na zawał, kiedy zrozumie, że nikt z nas nie ma pojęcia, co w zasadzie żyje przy tym cholernym jeziorze.

– Cieszę się, że pan to rozumie. – Facet rozpromienił się, jakbym właśnie wręczył mu za frajer dziesięć gramów zielska. – Recurvirostra avosetta to cudowny ptak.

Miałem ochotę zapytać: rekurwi co? Ale bałem się, że facet ma poważniejsze podejście do pracy niż ja. Po minie Pauli widziałem, że to samo chodzi jej po głowie.

– Czy może pan przybliżyć nam nieco ten gatunek? – zapytała uroczyście.

– Oczywiście! – napalił się tak, jakby co najmniej zdjęła stanik. – Ptak ten wywodzi się z rodziny szczudłonogów oraz podrodziny szablodziobów.

Uff, kurwa. Coś się przynajmniej zgadzało!

– W przeszłości był błędnie określany jako „krokodyl-ptak”, gdyż myślano, że to on żywi się pijawkami z otwartych szczęk wypoczywających krokodyli. Oczywiście jasnym jest, że to bzdura! – orzekł tonem wskazującym, że świat jest beznadziejny, a ludzie to debile.

W sumie się z tym zgadzałem, ale niekoniecznie kierowały nami te same pobudki.

– Wie pan, dotarły do nas pewne plotki dotyczące występowania nad Chechłem również nietoperzy… – rzuciłem delikatnie.

Facet ewidentnie się zmieszał.

– Nie potrafię tego jeszcze wyjaśnić – rzucił szybko. – Znaleźliśmy pewne znaki świadczące o występowaniu tam nocka łydkowłosego… Jak państwo doskonale wiedzą, jest to gatunek pod najściślejszą ochroną…

– Jasna sprawa – powiedziała Paulina poważnie. – Mam nadzieję, że rzeczywiście tam występuje.

– Otóż, chyba nie… Wygląda to bardzo dziwnie… Jakby kolonia nagle się przeniosła nad Chechło albo ktoś ją przeniósł… I nie przetrwała w tych warunkach… Trudno mi to wyjaśnić, ale to zbadam! – obiecał solennie.

Wymieniliśmy z Pauliną spojrzenia. Najwyraźniej też coś jej nie grało.

– A skąd państwo mieli te informacje? O tak cudownych gatunkach przy jeziorze Chechło?

Bardzo dobrze kombinowała.

– Dostaliśmy anonimową informację! Na szczęście są jeszcze na świecie ludzie, którym los planety leży na sercu…

– Też mnie to cieszy – powiedziałem szczerze. To, że za chuja się na tym nie znałem, nie sprawiało, że życzyłbym źle szablodziobom lub nietoperzom. – A skąd środki? Przecież państwa badania kosztują…

– Odpowiedź brzmi tak samo. Dobrzy ludzie o dobrym sercu… Nie powinienem o tym mówić… – facet ewidentnie chciał się nam pochwalić – ale powiem… Dostaliśmy całkiem sporą darowiznę na te badania.

– Naprawdę? – Paulina wytrzeszczyła oczy. – A kimże jest darczyńca?

– Czy to może pozostać między nami? – zapytał.

– Jak najbardziej – zapewniłem od razu.

– Firma LZ Company podarowała nam sporą sumę, ale proszono mnie o poufność. Pan Lucjan Złocki nie lubi się chwalić swoim dobrym sercem… Czego zupełnie nie rozumiem! Ten człowiek powinien być z siebie dumny!

– I pewnie jest – rzuciła szeptem Paulina.

– Słucham? – Facet nie zrozumiał.

– Nic, nic, głośno myślę. Zostawię panów samych celem omówienia kwestii prawnych związanych z obszarem ochrony, a ja udam się do swoich obowiązków.

– – –

– Wojtek! Zaraz łeb mi eksploduje! – Wderzyłam do gabinetu wójta.

– Witaj w moim świecie z tobą. – Wojtek patrzył na mnie obruszony.

Nadal był trochę zły, że naraziłam się na takie niebezpieczeństwo. Opowiedziałam mu przedwczoraj całą historię przy butelce single malta, obiecałam poprawę i napomknęłam, że w zasadzie trochę uratowałam tę jego małą ojczyznę. Choć to nie była prawda, bo uratował ją Marcin z Luką. Choć Luca najpewniej najpierw nakręcił cały ten syf.

– Słuchaj, te gatunki najprawdopodobniej ktoś na to Chechło przesiedlił… Ekolog ma takie podejrzenia.

– Tak się da? – Wojtek patrzył na mnie zdziwiony.

– Najwyraźniej nie zawsze, bo nietoperze nie przetrwały… Może nie doszłabym do takich wniosków, gdyby nie fakt, że pan Lucjan Złocki finansuje działania ekologów, a na dodatek działania te podjęte są na podstawie anonimowej informacji.

– To zmienia postać rzeczy. – Wojtek popatrzył na mnie z zastanowieniem. – Sugerujesz, że Luca wymyślił to wszystko od początku? Ale po co? Przecież dalej buduje tu ośrodek, w dodatku na pełnym legalu…

– Nie mam, kurwa, pojęcia! Nie wierzę, że ktoś byłby w stanie zaplanować tak precyzyjną, dokładną i koronkową akcję tylko po to, żeby zrobić przyjemność Ksenonowi i zamknąć Niemca…

– Jak nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o seks albo hajs. – Wojtek jak zawsze był bardziej pragmatyczny ode mnie.

Zastanowiłam się.

– Oczywiście pewnie zyskał finansowo na włożonych przez Darka środkach… Wspominał też o jakichś nieruchomościach we Wrocławiu, ale nadal coś mi tu nie gra…

– Ale nie pójdziesz do Złockiego tego wyjaśniać? – Wojtek zaczął być zgryźliwy. – Kiedyś poważnie skończysz w jakimś jeziorze! Zrozum, Paula, że nie mamy na to wpływu. Póki robi legal, i to na swoich terenach, a nie na gminnych, które pozostaną we władaniu… W zasadzie czego?

– Recurvirostra. – Uśmiechnęłam się. – Brzmi trochę jak nawiedzony konkwistador, nie?

– Tak. – Wojtek też się uśmiechnął. – No więc, póki co możemy tylko na Złockiego uważać i go obserwować. Nie przejmuj się tym, nie jesteś prokuratorem, tylko obrońcą.

– Nadal nie jestem – przyznałam, choć w tym tygodniu pierwszy raz od dawna miałam nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Że się ułoży. Że wrócę do swojego zawodu.

– Patrz! – Wojtek obrócił w moją stronę ekran laptopa.

Przeleciałam wzrokiem artykuł we wrocławskiej „Gazecie Codziennej”. Ze szczegółami opisywał działalność Darka, jednocześnie podkreślając, że zniszczył mi karierę.

Skubany! Luca dotrzymał obietnicy, a ja zdecydowanie byłam jego dłużniczką. Skąd wiedziałam, że przyjdzie mi za to słono zapłacić?

– Wygląda nieźle – rzuciłam, bo bałam się jeszcze ucieszyć.

– I dobrze się skończy – powiedział Wojtek z niesamowitą pewnością siebie. – A wtedy znikniesz mi z oczu i będziesz wpadała tylko w celach towarzyskich. Nie mogę się tego doczekać. – Uśmiechnął się złośliwie.

– Ciekawe, jak sobie beze mnie ogarniesz ten burdel – odpowiedziałam mu w tym samym stylu i pocałowałam go w policzek. – Idę robić. – Opuściłam jego gabinet i wpadłam prosto na czającą się pod drzwiami Grażynkę.

– Idź do gabinetu Marcina – poradziła mi z uśmiechem dobrej cioci. – Natalia chyba słyszała naszą rozmowę… Tylko zostaw jej ze dwa włosy na głowie – dodała.

Ruszyłam w stronę jego gabinetu. Choć „ruszyłam” nie było tu najlepszym słowem. Wystartowałam jak pierdolony prom kosmiczny Muska na Marsa. Kiedy już teleportowałam się do drzwi, lekko je pchnęłam i ujrzałam arcyciekawy obrazek: Marcin siedział przy biurku i patrzył na Natalię, która z kolei siedziała na biurku i opowiadała mu coś z przejęciem, jednocześnie w mało subtelny sposób wystawiając mu giry prawie pod nos.

Przegięłaś, gówniaro, pomyślałam, pakując się do pomieszczenia.

– …I jakbyś poszedł z nami na ten festyn jako moja para, to byłoby super! Ma być procesja konna! I może przyjedzie zespół Zielone Serca. Wiesz, którzy to? Ci, co nagrali hit Jesteś królową mojego serca.

– Chyba nie znam – stwierdził.

Kącik jego ust drżał. Miałam wrażenie, że za piętnaście sekund wybuchnie śmiechem.

– Królową mego serca jesteś dziś, jesteś mi słodsza niż biały miś, Pocałuj dzisiaj usta me, a ja do raju zabiorę cię! – zanuciła.

– Na pewno nie znam – stwierdził Marcin.

– To jak, pójdziesz? – Lekko szturchnęła go nogą i wydęła usteczka.

Ten gest był tak dziecinny, że gdyby wkurw zazdrości nie parował mi z uszu, musiałabym się uśmiechnąć.

– Nie jestem za stary, żeby iść z tobą na festyn? – zapytał Marcin. – Mam trzydzieści pięć lat, nie znasz chłopaków w swoim wieku? Powinni się zabijać o taką dziewczynę jak ty. – Zerknął na mnie błyskawicznie.

Pokazałam mu środkowy palec i samym ruchem warg przekazałam mu krótki komunikat: „Poruchałeś!”. Puścił do mnie oko. Hm, rzeczywiście, do

tej pory nie zdarzyło się, bym w jakichkolwiek okolicznościach umiała albo, co gorsze, chciała mu odmówić.

– Ależ skąd. – Natalia zaprzeczyła namiętnie. – Lubię dojrzałych mężczyzn! Mój chłopak… yyy… były chłopak – poplątała się uroczo – jest, to znaczy był… jeszcze starszy od ciebie.

– Zbok – stwierdził Marcin i nareszcie wybuchnął śmiechem.

– Marcin! – Postanowiłam, że czas wkroczyć do akcji.

Natalia, spłoszona, obróciła się w moją stronę.

– Tak, Paulinko? – zapytał, szczerząc zęby.

– Nie zostawiłam moich szpilek u ciebie pod łóżkiem? Nie mogłam ich w domu znaleźć…

– A nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Poszukasz ich sobie dzisiaj wieczorem.

– – –

– Strać się[10] – warknęła do Natalii piękne śląskie powiedzenie.

Młoda zawinęła się i błyskawicznie wyszła z mojego gabinetu.

– Genu zazdrosnej zdziry nie wydłubiesz – skomentowałem, patrząc na jej ciskające błyskawice oczy.

– Drażni mnie to dziecko. – Usiadła na krześle naprzeciwko mnie.

– Zupełnie niepotrzebnie. Nie sypiam z kobietami przed dwudziestym piątym rokiem życia. Szczerze mówiąc, wcześniej jesteście strasznie głupie. – Uśmiechnąłem się.

– Mądrala się znalazł – stanęła w obronie swej płci.

– Nie macie jeszcze dość klasy – ciągnąłem.

– Yhym. Bo ona jest akurat najważniejsza w łóżku – powątpiewała.

– I nie umiecie jeszcze dobrze robić loda – dodałem.

– No i w ten argument ci najprędzej uwierzę. – Uśmiechnęła się, a potem spoważniała. – Co myślisz?

– Zastanawiam się, skąd ten cwany skurwiel wytrzasnął te szablodzioby i nietoperze – zdradziłem jej to, co gnębiło mnie najbardziej. – Ustawiłem na wieczór Zośkę. Wpadnie pogadać, może ona pomoże nam naświetlić kilka kwestii, bo po tym, czego się dziś dowiedziałem, totalnie ochujałem.

– Mam podobnie. Wojtek twierdzi, że nic nie możemy zrobić… – W jej głosie pobrzmiewało przekonanie, że jednak może, co błyskawicznie podbiło mi ciśnienie.

– I Wojtek ma rację – powiedziałem tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Nie chcę już, kurwa, nigdy więcej widzieć, jak ktoś cię topi, ani cię ratować, rozumiesz?

– Nie musisz mnie ratować. – Uśmiechnęła się, ale widziałem w jej oczach wdzięczność. – Zawsze możesz pozwolić mi się utopić i iść z Natalką na festyn. Koniki pooglądasz, dobrej muzy posłuchasz… A nie, kurwa, wiecznie ten hip-hop i hip-hop. Od słuchania tego można zostać bandytą albo narkomanem! – dodała przerażonym tonem starej dewoty.

– Nie wszystkie narkotyki są dobre… – powiedziałem ze śmiertelną powagą – …niektóre są wręcz zajebiste.

Roześmiała się głośno.

– Byłbyś świetnym bandytą, cudownie nawijasz historie. – Wstała. – W ogóle dużo gadasz tylko i wyłącznie w odpowiednim momencie. – Spojrzała na mnie spod opuszczonych rzęs.

Wiedziałem, że pije do świństw, które opowiadałem jej w łóżku i które najwyraźniej uwielbiała.

– Wieczorem z tobą pogadam, Hałas. Dokładnie w ten sposób, w jaki lubisz – obiecałem i mając totalnie w dupie, czy ktoś nas widzi, pocałowałem ją.

Katowice

– Mówiłam ci, żebyś nie wchodził w interesy z Luką? Mówiłam! Mówiłam, że to cwany gnojek, który nie cofnie się przed niczym? Mówiłam! Mówiłam, że jest niebezpieczny, mówiłam? Słuchaliście mnie? Ni chuja. To czego wy teraz, kurwa, ode mnie chcecie? Jak znam życie, to pomocy.

Zośka ewidentnie była wkurwiona. Wiedziałam, że szybko jej przechodzi, ale stwierdziłam, że dobrze jej zrobi, jak się wygada. Zwłaszcza że mówiła tylko i wyłącznie prawdę.

– Lubisz sama zadawać sobie pytania i sama na nie odpowiadać?

Marcin leżał na kanapie totalnie wyluzowany i patrzył z czułością na Zośkę wydeptującą ścieżkę na jego pięknym parkiecie. Czułością łączącą kumpli znających się bardzo długo i długo ze sobą pracujących. O takie układy absolutnie nie byłam zazdrosna.

Zignorowała go.

– Jestem pewna, że Luca nakręcił to sam. Też nie wiem, po co. Podobnie było w moim przypadku. Wpierdolił mnie w kłopoty, a potem uratował. Nie wiem, kurwa, może ma jakiś kompleks Batmana albo coś? Jedno jest pewne… Lubi czyścić miasto. – Napiła się piwa, a więc na chwilę przestała gadać.

– W jakim sensie? – dopytałam.

– Właśnie załatwił drugą „sześćdziesiątkę” – powiedziała Zośka. – I to na dodatek w białych rękawiczkach.

Kurwa, miała absolutną rację.

– Może ma tak jak Dexter? Znajduje osoby, które uważa, że na to zasługują, i sukcesywnie je wykańcza? – rzuciłam pierwsze skojarzenie.

– Nie sądzę. Ma zbyt wielki łeb do interesów na takie odpały. Myślę, że wszyscy dowiemy się, o co chodzi, prędzej czy później. W końcu każdy z nas jest jego dłużnikiem – powiedział powoli Marcin.

Niestety miał sporo racji.

– Wiem, co muszę zrobić – zaczęła Zośka spokojnie. – I wiem, po co mnie tu zaprosiłeś, świnio! Ale masz punkt za to, że o to nie prosisz! Więc wyrwę się z tym sama… Mam porozmawiać z Ramzesem? – zapytała.

– Myślę, że to nie najgorszy plan w naszej nieciekawej sytuacji. – Najwyraźniej idealnie wyczuła Marcina. – Może powie ci o Luce coś, czego nie wiemy. Może jakoś nakreśli, o co tu chodzi. Bo mam wrażenie, że to tylko wierzchołek góry lodowej…

Niestety miałam identyczne wrażenie.

– Jak tylko wrócę do zawodu, to zapytam o to samo Ksenona. Postarałabym się przez kogoś to załatwić, ale Ksenon nikomu innemu nic nie powie… Znam go trochę, jest paranoikiem. – Wzruszyłam ramionami.

– Jak my wszyscy w tym zawodzie. – Zośka wstała i odstawiła na blat pustą butelkę po piwie. – Cieszę się bardzo Max, że nic ci nie jest. A teraz powiedz mi, kurwa… – Popatrzyła na mnie z taką miną, że ewidentnie się wystraszyłam.

– Co? – zapytałam.

– Kiedy kolejna książka? – Wybuchnęła śmiechem.

Nie mogłam nie zaśmiać się razem z nią.

– Zauważyłaś, że byłam deczko zajęta ostatnimi czasy? – spytałam niewinnie.

– To, że cię aresztowano, a potem próbowano zabić, to marne usprawiedliwienie – śmiała się szeroko. Uwielbiałam ją. O takie fanki walczyłam! – Zamiast bzykać się z nim – wskazała palcem na Marcina – wracaj do Wrocławia i pisz! – Pocałowała mnie w policzek, potem dała całusa Marcinowi i jak strzała wypadła z mieszkania.

– Czy ona ma ADHD?

– Nie. Jest po prostu uroczo pierdolnięta. – Marcin jak zawsze nazywał rzeczy po imieniu.

– Lubisz takie, nie? – nie powstrzymałam się.

Byłyśmy do siebie podobne, trudno to było przeoczyć.

– Bardzo – przyznał i w sekundę znalazł się za mną.

– – –

Cały czas w głowie rezonowało mi zdanie Zośki: „Wracaj do Wrocławia”. Zdałem sobie sprawę, że za chuja nie chciałem, żeby gdziekolwiek wracała. Wręcz przeciwnie… Nie bardzo wiedziałem, czym się zajmę, gdyby taką decyzję podjęła. Kiedy wyobraziłem sobie, że miałbym znów wrócić do starych podrywów, a potem słuchać pustego pierdolenia o byle czym, miałem ochotę wyrwać sobie włosy z głowy.

– Opiszesz tę historię? – zapytałem, powoli masując jej barki.

Zamruczała. Autentycznie zamruczała jak kot.

– Yhym, na bank. Gdybym to opisała, to równie dobrze mogłabym się pod nią podpisać własnym nazwiskiem. Zbyt niecodzienna, by to przeszło bez echa. Ale głównego bohatera będę wzorować na tobie. – Uniosła w górę dwa palce jak do przysięgi.

– Czyli znów kawał chuja – skwitowałem ze śmiechem.

– Tylko tacy mnie kręcą.

Znów to jej bezczelne oblicze.

– Przysięgi to się składa na kolanach – rzuciłem chamskim tonem. – Zaraz to załatwimy. Ale póki co – postanowiłem pójść na całość, nie miałem nic do stracenia – nie chcę, żebyś wracała do Wrocławia…

Obróciła się w moją stronę, a na twarzy miała wypisany autentyczny szok.

– Na Śląsku jest więcej grup zorganizowanych. Nikt cię tu nie będzie kojarzył z tej afery ani wytykał palcem. Wiesz, że uniewinnienie nie wszystkich przekona, zawsze będziesz tam miała łatkę. Z tego, co zrozumiałem, niewiele cię tam teraz trzyma, chyba że chcesz Darka Niemca odwiedzać w pierdlu… – Patrzyłem jej w oczy.

– Niemiec siedzi w Gliwicach. – Jak zawsze odniosła się do najmniej ważnej części mojej wypowiedzi.

– Pierdolę Niemca i to, gdzie siedzi. – Uśmiechnąłem się uroczo, żeby złagodzić ton tej odpowiedzi, ale chciałem, żeby przestała pajacować i odniosła się do mojego pytania.

– A Ksenon?

– Dwie godziny autostradą. Korona ci z głowy nie spadnie, jak raz na dwa tygodnie się przejedziesz.

Miałem dobre argumenty, ale wiedziałem, że kłótnia z prawnikiem wygląda jak zapasy ze świnią w błocie. Prędzej czy później zauważasz, że świnia to

lubi. Jako że oboje wykonywaliśmy ten zawód, mogło być ciężko. Ale na pewno nie będzie nudno.

– No dobrze, ale przecież ty się nie nadajesz do związków. Słyszałam to chyba z milion razy. – Przewróciła oczami.

– – –

Patrzyłam na niego jak sroka w gnat. Czyżby, kurwa, szykował się nam happy end? Ciężko było mi w to uwierzyć… Jeśli życie nauczyło mnie czegoś w przeciągu ostatniego pół roku, to tego, że happy end, tak jak w moich książkach, jest zawsze. Tylko nie zawsze jest dla mnie.

– Ty jednak naprawdę miałaś to zwarcie w inkubatorze. – Popatrzył na mnie złośliwie. – Nie proszę cię przecież o rękę. Pytam tylko, czy zostaniesz… – Pochylił się nade mną i mnie pocałował.

– Czy zostanę, w domyśle: dla ciebie? – zapytałam, kiedy oderwał ode mnie usta.

– Tak – przyznał zupełnie swobodnie.

– A skąd wiesz, że się nie pozabijamy? Nie znamy się zbyt długo.

– Wiem, jak cię spacyfikować. – Uśmiechnął się i przejechał ustami po mojej szyi, a potem ugryzł mnie w ucho.

– Poza tym wiesz, jak to jest ze związkami opartymi na takiej adrenalinie. Przecież to nam się zaraz rozsypie. – Czarnowidztwo to moja specjalność.

– Nasz nie jest oparty na adrenalinie, tylko na seksie – rzucił argumentem, z którym trudno było dyskutować. Zwłaszcza że podciągnął mnie do góry i przycisnął do siebie. Przez spodnie wyczuwałam jego twardego fiuta.

– Marcin… chodź do łóżka – wymruczałam mu do ucha.

– Zaraz. Najpierw odpowiedź.

Przebrzydły gad. Nie da mi zyskać na czasie ani sekundy.

– A jak powiem, że zostanę, to pójdziemy? – Uśmiechnęłam się do niego.

– Niewykluczone. – Puścił do mnie oko i przejechał językiem po moim policzku.

I wtedy dotarła do mnie jasna jak błyskawica myśl: po co ja się tak szarpię? Przecież wcale nie chciało mi się nigdzie wracać. Raz się, kurwa, żyje. Spojrzałam w te ciemne oczy i wyszeptałam:

– Mówił, mówił i namówił.

„GAZETA CODZIENNA” WROCŁAW

Dzisiaj, niemal po pół roku, umorzono prowadzone przez Dolnośląski Wydział Zamiejscowy Departamentu do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji we Wrocławiu postępowanie przeciwko adwokat Paulinie M., która była podejrzana między innymi o udział w zorganizowanej grupie przestępczej. Jednocześnie jej klientowi Łukaszowi T. pseudonim „Ksenon” umorzono postępowanie, które zostało wszczęte w związku z postawieniem zarzutów jego obrońcy. Nadal jednak pozostaje on aresztowany pod zarzutem kierowania zorganizowaną grupą przestępczą.

Powyższe decyzje zostały podjęte po nagłośnieniu przez dziennikarzy naszej gazety sprawy Dariusza N. – znanego dolnośląskiego przedsiębiorcy, który był jedyną osobą pomawiającą panią mecenas o popełnienie przestępstw. Dariuszowi N. Prokuratura Okręgowa w Gliwicach zarzuciła zabójstwo oraz udział w zorganizowanej grupie przestępczej zajmującej się nielegalnym obrotem odpadami, co w sposób zdecydowany naruszyło jego wiarygodność.

Prowadzący postępowanie prokurator Łukasz Zimnicki zwrócił się do sądu z wnioskiem o zastosowanie wobec Dariusza N. środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztowania, który to wniosek został przez sąd uwzględniony.

„Podejrzany przyznaje się do zarzucanych mu czynów, szereg innych zgromadzonych dowodów również wskazuje na jego winę. Po wykonaniu niezbędnych czynności, w tym opinii psychiatryczno-psychologicznej, skieruję do Sądu Okręgowego w Gliwicach akt oskarżenia w niniejszej sprawie” – powiedział nam prokurator Zimnicki.

Warto zaznaczyć, iż zeznania Dariusza N. były jedyną podstawą przedstawienia Paulinie M. zarzutów i zastosowania wobec niej zabezpieczenia majątkowego oraz poręczenia majątkowego w wysokości dwustu tysięcy złotych. Przy podejmowaniu tych jakże istotnych decyzji pominięto fakt, iż Dariusz N. i Paulina M. pozostawali wcześniej w nieformalnej relacji i złożone przez Dariusza N. depozycje mogły wynikać z pobudek prywatnych.

Prokuratura Krajowa skomentowała powyższe słowami rzecznika: „Postępowanie wobec Pauliny M. zostało umorzone. Dowody istniejące w momencie stawiania zarzutów świadczyły o winie podejrzanej, kiedy ich wiarygodność została nadszarpnięta, postępowanie natychmiast umorzono”.

Na pytanie, czy rzeczywiście dowody zostały w sposób odpowiedni zweryfikowane i czy zarzuty nie były przedwczesne – rzecznik nie chciał udzielić odpowiedzi.

Pani mecenas odmówiła komentarza do wyżej wymienionego orzeczenia, stwierdzając wyłącznie, że po pół roku lenistwa musi nareszcie zająć się swoją pracą. I najbliższe dwa tygodnie ma zamiar poświęcić na nadrabianie zaległości w orzecznictwie, nie zaś na komentowaniu działań Prokuratury Krajowej.

Komentarza nie odmówił za to jej klient, który stwierdził: „Głęboko liczę, iż zapadłe orzeczenie otworzy oczy społeczeństwa, a przede wszystkim sądów na konieczność weryfikacji twierdzeń osób korzystających z artykułu sześćdziesiątego kodeksu karnego. Rozumiem doskonale, iż dowód ten może być pomocny przy wymierzaniu sprawiedliwości, głęboko jednak wierzę, że niezbędne są również inne dowody, które takie twierdzenia weryfikują. Bardzo się cieszę, iż w tym wypadku taka weryfikacja, choć bardzo spóźniona – jednak nastąpiła. Liczę na dalszą współpracę z panią mecenas. Liczę również, że ta sytuacja stanie się początkiem końca pewnego etapu w polskim wymiarze sprawiedliwości – etapu polegającego na bezkrytycznym zaufaniu w słowa tzw. skruszonych bandytów”.

W tym miejscu należy zauważyć, iż zarzuty stawiane Łukaszowi T. w przeważającej mierze również oparte są o depozycje małych świadków koronnych.

Epilog
Katowice

Luca

Wziąłem łyk szampana i skrzywiłem się nieznacznie. Crystal to to nie był, ale w sumie nie spodziewałem się, że będzie. W końcu to impreza charytatywna, nie mają tu wydawać hajsu na nas, tylko my na nich. Zastanowiłem się, kiedy zrobiłem się takim wybrednym francuskim pieskiem i czy teraz umiałbym jeszcze żyć normalnie. Bez hajsu, blichtru, wypasionej willi, fur za miliony, zegarków za ćwierć miliona i lasek liczących sobie po dziesięć tysięcy złotych za noc. Wszędzie już byłem, wszystko widziałem. A jednak dalej coś pchało mnie do przodu, tak jakbym po prostu nie był w stanie się zatrzymać, gnany przeczuciem, że kiedy to zrobię, to wszystko, przed czym od czterdziestu lat spierdalam, mnie dorwie i po prostu rozszarpie na strzępy. Nie będzie ani Luki, ani Lucjana Złockiego. Pozostanie mały i kurewsko przerażony Lucek, który w wieku piętnastu lat staje przed bramą Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Świerklańcu i ze strachu trzęsie się jak w febrze…

– Lucjan, czy my tu długo zostaniemy? – zapytała Amanda.

Mój najnowszy nabytek. Tym razem nieoficjalny: nie świadczyła przecież płatnych usług seksualnych. Po prostu przyjaźniła się wyłącznie z tymi mężczyznami, którzy potrafili i chcieli zapewnić jej życie na pewnym poziomie. Ja z pewnością potrafiłem, a od trzech tygodni – chciałem. A że dziewczyna była całkiem dobra w tym, co robiła, to przewidywałem, że zostanie ze mną jeszcze kolejne trzy. Jak na mnie całkiem poważny związek. Uśmiechnąłem się pod nosem.

– Amando, skarbie. Czy eksmodelki nie powinny być cierpliwe? Kiedy biegałaś po wybiegach, to też tak marudziłaś? – Przejechałem ręką po jej ramieniu.

– Nie. Ale tu jest nudno! Mam ochotę na sushi. I coś normalnego do picia! – skrzywiła się, wskazując z obrzydzeniem swój kieliszek.

Wielka dama – uśmiechnąłem się w duchu. Tymczasem dokładnie ją sprawdziłem, zanim zacząłem z nią sypiać, i udawała tak samo jak ja. Twier-

dziła, że jest córką ambasadora i wychowała się w Londynie, podczas gdy naprawdę była biednym, za to ładnym dziewczątkiem z podkarpackiej wsi, które wybiło się na tym, że już w wieku siedemnastu lat zaczęła dawać dupy staremu biznesmenowi z Rzeszowa, który dosłownie i w przenośni popchnął jej karierę. Aaa, i naprawdę miała na imię Janina, a nie Amanda. Wszyscy udajemy, pytanie brzmi tylko, jak bardzo. I czy nie zatracamy się w tym udawaniu na tyle, by nie pamiętać, jak było naprawdę. Ja pamiętałem. Pamiętałem na tyle mocno, że pewnych kwestii odpuścić sobie nie mogłem. I nie chciałem.

– Pół godziny i znikamy – obiecałem jej, automatycznie przestając jej słuchać.

Miałem to opanowane do perfekcji. Potrafiłem ignorować osoby wokół siebie, łapiąc tylko ogólny sens wypowiedzi, jednocześnie stwarzając pozory, że uważnie ich słucham. Zwłaszcza przy personach pokroju Amandy, których w zasadzie nie interesowało kompletnie nic, poza własną dupą, nie była to specjalnie trudna sprawa…

Dlatego wyłącznie potakiwałem, rzucając co chwilę słowa wytrychy z rodzaju: „Poważnie?”, kiedy opowiadała z pasją o najnowszych technikach laminacji brwi, przedłużania rzęs, sposobów ustawiania się do samojebek przed lustrem oraz trendów makijażów lansowanych przez gwiazdy Instagrama. Chyba jednak nie wytrzymam z tym pustakiem trzech tygodni…

– Szanowni państwo! Bardzo chciałem podziękować za tłumne przybycie i państwa hojne serca – usłyszałem głos prowadzącego aukcję charytatywną. – Dziś licytujemy serię pamiątek z młodzieżowych ośrodków wychowawczych. Są to zdjęcia, projekty, prace… Wszystko, co udało nam się zebrać. Dochód w całości zostanie przeznaczony na opłacenie kolonii i obozów dla wychowanków śląskich ośrodków. Liczymy na państwa hojność!

Facet sprawnie rozpoczął licytację. Po dziesięciu minutach nareszcie wziął do ręki eksponat, po który tu przyszedłem i na który czekałem.

– Szanowni państwo! Kolejnym przedmiotem, który trafi dziś w ręce kogoś z państwa, jest pamiątkowy album z Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Świerklańcu. Ośrodek spłonął w latach dziewięćdziesiątych. Do dziś nie wyjaśniono wszystkich okoliczności związanych z tym pożarem. Placówki nigdy nie odbudowano, wychowanków przeniesiono do innych oddziałów… Niewiele pamiątek związanych z tym miejscem ocalało, a to jest jedna z nich… Album ze zdjęciami zrobionymi ostatniego lata istnienia ośrodka. Cena wywoławcza: sto złotych.

Obserwowałem, jak licytacja się rozkręca. Ludziom niespecjalnie zależało na tych rzeczach, po prostu chcieli się nawzajem przed sobą pochwalić, jacy są hojni i jak bardzo wspierają pokrzywdzonych przez los. Zastanawiałem się, ilu z nich za chwilę doda zdjęcie wylicytowanych fantów na insta z hashtagiem #charity…

W końcu po kwocie tysiąc złotych zapadł dłuższy moment ciszy.

– Tysiąc po raz pierwszy, tysiąc po raz drugi… – Prowadzący budował napięcie.

– Dwadzieścia pięć tysięcy złotych. – Podniosłem od niechcenia tabliczkę.

Słyszałem, że siedząca obok mnie Amanda aż syknęła. Pewnie bidulka przeliczyła to sobie na torebki, które mogłaby za tę sumę ode mnie dostać. I była nieutulona w żalu. Sorki, bejb.

– Jestem pod absolutnym wrażeniem – wyjąkał prowadzący. – Dwadzieścia pięć tysięcy po raz pierwszy, po raz drugi i po raz trzeci.

Tym razem nie budował napięcia, doskonale wiedząc, że nikt tego nie przebije. Blink, kurwa. Umiałem wjeżdżać z buta – zarówno w przenośni, jak i dosłownie, choć z pewnością nikt z obecnych tej drugiej opcji nie zakładał. Powoli podszedłem do prowadzącego i odebrałem album, a potem do stolika obok, gdzie podpisałem papiery zobowiązujące mnie do przelewu. Śmignąłem go od razu, z komórki, wprowadzając w osłupienie siedzącą tam dziewczynę.

– Czyś ty zwariował? Dwadzieścia pięć tysięcy za parę zdjęć? – wykrztusiła Amanda, kiedy wróciłem do stolika.

Z trudem powstrzymywała złość. Kompletnie nie wiem, czemu zachowywała się, jakbym wydał jej hajs. Jeśli wynikało to z faktu, że planowała zostać moją żoną, to bardzo źle trafiła, bo nie brałem takiej opcji pod uwagę. Pieprzyć lubiłem różne kobiety, ale tych, z którymi lubiłem i rozmawiać, i się pieprzyć, była naprawdę garstka. Amanda nie należała do tej grupy, może dlatego, że nie była w stanie mnie niczego o mnie nauczyć, w żaden sposób natchnąć mnie do myślenia ani tak szczerze i niewymuszenie rozbawić.

– Oj, skarbie… To przecież w słusznym celu. – Uśmiechnąłem się.

– No nie wiem… Ci gówniarze nie siedzą w tych ośrodkach za darmo. – Uniosła w górę brodę.

Kolejna dyskwalifikacja. Nie miała serca, a jednak to też by się przydało u laski, z którą miałbym spędzić życie albo chociaż jego część.

– Pewnie nie – rzuciłem i otworzyłem album.

Zacząłem go wertować, aż zatrzymałem się na jednym jedynym zdjęciu, o które mi chodziło. Trzech zbuntowanych nastolatków we flanelowych koszulach, mających wyraz twarzy, który najłatwiej można było opisać zwrotem: „Pierdol się!”. Pamiętam, że sekundę przed wykonaniem zdjęcia wyjebaliśmy pety… A może to były blanty? Za nami na ścianie budynku gospodarczego znajdowało się graffiti, które skończyliśmy dosłownie parę minut wcześniej. Już go nie było, spłonęło tak samo jak cały ośrodek. Patrzyłem jak zaczarowany na niewprawny graf podpisany trzema pseudonimami: Luca, Ramzes, Ksenon.

Podziękowania

Grażynce za niecodziennie nieprzebrane pokłady cierpliwości i zrozumienia, w których taplam się niczym foka :)

Rodzicom, za to, że cokolwiek zmaluję, nadal uważają mnie za ósmy cud natury ;) – absolutnie niesłusznie :D

Rodzeństwu memu za mądrość, cenne rady i epickie poczucie humoru :)

K i Ł: „A tak dobrze to nie było nigdy. (…) Molto Bene!”.

Z: „Nawet jointy pod wodą mogę jarać z Tobą”.

Wam, moi kochani Czytelnicy :*

Wytrzymujecie ze mną już cztery lata, za co bez cienia wątpliwości należy Wam się order. Dziękuję, koteczki!

[1] Rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie ustanowienia określonych ograniczeń, nakazów i zakazów w związku z wystąpieniem stanu epidemii.

[2] Nie wytrzymam słuchania tych głupot.

[3] Nieuwzględnienie wniosku obrońcy.

[4] Osiedle Tysiąclecia w Katowicach.

[5] Miuosh, *Piąta Strona Świata*.

[6] Udział w zorganizowanej grupie przestępczej.

[7] Nie będę tłumaczyła się idiotom.

[8] Drogowa Trasa Średnicowa.

[9] Miuosh, *Byliśmy*.

[10] Czyli „Zgub się” w sensie „Idź stąd” (po śląsku).

Wydawnictwo Akurat
imprint MUZA SA
ul. Sienna 73
00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775
e-mail: info@muza.com.pl
Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl
Wersja elektroniczna: MAGRAF s.c., Bydgoszcz